

GŁOS POMORZA

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Rok XXXII 137 (9954)

KOSZALIN, SŁUPSK. Sobota, niedziela, 9-10 czerwca 1984 r. Cena 5 zł

- Podpisanie wspólnego oświadczenia
- Program rozwoju współpracy polsko-rumuńskiej

Delegacja SRR z N. Ceausescu zakończyła wizytę w Polsce

Zakończyła się trzydniowa, oficjalna wizyta przyjacieli, jaką składała w naszym kraju delegacja partyjno-państwowa Socjalistycznej Republiki Rumunii pod przewodnictwem sekretarza generalnego RPK, prezydenta SRR Nicolae Ceausescu.

W piątek 8 bm. pod przewodnictwem I sekretarza KC PZPR, prezesa Rady Ministrów gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego i sekretarza generalnego RPK, prezydenta SRR Nicolae Ceausescu kontynuowane były rozmowy delegacji partyjno-państwowej Polski i Rumunii. W trakcie rozmów, prowadzonych zarówno w pierwszym dniu wizyty delegacji partyjno-państwowej SRR, jak i w piątek, szeroko omówiono stan i perspektywy stosunków dwustronnych, przedsięwzięcia obu krajów służące umocnieniu współpracy państw socjalistycznych, jak też oceniono rozwój sytuacji międzynarodowej. Sekretarz generalny RPK, prezydent SRR Nicolae Ceausescu

przekazał I sekretarzowi KC PZPR, prezesowi Rady Ministrów gen. armii Wojciechowi Jaruzelskiemu i przewodniczącemu Rady Państwa Henrykowi Jabłońskiemu zaproszenia do złożeń wizyty w Rumunię. O przebiegu wizyty jej wynikach i treści prowadzonych rozmów informuje podpisane po zakończeniu plenarnego spotkania polsko-rumuńskiego „Wspólne oświadczenie”. Dokument ten podpisali W. Jaruzelski i N. Ceausescu w obecności członka Politycznego Komitetu Wykonawczego KC RPK, pierwszego wicepremiera rządu SRR Eleny Ceausescu i przewodniczącego

(dokończenie na str. 2)

Centralna akademія z okazji Święta Ludowego

W Teatrze Polskim w Warszawie od była się wczoraj centralna akademія z okazji dorocznego Święta Ludowego przypadającego w najbliższą niedzielę. Uczestniczyli w niej zastępcy działaczy ruchu ludowego, reprezentanci młodego pokolenia wsi, delegacje chłopskie z gmin stołecznego woj. warszawskiego i okolicznych regionów, robotnicy z warszawskich fabryk. Tegoroczne obchody święta ruchu ludowego i całej polskiej wsi mają szczególny charakter. Odbijają się w roku 40-lecia Polski Ludowej, nie długo po tak ważnych wydarzeniach politycznych, jakimi były IX Kongres ZSL i Krajowa Konferencja Delegatów PZPR, przed wyborami do rad narodowych oraz w obliczu zbliżających się rocznic 35-lecia powstania ZSL i 40-lecia zorganizowanego ruchu ludowego w naszym kraju. Na akademię przybyli serdecznie witani przez prezesa NK ZSL Romana Malinowskiego, I sekretarza KC PZPR, prezesa Rady Ministrów gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego wraz z członkami kierownictwa partii i rządu, przewodniczący Rady Państwa — Henryk Jabłoński, przewodniczący CK SD Edward Kowalczyk, marszałek Sejmu Stanisław Gucwa, przewodniczący Rady Krajowej PRON Jan Dobraczyński. Obecni byli przed stawiciele kierownictw organizacji społeczno-zawodowych, spółdzielczych i samorządowych działających na wsi oraz organizacje młodzieżowych. (PAP)



Patriotyczna manifestacja słupskiej młodzieży

(Inf. wł.) W ramach Dni Młodego Wyborcy odbyła się wczoraj w słupskiej hali sportowo-widowiskowej „Gryfia” patriotyczna manifestacja młodych mieszkańców regionu pod hasłem „Swojej ojczyźnie na jej 40. urodziny”. Wzięło w niej udział około 3,5 tys. członków ZSMP, ZMW, ZHP i ZSP, junaków OOC i OHP, słuchaczy CSSMW i SP MO, oraz weteranów ruchu młodzieżowego i młodych kandydatów na radnych z całego województwa.

Na uroczystość przybyli: sekretarz KC PZPR Waldemar Swirgoń, przewodniczący ZG ZSMP Jerzy Jaskiernia, wiceprzewodniczący ZG ZMW Kazimierz Janik,

przedstawiciele wojewódzkich władz polityczno-administracyjnych z I sekretarzem KW PZPR Edwardem Szydlikiem, prezesem (dokończenie na str. 2)

17 CZERWCA

WYBIERAMY NOWE RADY NARODOWE



Kandydaci będą pełnić dyżury

(Inf. wł.) W odpowiedzi na wniośki i postulaty wyborców, z inicjatywy Rady Wojewódzkiej PRON w Koszalinie i redakcji „Głosu Pomorza” w siedzibie redakcji oraz w siedmiu siedzibach — RW i terenowych ogniw PRON będą trwały dyżury, pod czas których przyszedli radni WRN, MRN, GRN z danego miasta i sąsiadujących z nim gmin, przedstawiciele administracji państwowej, Rady PRON lub kolegium wyborczego spotkają się jeszcze raz z wyborcami. Bę

dą wyjaśniali ich wątpliwości, przyjmowali wnioski i postulaty. W ten sposób wyborem stwarza się dodatkową możliwość bezpośrednich kontaktów z kandydatami. Te osoby, które nie mogły z różnych względów wziąć udziału w spotkaniach przedwyborczych i zgłosić swe ewentualne uwagi do programów wyborczych, będą miały szansę podczas owych dyżurów. Już od 11 (poniedziałek) do 14

(dokończenie na str. 2)

Jury w Zielonej Górze ogłosiło werdykt

Jury XX Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze pod przewodnictwem Szymona Kawali — dyrektora Filharmonii w Zielonej Górze, członka Narodowej Rady Kultury ogłosiło werdykt. Pierwszą nagrodę — „Złoty Samowar” — przyznano zespołowi wokalnemu „Impuls” z Działowa (woj. ciechanowski), nagrody drugie —

„Srebrne Samowary” — przyznano: Justynie — Sienkowskiej z Białogostku oraz Annie Babas z Torunia. Trzecie nagrody — „Brazowe Samowary” — zdobyli: Andrzej Korycki z Wiskitni (woj. skierniewickie), Beata Milewska z Torunia, Waldemar Kasperowicz z Zar (woj. zielonogórskie). (PAP)



NA ŚWIECIE

Pakt Jedności narodowej w Argentynie

Rząd Argentyny i 16 partii politycznych podpisał w piątek pakt jedności narodowej, który — jak podkreślają komentatorzy polityczni — oznacza swego rodzaju „zawieszenie broni” między rządem a opozycją, przede wszystkim zaś — między rządzącą Obywatelską Unią Radykalną prezydenta Raula Alfonsina, a drugą największą siłą kraju — Partią Sprawiedliwości, której przewodniczący był prezydent pani Maria Estela Peron.

USA wywierają nacisk na Szwecję

Na polecenie Białego Domu Pentagonu wywiera nacisk na neutralną Szwecję, próbując utrudnić jej normalny rozwój stosunków handlowych z krajami socjalistycznymi i równocześnie jeszcze bardziej uzależnić ten kraj od własnego kompleksu wojskowo-przemysłowego. Tym celem służyła błyskawiczna wizyta w Sztokholmie zastępcy ministra obrony USA, Richarda Perla.

Austria — Węgry: układ o ochronie środowiska

Węgry i Austria zawarły w Budapeszcie układ o ochronie środowiska naturalnego. Przewiduje on m. in. wymianę informacji i doświadczeń we wszystkich dziedzinach ochrony środowiska. Dotyczy to również wzajemnego informowania się o przedsięwzięciach, związanych z budową i eksploatacją elektrowni atomowych.

W KRAJU

10 czerwca — dzień WOP

10 czerwca obchodzony jest jako dzień Wojsk Ochrony Pogranicza. Do ich zadań należy dziś ochrona granicy państwowej, kontrola ruchu granicznego, ochrona polskiej strefy rybołówstwa merskiego i szelfu kontynentalnego, współdziałanie w zapewnieniu ładu i porządku publicznego na pograniczu, nadzór nad żegluga i eksploatacją wód granicznych i terytorialnych, ochrona urządzeń i znaków granicznych.

Haftowana... mapa Polski

W Tarnowie powstaje oryginalne dzieło. Będzie to haftowana mapa Polski. Wykonuje ją znana tarnowska artystka-amatorka Maria Kozub. Haftowana mapa Polski zostanie zrealizowana zgodnie z tradycją poszczególnych regionów. Będą one na mapie wyróżnione postaciami ubranymi w stroje ludowe dla nich charakterystyczne.



W REGIONIE

Zadania komisji rewizyjnych

Koszalin. Odbyło się wspólne posiedzenie prezydium wojewódzkich komisji rewizyjnych PZPR, ZSL i SD. Omówiono zasady współpracy w zakresie załatwiania skarg obywateli adresowanych do poszczególnych instancji partii i stronnictw sojuszniczych.

Udana kwesta

Koszalin. Zarząd Wojewódzki PCK poinformował nas o wynikach ulicznej kwesty, która była organizowana w ramach obchodów „Tygodnia PCK”. Zebrano 340 tys. zł. Pieniądze te będą przeznaczone na oświatę zdrowotną w szkołach i przedszkolach oraz pomoc dla ludzi starych i chorych. Organizatorzy kwesty dziękują mieszkańcom województwa koszalińskiego za ich ofiarną postawę. (kon)

Uwaga — Wyborcy ważni!

Rozmawiamy ze STANISŁAWEM CHMURĄ, przewodniczącym Wojewódzkiej Komisji Wyborczej w Koszalinie.

— Niedawno Komisja odbyła swoje kolejne posiedzenie. Jakże są jej najbliższe zadania w najbliższym czasie? — Kampania wyborcza wchodzi w fazę końcową. Stąd też komisja wojewódzka wraz z komisjami mi stopnia podstawowego oraz obwodowymi skupia się już na

Jak będziemy głosować?

samym dniu wyborów, 17 czerwca. Głównym naszym zadaniem jest nadzór nad ścisłym przestrzeganiem przepisów ordynacji wyborczej na terenie województwa koszalińskiego. — Jak będą wyglądały w tym dniu lokale wyborcze? — Sam akt głosowania jest ważnym wydarzeniem dla każdego wyborcy. Zrozumiałe jest więc, że musimy zadbać o estetyczny wystrój lokali. Znajdzie się tam godło państwowe, barwy państwowe.

— Czy w lokalu mogą widnieć hasła propagandowe? — Absolutnie nie. Ponadto nie wolno prowadzić tam jakiegokolwiek agitacji wyborczej bądź innej. Byłoby to sprzeczne z treścią artykułu 62 ordynacji wyborczej. Będą natomiast w lokalu obwieszczenia wojewódzkiej i terytorialnej komisji wyborczej. Na kartce wyborczej glosującej ma bowiem imiona i nazwiska kandydatów. Podchodząc

(dokończenie na str. 2)

Prowokacje Chin wobec Wietnamu

Hanoi (PAP). Chiny nie zaprzeczają prowokacyjnej działalności na granicy z Wietnamem i nasilają przygotowania wojskowe w tym rejonie — stwierdza się w komunikacie wietnamskiej komisji ds. badania zbrodni ekspansjonistów i hegemonistów chińskich. Od początku kwietnia do końca maja — zwraca się uwagę w dokumencie — strona chińska przerzuciła nad granicę nowe dywizje i oddziały wojskowe, które

znajdują się w stanie gotowości bojowej. Artyleria chińska wielokrotnie ostrzeliwała przygraniczne rejon WRS. Nie ustają ataki zbrojne strony chińskiej, usiłującej zająć określone punkty na terytorium Wietnamu. W wyniku prowokacji chińskich są ofiary śmiertelne, a tysiące rodzin zmuszonych zostało do opuszczenia swoich domostw. Zburzono budynki mieszkalne, szkoły, szpitale i budynki gospodarcze.

Loteria „Głosu Pomorza”

Sprawa aktualna! Trzeba grać!

Kilku wiernych Czytelników wyraziło nam swoje zaniepokojenie z powodu braku w gazecie (ostatnio) notek o naszej loterii. Panowie! Bądźcie spokojni. Jeśli o czymś nie pisze się w gazetach to — jak wskazują ogólnowiadomości — wcale nie znaczy, że tego czegoś nie ma. Loteria jest. A w niej ruch wprost nadzwyczajny. Losy idą jak woda, więc o czym tu pisać? Samochodu jeszcze nikt nie wygrał, ale w wolną sobotę na pewno ktoś przynajmniej jednego malucha upoluje. Powodzenia!



Na zdjęciu: śpiewają zuchy z Sionowa.

Fot. Jerzy Patan

VII Konfrontacje Młodzieży Szkolnej

Imprezy pełne zabawy i uśmiechu

(Inf. wł.) Przy zmiennej pogodzie przebiegają kolejne imprezy VII Konfrontacji Kulturalnych Młodzieży Szkolnej w Koszalinie. Część z nich, zaplanowanych początkowo przez organizatorów na

wolnym powietrzu i w amfiteatrze, trzeba było przenieść do Wojewódzkiego Domu Kultury, hali sportowej przy ul. Jedności

(dokończenie na str. 2)

Nasz komentarz

Trzydzieści dziewięć lat gospodarzamy na ziemiach nad Odrą, Nysą i Bałtykiem. Wydaje się, że zaczęła wśród nas zanikać świadomość potosu, wyrównania historycznych rachunków, powrotu na piastowskie ziemie po wiekach, tak jak coraz dalszy jest od nas potos powojennej odbudowy zniszczonego kraju. Myślę tu o tym, że nie oszacowaliśmy jeszcze jak należy zasług ojców i dziadków „zmęczonych wojowników”,

Za 8 dni wybory

którzy bez chwili oddechu zabrali się za pracę na ruinach — często także ruinach osobistego życia. Taki to paradoks — przyszły historyk z dystansem, posługując się źródłami i chłodną analizą ten wysiłek może zmierzyć sprawiedliwie. Owego nieopolskiego heroizmu gdzieś chyba nie był tak jak skrawki, jak właśnie na Ziemiach Odzyskanych, w rumowiskach Wrocławia, Kołobrzegu, szczecińskiego portu i na rozminowywanych polach doliny

Odry. Z przybyszami ze wszystkich zakątków Polski łączyli się ci, którzy przetrwali — mieszkający Babimojszczyznę, Złotowszczyznę, Bytowskiego... Ci najtwardsi, bo tacy wyrastają zawsze na każdym pograniczu. Niepewna była wtedy sytuacja polityczna, z pogorzeliśk wojennych prócz powszechnych marzeń o wieczystym pokoju zaczęły głośno tryskać źródła „zimnej wojny”.

(dokończenie na str. 2)

- Podpisanie wspólnego oświadczenia
- Program rozwoju współpracy polsko-rumuńskiej

Delegacja SRR z N. Ceausescu zakończyła wizytę w Polsce

(dokończenie ze str. 1)

Rady Państwa Henryka Jabłońskiego, a także członków delegacji partyjno-państwowych obu krajów. Obaj przywódcy złożyli również podpisy pod uzgodnionym tekstem wieloletniego programu rozwoju współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej między PRL i SRR.

POŻEGNANIE NA LOTNISKU

W godzinach popołudniowych na warszawskim lotnisku „Okęcie” odbyła się uroczystość pożegnania delegacji partyjno-państwowej Socjalistycznej Republiki Rumunii. Na lotnisko przybyli przedstawiciele

celi najwyższych władz partyjnych i państwowych Polski z Wojciechem Jaruzelskim i Henrykiem Jabłońskim. Nicolae Ceausescu odebrał raport dowódcy Kompanii Reprezentacyjnej WP, przeszedł przed frontem kompanii, oddał cześć sztandarowi. Następnie pożegnał się z przedstawicielami polskich władz, członkami korpusu dyplomatycznego, zgromadzonymi na lotnisku mieszkańcami Warszawy. Przy stopniach samolotu odbyło się pożegnanie z Wojciechem Jaruzelskim i Henrykiem Jabłońskim. O godz. 13.00 rumuński samolot specjalny odleciał z Warszawy.

(PAP)

Jak będziemy głosować?

(dokończenie ze str. 1)

do obwieśnienia może przypomnieć sobie, jaki jest ich wykonywany zawód, gdzie pracują, ile mają lat itp.

— Jedną z podstawowych zasad wyborów jest ich tajność... — Tak. I dlatego w każdym lokalu — zgodnie z artykułem 8 ordynacji wyborczej — znajdują się pomieszczenia za osłoną, gwarantujące wyborcy dowolne skreślenia kandydatów na radnych. W pomieszczeniach tych będą stoliki, będzie coś do pisania. Tajność głosowania gwarantuje również koperta, w którą wyborca wkłada karty do głosowania.

— W lokalu przez cały dzień znajdują się komisja wyborcza. Ile osób może ona liczyć? — Od czasu rozpoczęcia głosowania, w lokalu wyborczym powinny być bez przerwy co najmniej trzy osoby, wchodzące w skład właściwej komisji wyborczej. W tym przewodniczący lub zastępca przewodniczącego tej komisji.

— Porozmawiamy teraz o wyborach. Ile otrzyma ona kart? — Trzy karty. Pierwsza w kolorze kremowym, zawierająca będzie nazwiska kandydatów do rady narodowej stopnia podstawowego. Druga, w kolorze seledynowym — nazwiska kandydatów do wojewódzkiej rady narodowej, ale tylko z danego okręgu wyborczego. Trzecia również w kolorze seledynowym — nazwiska kandydatów do WRN, ale już z tzw. listy wojewódzkiej. Ta karta jest jednakowa dla całego województwa.

— Czy sposób skreślenia kandydatów jest taki sam przy wszystkich trzech kartach? — Inaczej wybieramy radnych do Gminnej Rady Narodowej, Miejskiej Rady Narodowej, Ra-

dy Narodowej Miasta i Gminy i radnych do Wojewódzkiej Rady Narodowej z danego okręgu, inaczej radnych z listy wojewódzkiej.

Omówmy zasady wyborów

— Wybórca głosuje na każdy mandat z osobna. O każdy mandat — jak wiadomo — ubiega się dwóch kandydatów. Jeśli wyborca przy konkretnym mandacie nikogo nie skreśli, znacząco będzie, że oddaje swój głos na kandydata znajdującego się na pierwszym miejscu. Jeśli natomiast skreśli kandydata z pierwszego miejsca to znaczy, że oddaje swój głos na osobę, która widnieje na drugim miejscu.

— Jak się wybiera kandydatów z listy wojewódzkiej? — W województwie koszalińskim znajduje się na niej 36 kandydatów umieszczonych w kolejności zgłoszonej przez Wojewódzką Kolegię Wyborczą. Mandat radnego może otrzymać tylko osiemnaście osób. Jeśli ktoś odda kartę bez skreślenia, głos otrzymają kandydaci umieszczeni na miejscach od 1-18. Jeśli ktoś skreśli osobę, którym nie chce zaufać, głos zapisuje się pierwszej nie skreślonej osiemnastce kandydatów.

— A gdy wyborca skreśli z listy wojewódzkiej więcej niż osiemnastu kandydatów? — Wówczas głos zalicza się tym osobom, których nazwiska wyborca nie skreślił.

— A kiedy karta nie będzie ważna? — Kiedy jest ona całkowicie przekreślona bądź całkowicie przedarta, względnie bez pieczęci właściwej komisji wyborczej.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
Waldemar Cwiłka

Sport

Przegrali z Kubą

* Siatkarze Kuby objeli prowadzenie w tabeli międzynarodowego turnieju rozgrywanego w Sao Paulo. W trzecim meczu odnieśli oni trzecie zwycięstwo pokonując zdecydowanie reprezentację Polski 3:0 (15:9, 15:7, 15:6). Była to pierwsza porażka Polaków w tym turnieju i nasz ze-

spół zajmuje obecnie drugie miejsce w tabeli.

Opłynął glob

* W kronikach polskiego żeglarskiego odnotowano zaskakujący sukces. Kpt. Andrzej Urbaczewski odbywający samotnie rejs dookoła świata na jacht „Nord IV” zawiązał pętlę wokół ziemi. Jeśli nie nastąpią jakieś nieprzewidziane komplikacje, jeszcze w bm. kpt. A. Urbaczewski zawinie do San Francisco, gdzie 19 maja 1983 r. polski żeglarz rozpoczął swoją samotną podróż dookoła świata.

zurny sanitariusz Paweł D., który potwierdził złożone w śledztwie wyjaśnienia. Następnie lekarz Aurelia D. opisała okoliczności wizyty domowej w mieszkaniu G. Przemyka, a lekarz szpitala przy ul. Solec opisał zdarzenia, jakie nastąpiły po przewiezieniu G. Przemyka na oddział chirurgiczny.

W czwartek, 7 bm., zeznawali kolejni świadkowie. Wśród nich Jakub K. i Cezary F. — dwaj z trzech kolegów towarzyszących G. Przemykowi oraz matka zmarłego — Barbara Sadowska. Jakub K. przedstawił okoliczności zatrzymania G. Przemyka, przy czym podkreślał wielokrotnie, iż ma kłopoty z odtwarzaniem szczegółów dotyczących tych zdarzeń. Opisał przebieg

Patriotyczna manifestacja słupskiej młodzieży

(dokończenie ze str. 1)

WK ZSL Marianem Adamcem, przewodniczącym WK SD Stanisławem Sojką, przewodniczącym RW PRON Ludwikiem Dornem-Zapolskim, przewodniczącym WRN Jerzym Miecznikowskim i wojewodą słupskim Czesławem Przewoźnikiem oraz konsułami konsulatów generalnych ZSRR w Gdańsku — Oleg S. Dawtjan i NRD w Szczecinie — Ulrich Dröschler.

63 młodym robotnikom, rolnikom, działaczom społecznym i młodzieżowym, którzy niedawno wstąpili do partii Waldemar Swirgoń i Edward Szydlik wręczyli legitymacje kandydackie PZPR. Po tej ceremonii zabrał głos sekretarz KW. Wskazał on na duży wkład młodzieży w dorobek powojennego czterdziestolecia w Słupsku. Dziś — stwierdził — Wasza rzetelna nauka i praca. Wasz młodzieżyowy zapał, ale i patriotyczne zaangażowanie oraz obywatelska dojrzałość są krajowi szczególnie potrzebne. Liczymy na Was! Powierzamy Wam świadomie wspólne jutro i wierzymy, że nie zawiedziecie nasze go zaufania.

Zaprezentowano następnie dotychczasowy plan inicjatyw społecznych, podjętych przez członków ZSMP, ZMW, ZHP i ZSP dla uczczenia 40-lecia PRL. Wyróżniającym się ogniwem i



Na zdjęciu: Jerzy Jaskiernia w PZPS „Alka” w Słupsku.
Fot. Z. Bielecki

aktywistów poszczególnych związków wręczono nagrody i dyplomy. Uchwalony został antywojenny, patriotyczny apel do wszystkich młodych mieszkańców województwa o zademonstrowanie 17 czerwca i 22 lipca przywiązania do ziemi ojców i gotowości pomnażania ich dorobku. Do uczestników młodzieżowego mitingu przemówienie wygłosił

sekretarz KC PZPR Waldemar Swirgoń. Przekazał on im pozdrowienia i życzenia od sekretarza KC, premiera gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego. Podziękował za okazywane poparcie dla polityki kierownictwa partii i rządu. To, że 35 procent kandydatów na radnych w Słupsku stanowią ludzie młodzi — powiedział — jest potwierdzeniem dorastania przez Was do roli współgospodarzy ojczyzny. 17 bm. głosować będziemy przede wszystkim za lepszą własną przyszłością.

Manifestację zakończyło odpiewanie pieśni „Wszystko tobie ukochna ziemia” oraz program artystyczny przygotowany przez Wojewódzki Dom Kultury.

W godzinach popołudniowych za prosił goście i gospodarze regionu odwiedzili podoficerską szkołę Milicji Obywatelskiej, której sztandar odznaczony został z okazji inauguracji obchodów jej 40-lecia zbiorowym odznaczeniem „Za zasługi dla ZSMP”.

J. Lissowski

Spotkania przedwyborcze

Dobiegają już końca przedwyborcze spotkania kandydatów na radnych WRN z wyborcami. Dziś w woj. koszalińskim odbyła się spotkanie w Tychowie, Kombinat PGR, godz. 7.30 oraz w Kołobrzegu, w sali KG PZPR godz. 10.

Wytwórnia win w Miastku zamknięta

(Inf. wł.) Wojewódzki Inspektorat Sanitarny w Słupsku, po przeprowadzeniu kontroli sanitarnych w Miasteczku Wytwórni Win w dniu 5 bm. zarządził zamknięcie wytwórni i tłoczni, do czasu usunięcia antyhygienicznych warunków produkcji. Podczas kontroli stwierdzono skandaliczne wręcz, antysanitarnie warunki produkcji wina. M.in. składowanie pulpy w pojemnikach otwartych umieszczonych w pobliżu zwałowiska koksu, brudne butelki, balagany, śmieci w pomieszczeniach wytwórni. Sytuacji jest winne kierownictwo zakładu. Poprzednie kontrole wykazywały, że należy poprawić istniejące warunki, zastrzeżone wewnętrzne kontrole. Niestety kierownictwo zakładu nie respektowało tych poleceń, lekceważyło zastrzeżenia i tolerowało antysanitarnie warunki produkcji wina. (pak)

Z Gdańska dla Kolumbii

8 bm. z pochylnej Wydziału Montażu Kadłubów K-2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina spłynął na wodę kolejny drobniociewnik wielozadaniowy o nośności 17 300 DWT, budowany na zamówienie armatora kolumbijskiego „Lota Marcante Grand columbiana”. Jednostka jest złożą, ostatnią tego typu z serii statków zamówionych przez odbiorcę kolumbijskiego, dla którego zbudowano tu 14 jednostek różnych typów, o nośności 240 tys. DWT.

zająć w komisariacie i po przybyciu karetki pogotowia, potwierdzając w większości to, co mówił wcześniej. Podobnie jak Cezary F., który odwoływał się do złożonych w śledztwie wyjaśnień. O okolicznościach przyjazdu do pogotowia i przebiegu późniejszych zdarzeń zeznawała matka G. Przemyka — B. Sadowska. Do swoich zeznań kilkakrotnie wprowadzała oceny wynikające z jej poglądów i działalności politycznej, lansując tezę o politycznym podłożu sprawy. Ostatnim świadkiem w tym dniu był Jan F., ojciec Cezarego F., który podkreślał swój sprzeciw wobec wykorzystywania jego syna przez B. Sadowską i mec. M. Bednarkiewicza do celów politycznych. Podał też przykłady. W kolejnym dniu procesu wyjaśnienia składać będą biszki powołani w tej sprawie. (PAP)

Wypełniony program prac Sejmu

7 bm. odbyło się kolejne spotkanie członków klubu sprawodawców parlamentarnych z przedstawicielami Sejmu. Wice-marszałek Jerzy Odrobowski poinformował o pracach parlamentu do końca br. Program jest bardzo wypełniony. Już na najbliższym posiedzeniu, które odbędzie się prawdopodobnie w początkach lipca ma być przedstawiona informacja o realizacji rządowego programu rozwoju rolnictwa, jak również o polityce mieszkaniowej. W komisjach sejmowych dobiegają końca prace nad kolejnymi projektami ustaw m.in. o kulturze fizycznej, o planowaniu przestrzennym, o gospodarowaniu gruntami. Również jeszcze w lipcu Sejm wysłucha sprawozdania rządu z wykonania planu za rok 1983 oraz zaznajomi się z oceną realizacji planu oszczędnościowego i antyinflacyjnego. Przewiduje się też czytanie kolejnych projektów ustaw. 21 lipca, tradycyjnie już, odbędzie się posiedze-

nie, które w tym roku z uwagi na 40-lecie PRL będzie miało szczególne uroczyste charakter. Po krótkich wakacjach, we wrześniu Sejm wznowi prace. Na kolejnych sesjach planuje się dokonać oceny przebiegu realizacji reformy gospodarczej oraz funkcjonowania samorządu przedsiębiorstw. Fosłowie zaznamiają się z założeniami centralnego planu rocznego na rok przyszły. Odbędzie się także dyskusja nad sprawozdaniem rządu o rozwoju drobnej wytwórczości i usług, która powiązana zostanie z uchwaleniem ustawy o drobnej wytwórczości. Na jednym z posiedzeń omówiona zostanie tematyka zdrowia i opieki społecznej do 1990 r. jak również program opieki nad inwalidami i osobami niepełnosprawnymi.

(PAP)

Wylała rzeka Grabowa

(Inf. wł.) W dniach 7-8 bm. wystąpiły duże opady deszczu, które spowodowały zalanie piwnic w Darłowie w domach przy ul. Armii Wojska Polskiego i gen. Sowińskiego. Częściowo została zalana także „Alka”, jednak nie spowodowało to przerwy w produkcji.

Natomiast 8 bm. nastąpiła awaria nowo wybudowanych wałów przeciwpowodziowych na rzece Grabowej we wsi Perzece. Powstały dwie wyrwy wielkości 10-15 m każda. W rezultacie pod wodą znalazło się około 40 ha użytków rolnych.

Natomiast podjęto prace przy zabezpieczeniu wałów. Kieruje nimi Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych. Nadal utrzymuje się alarmowy poziom wody w rzece Grabowej. (kon)

Prognoza pogody

Szczeciński synoptycy zapowiadają dzisiaj na Pomorzu Srodkowym zachmurzenie zmienne, miejscami przelotne opady deszczu. Temperatura w ciągu dnia 13-15 st. Wiatry słabe i umiarkowane, okresami silne, przeważnie północne. W nocy będzie jeszcze cieplej i słoneczniej. (ms)

Kandydaci będą pełnić dyżury

(dokończenie ze str. 1)

bm. w godz. 11-14 w redakcji „Głosu Pomorza” (ul. Zwycięstwa 137/138, p. 1006) pod numerem telefonu 242-08 dyżurów będą następujący kandydaci: do WRN — Zbigniew Michta i Wojciech Ruszczyński, do MRN w Koszalinie — Roman Marciniak, do MGRN w Sianowie — Karol Banasiewicz. Natomiast od 12 do 16 bm. w godz. 12-16 odbywać się będą dyżury w siedmiu siedzibach PRON. — Urząd Wojewódzki w Koszalinie, pokój 165, tel. 265-64 lub 283-52. Do tej siedziby mogą zgłaszać się telefonicznie albo bezpośrednio mieszkańcy Koszalina i okolicznych gmin: Sianów, Darłowo, Miłno, Będzino, Manowo, Malechowo, Świeszyno, Biesiekierz i Polanów. — Urząd Miasta i Gminy w Białogardzie, ul. 1 Maja, pokój 30, tel. 27-28 — dla mieszkańców

gmin: Białogard, Tychowo, Karolino.

— Urząd Miasta i Gminy w Drawsku Pomorskim, plac Odrzeszkowej, pokój 38, tel. 23-48 — dla mieszkańców gmin: Ostrowiec, Złocieniec, Czapińsk, Wierzchowo Pom., Kalisz Pom. — Kołobrzeg — Urząd Miasta, ul. Ratuszowa, pok. 22, tel. 24-81 wew. 237 — dla mieszkańców gmin: Ustronie Morskie, Siemysł, Gościno, Dygowo, Rymań. — Urząd Miejski w Koszalinie, plac Bojowników PPR, pokój 30, tel. 277-11 wewn. 125 — dla mieszkańców Koszalina. — Szczecinek — Urząd Miejski, pok. 29, tel. 408-50 — dla mieszkańców gmin: Biały Bór, Barwice, Grzmiąca, Sianowo, Bobolice. — Świdwin — Urząd Miasta i Gminy przy placu Janka Krasiciego — pokój 58, tel. 20-13 lub 20-11 wewn. 35 — dla mieszkańców gmin: Polczyn Zdrój, Rabino, Sławoborze, Brzeźno. (gk)

Trwa proces w sprawie śmierci G. Przemyka

6 bm. w kolejnym dniu procesu w sprawie śmierci G. Przemyka wyjaśnienia składali oskarżeni lekarze Paweł W. i Bronisław J. oraz pierwsi z powołanych świadków.

Paweł W. nie przyznał się do zarzucanych mu w akcie oskarżenia czynów. Przyznał jednak, że decyzję o umieszczeniu pacjenta w szpitalu na oddziale psychiatrycznym podjął nie w pełni według obowiązujących przepisów, mówiąc, że kierował się stanem pacjenta. Swoje wyjaśnienia przedstawił także oskarżony lekarz Bronisław J. opisując wizytę w mieszkaniu pacjenta. Stwierdził, że ogólny stan fizyczny pacjenta nie budził zastrzeżeń. Jako pierwszą z powołanych świadków zeznawała Julia W., która towarzyszyła 12 maja br. mężowi w stacji pogotowia. Podobnie jak kolejny świadek, Wanda D., opowiedziała, że traktowano G. Przemyka. Zeznawał również dy-

zurny sanitariusz Paweł D., który potwierdził złożone w śledztwie wyjaśnienia. Następnie lekarz Aurelia D. opisała okoliczności wizyty domowej w mieszkaniu G. Przemyka, a lekarz szpitala przy ul. Solec opisał zdarzenia, jakie nastąpiły po przewiezieniu G. Przemyka na oddział chirurgiczny.

W czwartek, 7 bm., zeznawali kolejni świadkowie. Wśród nich Jakub K. i Cezary F. — dwaj z trzech kolegów towarzyszących G. Przemykowi oraz matka zmarłego — Barbara Sadowska. Jakub K. przedstawił okoliczności zatrzymania G. Przemyka, przy czym podkreślał wielokrotnie, iż ma kłopoty z odtwarzaniem szczegółów dotyczących tych zdarzeń. Opisał przebieg

Za 8 dni wybory

(dokończenie ze str. 1)

I podnosić zaczęły głosy — nie śmiały z początku, ale coraz bardziej beczelne — rewizjonistów różnej maści. Te głosy zza Łaby towarzyszyły nam stale, nie umilkły po dziesięć dni. Mogać da naszych uszu pretensje panów Czai czy Hupki być śmieszne, a sprawiedliwość dziejowa opowiedziała się po naszej stronie, mamy przewagę racji i przewagę naszego tutaj życia, które mocno i pewnie utrwalamy każdym

dnem. Czy jednak tylko nas śmiesza i puszczamy je mimo uszu? Nie jesteśmy aż tak zaufani i naiwni. Wiemy na przykład, że nadchodzące wybory chociaż są naszą wewnętrzną sprawą — budzą zainteresowanie za granicą; zainteresowanie, które określić możemy jako nienormalne i niezdrowe. W niewybrednych słowach na woływanie do bojkotu... A ko go mamy bojkotować? Samych siebie? Obliczanie na papierze według

danych z sufitu wziętych przy szłej frekwencji i wyników... Tak jakby wybory mogły się „nie udać” — a wtedy będzie można zakwestionować — śmieszne, ale prawdziwe — cały czterdziestoletni dorobek Polski Ludowej. Tak, frekwencja i wyniki będą ważnym sprawdzianem nastrojów społecznych i stopnia naszego „ogólnopolskiego samopoczucia”. Nasi przeciwnicy polityczni nie biorą wszakże pod uwagę faktu, że głosujemy nie „przeciw” — ale „za”. Między innymi za sensem i celem naszej pracy, naszego życia, trzydziestu dziewięciu lat gospodarowania na Ziemiach Zachodnich i Północnych.

S. Zajkowska

Premier RPA w europejskich salonach

Uścisknąć rękę rasiście

Podróż premiera Republiki Południowej Afryki, Pietera Bothy, po Europie Zachodniej odbywa się w atmosferze skandalu politycznego. To, że premier rasiistowskiego rządu zamierza podreperować swoją reputację i uścisknąć rękę czołowym przywódcom w Zachodniej Europie, nie może dziwić. Chce on bowiem wyprowadzić swój kraj z wieloletniej międzynarodowej izolacji. To jednak, że premiera rasiistowskiego reżimu z Pretorii przyjmują z wszelkimi honorami szefowie państw i rządów zachodnioeuropejskich, powołujących się przy wszelkich okazjach na swój demokratyczny i antytotalitarny rodowód — budzi co najmniej zdumienie.

Premier Portugalii, Mario Soares, przyjął nawet zaproszenie do złozenia wizyty w RPA. Przed przybyciem Bothy portugalski premier stwierdził, że to los 600 tys. jego rodaków mieszkających w RPA skłonił go do zaproszenia premiera RPA. Rozmowy w Lizbonie, jak się wydało, miały swoją finansową podszewkę. Wspólne przedsięwzięcia inwestycyjne w Afryce, handlu — oto prawdziwe przyczyny zbliżenia obu krajów. Cóż wobec tych perspektyw znaczyły protesty społeczne i to, że Bothy musiał zostać chytkiem przewieziony z lotniska do hotelu w Lizbonie...

Również w Szwajcarii na Bothę czekało przyjęcie przez samego prezydenta Leona Schlompfa, ale — jak należy sądzić — najwazniejsze to spotkanie z biznesmenami szwajcarskimi podczas obiadu wydanego przez Towarzystwo Szwajcarsko-Południowoafrykańskie. Znowu w grę weszły pieniądze. Banki szwajcarskie otwierają konta

dla kapitałów napływających z różnych stron świata. Pecunia non olet, pieniądze nie śmierdzą, choćby szwajcarski Kościół Ewangelicki przypominał prezydentowi rasiistowski charakter rządów Bothy.

W Londynie premier Margaret Thatcher, chroniąc się przed ostrą krytyką opinii publicznej, stwierdziła, że wizyta premiera Bothy jest dla niej okazją do wyrażenia dezaprobaty dla apartheidu. We Francji spór społeczny wobec przyjazdu premiera RPA był tak duży, że wizyta Bothy nadano charakter nie oficjalny. W Brukseli i Bonn oficjalne osobistości również wyrażają dezaprobatę dla polityki wewnętrznej Pretorii. Wszyscy formalnie obwarowują się zastrzeżeniami, ale wszyscy przyjmują 68-letniego weterana apartheidu, który w latach 60-tych jako minister zajmujący się sprawami ludności kolorowej za rządów brutalnego przysmusowca przesiedlenia Murzynów do „bantustanów” w ramach segregacji rasowej.

Chcąc wytłumaczyć tę wizytę przywódcy państw zachodnioeuropejskich powołują się na fakt ułożenia dobrych stosunków przez Pretorię z sąsiednimi państwami afrykańskimi. Tymczasem według informacji tygodnika „Newsweek” opłacony przez RPA organizacja nawołuje do obalenia rządu nawet w Zimbabwie. I ten argument nie wytrzymuje więc krytyki.

Wybitni przywódcy zachodni nie wahają się ścisnąć dłoni premiera rządu, który 73 proc. ludności swojego kraju pozbawił wszelkich elementarnych praw ludzkich.

Andrzej Zychowicz



Kompleks uzdrowskiowy „Olimp” na rumuńskim wybrzeżu Morza Czarnego. Pojechałoby się na wakacje...

CAF — Agerpres

Kosztom pracowników

Klauzula jedenasta, to dla amerykańskich pracowników coś w rodzaju trzy-nastego wypadającego w piątek. Nie jest to jednakże ani tytuł filmu grozy, ani nazwa nowego wirusa, lecz jedna z klauzul kodeksu upadłościowego, która w Stanach Zjednoczonych wprowadziła zamęt, a nawet coś w rodzaju przewrotu w stosunkach pomiędzy pracodawcami i związkami zawodowymi. Klauzula jest czymś w rodzaju czeku in blanco, który pozostawia przedsiębiorstwu zagrożonemu bankructwem swobodę zerwania zbiorowego układu pracy.

W sobotę 24 września 1983 r. prezes Continental Airlines, Francisco A. Lorenzo, ogłosił, że przedsiębiorstwo oficjalnie poprosiło o ochronę przed wierzycielami na mocy klauzuli jedenastej kodeksu upadłościowego. W konsekwencji, oświadczył, przedsiębiorstwo na dwa dni zawiesi działalność, by móc w tym czasie zwolnić z pracy dwie trzecie personelu, zbicią o 50 proc. płace pilotów, zmniejszyć liczbę dni urlopu przysługującego pracownikom, za wiesz ustalił wcześniej program emerytalny i wprowadzić nowy harmonogram pracy, mający na celu zwiększenie wydajności. F. A. Lorenzo uzasadnił te akcje opozycją związków zawodowych wobec programu mającego na

celu podwyższenie o kilka mln dolarów oszczędności w budżecie Continental Airlines. W odpowiedzi związki zawodowe ogłosiły strajk. Na nie się to jednak zdało. We wtorek 27 września Continental Airlines rozpoczęły pracę z nowo zaangażowanymi pilotami.

Bankructwo po amerykańsku

Procedura zastosowana przez Continental Airlines jest w USA ogólnie przyjęta i najzupełniej legalna. Powołuje się ona bowiem na obowiązujący kodeks upadłościowy i jego główną klauzulę, która pozwala przedsiębiorstwu mającym trudności finansowe z miejsca uchylić zbiorowy układ pracy pod warunkiem, że udowodnią następnie trybunałom handlowym, że układy te stanowią zbyt wielkie obciążenie dla ich budżetów. Oczywiście związki zawodowe odnoszą się z dużym sceptycyzmem do pożytku rzekomo płynącego z takich bankructw. Odbudowanie przedsiębiorstwa znajdującego się na skraju bankructwa z reguły oznacza natychmiastowe zwolnienie z pracy całego personelu i ponowne zaangażo-

wanie tylko jego części na znacznie gorszych warunkach płacowych. Strajki — jako forma obrony — stają się bezskuteczne, gdyż przedsiębiorstwo natychmiast zastępuje strajkujących nowymi pracownikami. Także wszelkie dochodzenia roszczeń na drodze sądowej są bez nadziejne, zwłaszcza od chwili ogłoszenia decyzji Sądu Najwyższego USA z 22 lutego 1984 r., który ponownie potwierdził zgodność klauzuli jedenastej z konstytucją.

W obronie swych praw związki zawodowe zaczęły wywierać na władzę coraz większą presję i spowodowały wniesienie na forum polityczne kontrowersji wynikających ze stosowania klauzuli jedenastej, a zwłaszcza ostatniej decyzji Sądu Najwyższego USA. W marcu br. Izba Reprezentantów przegłosowała wprowadzenie małej poprawki w kodeksie upadłościowym. Dotyczy ona ma klauzulę zobowiązującą przedsiębiorstwa do wstępnego negocjowania przed trybunałem handlu warunków zrywania układów zbiorowych. Projekt ten został przedłożony do zatwierdzenia przez Senat.

Czy to w jakikolwiek sposób zmieni sytuację pracowników? Nie. Co najwyżej przesunie nieco wykonanie z góry wydanego wyroku.

Renata Sierżputowska

Raczej niezbyt wysokiej postury, ciemne, rozczarzone jak węgiel oczy, czarne włosy, porywisty, sombrero na głowie, odważny torreador — tak oto jawi się wielu jeszcze turystom zagranicznym wizerunek typowy Hiszpana. Nic bardziej fałszywego. W ostatnich bowiem latach Hiszpanie, ku własnemu nawet zdziwieniu, zmienili się — i to dość znacznie. Aby się o tym przekonać wystarczy dłuższy pobyt na Półwyspie Iberyjskim, bądź sięgnięcie do oficjalnych statystyk. Ze starego stereotypu pozostało to, że Hiszpanie w przeważającej mierze posiadają rzeczywiste cenne rzeczy. Również w Hiszpanii młoda generacja — podobnie zresztą jak i w wielu innych państwach Europy — nieustannie pnie się ku niebu: średni wzrost wynosi dziś ponad 170 centymetrów. Jedną czwartą mężczyzn nazywa się Jose, bądź Juan, wśród kobiet dominują imiona Maria i Carmen — w tej sferze niewiele się zmieniło. Po przeanalizowaniu licznych statystyk, hiszpański magazyn „Cambio 16” doszedł do następującego wniosku: sposobem zachowania się dzielące nowe pokolenie jaskrawo różni się od społeczeństwa hiszpańskiego sprzed wojny oraz jeszcze z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Wpływ Kościoła Katolickiego na podstawy moralne uległ poważnemu osłabieniu. Dziś jedynie 33 procent Hiszpanów uważa za niemoralne małżeństwo bez metryki ślubu, 71 procent jest za rozwodami, znaczna większość nie ma nic przeciwko

„Nowy” Hiszpan

Korespondencja z Madrytu

przedmażeńskim kontaktom seksualnym, większość też opowiada się za równouprawnieniem mężczyzny i kobiety. Te ostatnie wszelako wciąż jeszcze w dość znacznym stopniu upodobały się w kraju, gdzie mezozyjna odgrywał przez wieki dominującą rolę, 64 procent Hiszpanek uważa się, iż mimo powrotu kraju do demokracji, mimo ustaw, wciąż nie istnieje w praktyce żadne równouprawnienie. 42 procent uważa, iż w życiu spo-

łecznym ich wolności i prawa są nie wielkie, bądź wręcz żadne. Jeśli idzie o młodych ludzi, mają oni w zasadzie te same zainteresowania i problemy co ich rówieśnicy w sąsiednich krajach. Problemem numer jeden jest bezrobocie. Bez pracy pozostaje obecnie w Hiszpanii 2,5 miliona osób, z tego milion to ludzie młodzi, często absolwenci szkół, bezskutecznie poszukujący pierwszego w życiu zajęcia. Połowa ludności nie ukończyła jeszcze 30 lat. Następstwem wysokiego bezrobocia wśród młodzieży jest niebezpieczna narkomania i przestępczość. 75 procent narkomanów to młodzi, 75 procent przestępstw naruszenia cudzej własności obciąża konto młodzieży. Sposób spędzania wolnego czasu ulega również powolnym, ale widocznym przemianom. Hiszpanie upodabniają się i w tym względzie do innych społeczeństw. Niezbyt chętnie spędzają już czas w większej grupie na ulicy, w barze, coraz popularniejsze staje się życie towarzyskie prowadzone w niewielkim kręgu przyjaciół, we własnych czterech ścianach. Jeśli chodzi o polityczne zapędy, „nowy” Hiszpan jest bardziej tolerancyjny niż jego ojciec, który w latach 1968-69 uczestniczył w krwawej wojnie domowej między frontem ludowym i frankistami. 70 procent przedstawicieli młodej generacji chce ostrożnych reform i żadnego puczu. Jedynie dwa proc. Hiszpanów należy do jednej z wielu partii politycznych. (PAP)



Migawka z Kolumbii. Plaza de los Coches w Cartagenie, ważnym porcie morskim kraju, ośrodkiem przemysłu i nauki. Miasto znane jest także ze swych licznych zabytków architektury kolonialnej.

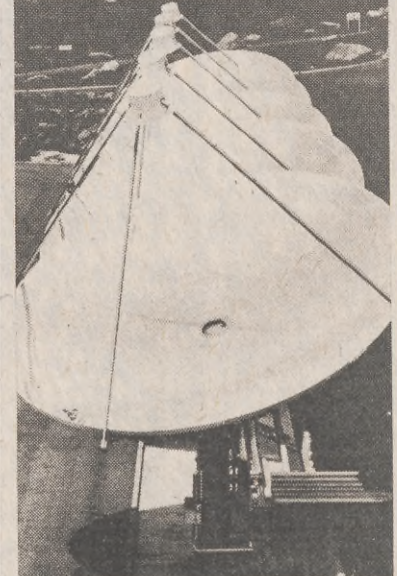
CAF—ADN

Naturalne trucizny były wykorzystywane przez różne narody we wszystkich czasach. Np. Owidiusz w swych „Metamorfozach” pisał, że strzałę Heraklesa zatrute były trucizną hydry kernejskiej. Zaś narody afrykańskie w ciągu wieków wykorzystywały do tego samego celu drobno tłuczone miejscowe mrówki. Indianie Kolumbii, dla otrzymania trucizny do swych strzał, zatykając na oszczep pewnego gatunku żaby i trzymając je nad ogniskiem. Podgrzane w ten sposób żaby „począ się” wydzielając b. silnie toksyczną wydzielinę, zawierającą różne alkaloidy. Indianie nigdy nie dotykali tych żab gołymi rękami, gdyż wystarczył mały zadrapanie na skórze, by trucizna zaczęła działać. Ponadto Indianie wykorzystują różne trucizny roślinne. Najbardziej znaną z nich jest zapewne kurare, którą otrzymuje się z roślin rosnących w rejonie rzeki Orinoco. Trucizna ta powoduje szybki paraliż ofiary, blokując ośrodki nerwowe i przekazywanie sygnałów od nerwów do mięśni. Jeśli jednak przyjmować truciznę do wnętrza organizmu, jest ona nieszkodliwa i dlatego mięso zwierząt zabitych zatrutymi strzałami można wykorzystywać jako pokarm.

Murzyni z Afryki wschodniej do łowienia ryb stosują osobliwą metodę. Do wody wysypują zmiecioną masę jednej z miejscowych roślin. Wkrótce potem wystarczą pozbierać ryby, które utraciły zdolność ruchu. Po jakimś czasie w czystej wodzie znów „dochożą one do siebie”. W starożytności, a także później u wielu narodów o ustroju rodowym przy pomocy naturalnych trucizn przeprowadzano „sąd

do wykonywania wyroków śmierci. Najbardziej znanym wypadkiem jest tu chyba śmierć Sokratesa w 399 roku p.n.e., któremu dano do wypicia truciznę cykuty. Wiele trucizn pochodzenia roślinnego w przeszłości wykorzystywano w charakterze lekarstw. Np. wodny ekstrakt migdału słodkiego jako środek przeciwko kaszlowi, astmie i kolce; niebezpieczna na truciznę z boligłówny stosowa-

no przy astmie, duszności, bólach, chorobach żołądka, z akoniem — przy chorobach nerwowych oraz chronicznym zapaleniu stawów. Barwnik tropikalny z powodzeniem stosowany jest w walce z pewnymi formami białaczki. Na parastnicę, oleander i konwalia — zawierają cenne substancje lecznicze, stosowane przy chorobach serca. Trucizny pochodzenia zwierzęcego również znalazły zastosowanie dla celów medycznych. W mitycznym stuleciu w niektórych rejonach Ameryki jad grzechot-



W czerwcu mija rok od uruchomienia we Francji, w Targassonne pierwszej w tym kraju eksperymentalnej elektrowni słonecznej. Promienie słońca koncentrowane są przez 201 zwierciadeł (o powierzchni 54 m kw. każde) na zbiorniku wody umieszczonym na 100-metrowej wieży. Tam też znajduje się turbina parowa wytwarzająca prąd elektryczny.

CAF—AFP

Z tygodnia na tydzień

Flasko misji algierskiej

Kolejna misja mediacyjna podjęta przez rząd algierski w konflikcie irańsko-iraackim zakończyła się praktycznie fiaskiem. Co prawda Iran nie powiedział „nie”, ale pełna wycofania postawa oraz ponowione twarde warunki nie rokują nadziei na zawarcie rozejmu. Natomiast Bagdad miał wręcz odrzucić przedstawione propozycje oskarżając Algier o „stronniczość i sprzyjanie” poglądom Teheranu. Według ocen algierskich, wojna iraacko-irańska wkraczała w bardzo groźne stadium, mogące spowodować nieobliczalne wręcz skutki nie tylko dla krajów leżących najbliższej ogniska konfliktu. Z każdym dniem nasila się groźba wciągnięcia w konflikt innych państw tego regionu.

Raport prezydenta USA o sytuacji w Polsce

W Waszyngtonie opublikowano kolejny raport prezydenta USA do powołanej przez Kongres „Komisji bezpieczeństwa i współpracy w Europie” o wykonaniu postanowień Aktu Końcowego z Helsinek (KBWE). Obok stereotypowych i od dawna powtarzanych wypadków przeciwko Polsce socjalistycznej, w raporcie znalazły się pewne elementy bardziej realistyczne. Jest on też utrzymany tym razem w nieco spokojniejszym tonie niż raporty poprzednie i w większym niż dotychczas stopniu uwzględnia rozszerzenie się sfery normalizacji i poprawy warunków życia w Polsce. Autorzy raportu zwracają uwagę na poszerzenie się kontaktów międzynarodowych naszego kraju, czego wyrazem były między innymi wizyty w Polsce głowy Kościoła Katolickiego papieża Jana Pawła II oraz sekretarza generalnego ONZ. Przyznają, iż rząd dąży do międzynarodowej współpracy w dziedzinie gospodarczej, naukowej i technicznej, raport zwraca uwagę, iż koła gospodarcze Zachodu mają całkowity dostęp do niezbędnych informacji w tych dziedzinach.

Różne liczby ofiar w Pendźbie

Co najmniej 20 osób zginęło 7 bm. podczas gwałtownych starć Sikhów z policją, których przyczyną była śmierć skrajnego przywódcy ekstremistów sikhijskich 37-letni Jarnaila Singha Bhindranwale. W czwartek został on znaleziony martwy w „złotej świątyni” w Armistrarze (stan Pendźba). Prawdopodobnie poniósł śmierć podczas szturmów świątyni przez jednostki specjalne armii indyjskiej. W czasie starć zginęło 308 osób, w tym 249 Sikhów oraz 49 żołnierzy. 250 osób zostało rannych. Na wieść o śmierci swego przywódcy w czwartek bojownicy Sikhów wyszli na ulice Delhi, Bombaju i wielu innych miast Indii.

Szkol po rewelacjach „Stern”

Szkol i wielkie poruszenie opinii publicznej RFN wywołało ujawnienie przez hamburski tygodnik „Stern”, iż Federalna Służba Graniczna (Bundesgrenzschutz — BGS) prowadzi w tajemnicy ćwiczenia na wypadek wojny domowej w RFN. Poruszenie jest tym większe, że ćwiczenia zbiegły się z trwającą obecnie w Republice Federalnej falą strajków, demonstracji i protestów robotniczych w związku z najbardziej kontrowersyjnymi i najostrzejszymi w historii RFN rokowaniami i sporami na temat umów zbiorowych. Ćwiczenia więc walkę z „chaosem” powstałym w wyniku utrzymania przez długi strajków, masowych demonstracji przeciw różnym ustawom i rozporządzeniom rządu federalnego. W ćwiczeniach wzięło udział 1.612 żołnierzy BGS, uzbrojonych w ciężką broń i rakietę przeciwpancerną.

Sposoby na alkoholizm

Władze wielu krajów poważnie zaniepokojone są wzrostem alkoholizmu wśród ludności. Ponieważ jednak środki wychowawcze i propagandowe nie przynoszą pożądanego efektu, uciekają się do rozwiązań ustawodawczych. Np. w kanadyjskiej prowincji Saskatchewan picie napojów alkoholowych zakazane jest we wszystkich miejscach publicznych, przy czym zalicza się do nich nawet ogródki wokół prywatnych domów. W Norwegii, w całym kraju, jest tylko 65 sklepów, w których sprzedaje się alkohole i piwo. Podczas świąt i niedziel alkohol podaje się tylko w kilku dużych restauracjach. W Kolumbii ograniczenia takich nie ma. Natomiast policja ma prawo skonfiskowania samochodu osobie za kierownicą będącej pod wpływem alkoholu.

Opr. B. P.

Administracja w nowych warunkach

Rozmowa z gen. dyw. WŁODZIMIERZEM OLIWĄ, ministrem administracji i gospodarki przestrzennej

Po wyznaczonych na 17 czerwca br. wyborach do rad narodowych, w którym to dniu wejdzie także w życie nowa ustawa o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego, rady narodowe rozpoczną działalność według znacznie zmienionych, w stosunku do sytuacji dotychczasowej, zasad. O wynikających z nowej ustawy zmianach w funkcjonowaniu administracji i przygotowaniach do podjęcia pracy w nowych warunkach, dziennikarz PAP rozmawia z gen. dywizji Włodzimierzem Oliwą — ministrem administracji i gospodarki przestrzennej.

— Na czym polegały zmiany?

— Rozwiązania zawarte w nowej ustawie bardziej wyraźnie i dogłębnie niż przepisy ustawy dotychczasowej, określają konstytucyjną rolę rad narodowych jako organów władzy państwowej i podstawowych organów samorządu społecznego. Również inna jest pozycja terenowych organów administracji państwowej. Najistotniejsze jest to, że ustawa ustalając wykonawczo-zarządzający charakter działalności terenowych organów administracji państwowej przydziela im jednocześnie funkcje organizatorskie i administracyjne. Służby one mają realizację zadań rad narodowych, zgodnie z ustawami oraz uchwałami rad. Organy administracji obowiązane będą więc spełniać wytyczne rad narodowych; przed nimi odpowiadają będą za swoją działalność. Jednocześnie nie można zapominać, że wojewodowie, prezydenci i naczelnicy mają samoistne kompetencje, jako organy administracji państwowej. Za realizację tych zadań odpowiadają przed organami wyższego stopnia. Wojewodowie są ponadto przedstawicielami rządu w terenie.

Przy tak określonych funkcjach organów administracji występuje też bardziej ścisły związek ich działalności z organami władzy terenowej. Wyraża się to m.in. w zmienionych zasadach powoływania organów administracji państwowej. I tak na przykład wojewodów powołuje będzie prezes Rady Ministrów, ale tylko po uzyskaniu pozytywnej opinii wojewódzkiej rady narodowej. Poprzednia ustawa nie zawierała takiego ryguru. Natomiast prezydentów i naczelników miast i gmin wybierała będą rady narodowe spośród kandydatów zaproponowanych przez swoje prezydya, w uzgodnieniu z wojewodą. Poprzednio uprawnienia te należały wyłącznie do wojewodów.

Nowa ustawa wprowadza też nieznaną dotychczas instytucję absolutorium. Uchwalając je będą corocznie rady narodowe po rozpatrzeniu sprawozdania z wykonania planu i budżetu. Odmowa udzielenia absolutorium pociągać będzie za sobą odwołanie

wojewody, prezydenta lub naczelnika.

— Jaka będzie pozycja, obowiązki i uprawnienia terenowych organów administracji państwowej w nowym systemie?

— Ustawa wprowadza ich różniczenie na organy o właściwości ogólnej i o właściwości szczególnej. Organami administracji o właściwości ogólnej będą wojewodowie i prezydenci miast stopnia wojewódzkiego oraz naczelnicy miast lub gmin. Do nich należeć będzie realizacja wytycznych rady narodowej oraz zadania z zakresu administracji państwowej. Za swoją działalność odpowiadają będą przed radami narodowymi. Natomiast organami o właściwości szczególnej będą dyrektory wydziałów i innych równorzędnych komórek organizacyjnych urzędów wojewódzkich oraz kierownicy wydziałów urzędów miejskich. Do ich obowiązków należeć będą szczególne zadania związane z kierowaniem określonej dziedziny działalności państwowej, w tym wydawanie decyzji w sprawach indywidualnych, rozpatrywanie spraw obywateli itp. Działalność terenowych organów administracji państwowej o właściwości szczególnej będzie, zgodnie z ustawą, koordynowana przez organy o właściwości ogólnej. Jedne i drugie podlegać będą oczywiście radzie narodowej.

— Czy takie ułożenie stosunków rady — administracja ułatwi pracę tej ostatniej?

— Celem ustawy i wynikających z niej nowych zasad działania jest usprawnienie działalności zarówno organów władzy, jak i administracji terenowej. Uważam, że warunki do tego zostały stworzone. Służą temu np. wyodrębnienie części administracji i określenie jej jako organów o właściwości szczególnej. Podobne znaczenie mieć będzie większe niż dotychczas sprężyzowanie zadań administracji. Rozwiązaniem, które ułatwi pracę całej administracji terenowej i niewątpliwie podniesie jej poziom, będzie stała, zagwarantowana w ustawie, kontrola rad nad urzędami.

— Czy w związku z tym wśród kadr administracyjnych nie ma obaw o utratę części dotychczasowej władzy? Czy nie obawia się sabotowania przez urzędników niektórych postanowień ustawy?

— Nie sygnalizowano dotychczas takich obaw i ja ze swej strony ich nie mam. Wydaje się, że jest to po prostu niemożliwe wobec wyraźnego określenia, za równo w ustawie jak i w przepisach wykonawczych, zadań i uprawnień poszczególnych organów. Poza tym uważam, że zasady współdziałania i podporządkowania pomiędzy radami i administracją terenową, jakie wprowadza nowa ustawa, są dobre i korzystne, zarówno z punktu widzenia dalszego rozwoju systemu przedstawicielskiego w Polsce, jak i dla bieżącej działalności i realizacji zadań przez administrację. Trzeba pamiętać, że obojętne zwiększenia zakresu odpowiedzialności urzędów przed radami, wzrastają jednocześnie kompetencje administracji.

— Pod rządami nowej ustawy zmienią się podległość i zasady działania tzw. gospodarki terenowej, szczególnie jednostek zajmujących się obsługą ludności. Jak to będzie funkcjonować i co z tego będą miały lokalne społeczności?

— Zgodnie z ustawą rady narodowe i podległe im urzędy odpowiedzialne są za rozwiązywanie wszystkich istotnych dla życia mieszkańców danej jednostki administracyjnej problemów. Organy te dysponować będą niezbędnymi do tego środkami materialnymi. Rozporządzenie Rady Ministrów z 13 kwietnia br. określiło rodzaje przedsiębiorstw państwowych i innych jednostek, które będą podporządkowane radom narodowym. Są to przede wszystkim zakłady związane swoją działalnością gospodarczą z danym terenem, mające istotny wpływ na życie i zaspokajanie potrzeb mieszkańców. Radom podlegać będą m.in. przedsiębiorstwa budowlane, drogowe, komunalne i mieszkaniowe, handlowe, usługowe i drobne, wytwórczości, rolnicze, a także instytucje kulturalne, oświatowo-wychowawcze, ochrony zdrowia i opieki społecznej, zajmujące się ochroną środowiska itp.

Podporządkowanie ich radom na rodowym pozwoli na lepsze zaspokajanie lokalnych potrzeb. Jest rzeczą oczywistą, że w nowej sytuacji przedsiębiorstwa te będą musiały bardziej się liczyć z dyspozycjami miejscowych władz, lepiej realizować stawiane przez nie zadania. Z drugiej strony rady narodowe, będące reprezentantami mieszkańców terenu, będą lepiej niż dotych-

czas formułować zadania dla tych jednostek i oceniać ich działania. Mamy jednak świadomość, że stawia to także nowe obowiązki wobec organów administracji. Przejęcie kontroli nad wieloma dziedzinami, podporządkowanie dotąd instytucjom centralnym, wiąże się przecież ze zwiększoną odpowiedzialnością za ich funkcjonowanie.

— Czy administracja jest przygotowana do pracy według nowych zasad? Czy w nowych warunkach będzie ona pracować lepiej, czy obywatele to odczują?

— Zdajemy sobie sprawę z tego, że istnienie przepisów nie gwarantuje jeszcze działania według nowych zasad. Muszą one być wdrożone w życie, wszystkie organy państwowe i wszyscy ludzie muszą je stosować. Odpowiednie i skuteczne przygotowanie pracowników administracji jest jednym z istotnych warunków prawidłowego funkcjonowania ustawy. Niemal natychmiast po uchwaleniu ustawy w całej administracji rozpoczął się cykl szkoleń, którego celem jest zapoznanie wszystkich urzędników z nowymi rozwiązaniami prawnymi oraz wyjaśnianie wszelkich wątpliwości. Omawiane są także zadania pracowników administracji w świetle nowej ustawy, a szczególnie konieczność zmiany stylu i metod pracy, co wynika z podwójnej funkcji rad narodowych jako organów władzy państwowej i samorządu terytorialnego oraz z nowego kształtu organizacyjnego i kompetencyjnego samorządu mieszkańców.

W ramach prac przygotowawczych do wykonywania zadań wynikających z wdrażania ustawy zorganizowaliśmy m. in. seminarium dla dyrektorów ośrodków doskonalenia kadr i wykładów z urzędów wojewódzkich, gdyż to właśnie na tych instytucjach spoczywa największe obowiązków związanych z przygotowaniem administracji do pracy w nowych warunkach. Uważam, że zadania te realizowane są w terenie prawidłowo. Prowadzimy także cykl seminariów problemowych dla dyrektorów wydziałów w urzędach, w celu omówienia głównych zagadnień związanych z nowym układem kompetencyjnym i zmianami obowiązków kierowanych przez nich jednostek. Problematyka ta uwzględniona została także w programie szkolenia aplikantów podejmujących po raz pierwszy pracę w urzędzie państwowym, a także w programie ustawicznego doskonalenia, w jakim uczestniczą obecnie wszyscy pracownicy administracji.

Realizacja tak szeroko zakrojonego programu wdrażania nowych zasad do praktyki działalności administracji oraz szeroki system szkolenia, obejmujący wszystkich urzędników, gwarantuje, że administracja państwowa będzie właściwie przygotowana do pracy według przepisów nowej ustawy, że będzie pracować sprawniej, co powinno wpłynąć na odczucia społeczeństwa. Na zakończenie chciałbym podkreślić, że już 18 czerwca, tzn. pierwszego dnia po wejściu ustawy w życie, wszystkie urzędy administracji państwowej pracować będą według wynikających z niej zasad.

Rozmawiał:
Krzysztof Sobczak

Na łamach czasopism

POLITYKA nr 23

„Dyrektor był w dzienniku TV, w najważniejszym wydaniu, jako postać modelowa: champion reformy. Został „Polam” w rozsypance, u progu bankructwa — i postawił na nogi. Zmniejszył zatrudnienie — o 700 osób, odchudził produkcję, administrację i kierownictwo, ma najlepszą w województwie dynamikę, dynamikę, że hej. PFAZ-u nie płaci, wydajność wyprzedza podwyższenia, a zarobki zarabia więcej. Ma na kraj i na eksport, buduje mieszkania. Wszystko jak trzeba. (...) Dyrektor techniczny postawił na czeluści 28 zarzutów na piśmie w tym o wielomilionowe malwersacje. Sekretarz tłumaczy, że techniczny postawił swoje zarzuty jawnie i je podpisał, więc w interesie organizacji było sprawę wyświecić. O technicznym słyszę dzisiaj, że zeznał się na żółto, to znaczy na starość żółć go załaziła. Swoje doniesienia rozszalał wszędzie, gdzie mógł, prócz może ONZ, i w KW pokazuje mi grubą teczkę (wkrótce zresztą został usunięty z partii). Prosta sprawa, mówi dyrektor, zacząłem go rozliczać. Wtedy poczuł się zagrożony. Pod koniec listopada Komitet Wojewódzki po wysłuchaniu raportu specjalnej komisji, uznając, że „rozwiązania kompromisu nie rokują nadziei na poprawę”, podjął salomonową decyzję: odwołał obu, dyrektora i sekretarza. „Aby w tym sporze nie było zwycięzców i pokonanych”. (...) W efekcie dyrektor utracił rekomendację KW, a w przypadku sekretarza wycofano „wniosek o przeniesienie go do innej pracy”. Obu też solidarnie wymierzono po skromnej karze partyjnej.

Tak powstała nowa sytuacja bez precedensów w literaturze: „dyrektor bez rekomendacji”. Dyscyplina partyjna zobowiązywała go do złożenia stanowiska, ale też zdymisjonować go mogli tylko ci, co go wybierali: rada pracownicza. Rada milczała, a dyrektor czekał. (...) Włod Pawłowski: „Trzeba mieć stalowe nerwy”

„Reforma gospodarcza, którą Węgrzy realizują już 15 lat, widoczna jest bardzo wyraźnie na całym rynku żywnościowym, do którego swobodny dostęp mają wszyscy producenci żywności. Tak np. około 20 proc. całej produkcji mięsa dociera na rynek krajowy bezpośrednio od producenta. Własne wyroby, we własnych sklepach, oferują konsumentom gospodarstwa państwowe i spółdzielnie produkcyjne. W hałach targowych spotkać można także stoiska rzeźników — rzeźniśników, którzy zajmują się ubojem zwierząt i wytwarzaniem różnych wyrobów i mięsa. Skracca to drogę do producenta do konsumenta, obniża koszty, sprzyja dobrej jakości. Węgrzy bardzo chętnie zapożyczają się w rolniczych sklepach mięsnych, posiadających bogaty wybór mięsa i jego przetworów — bardzo wysokiej jakości. Rynek jest świetnie zaopatrzony w drobi, przy czym są to nie tylko brojlery, ale także kaczki, gęsi, indyki. Od drobnych hodowców pochodzą także duże ilości mięsa króliczego, którego sporo eksportują Węgrzy do krajów zachodnich. (...) Nie mają Węgrzy problemów z brakiem żywności do uboju. Główny problem stanowi pełne zagospodarowanie produkcji, jaką da rolnictwo. Brakuje rzeźników, a ponieważ nasi są obecnie częściowo bezrobotni — jadą setkami na Węgry, tam biją świnie, robią kiełbasy, szynki i słynne węgierskie salami. Węgrzy są z nich bardzo zadowoleni. (...)”

Ludwik Staszynski: „Sposób na salami”

przeładowanie tygodniowy nr 24

„Prokurator nie ma najmniejszych wątpliwości, Janusz Szczepanowski lat 31, brał udział w boju z zamiarem pozbawienia życia”. Grozi mu za to wysoka kara na mocy artykułu 148 par. 1 kodeksu karnego. Ta prokuratorska myśl przewodnia poparta została następującym uzasadnieniem: „Należy przyjąć, że jeśli Janusz Szczepanowski uderzył w lewą stronę klatki piersiowej, to znaczy, że zamierzał zabić”. Janusz Szczepanowski wyjaśnił, że jednak zabić nie zamierzał. Za równo cios nożem, jak i śmierć były dziełem przypadku. (...) Warto dodać, że na przygotowany w żółtym tempie akt oskar-

żenia zareagowała wreszcie opinia publiczna. Pod naciskiem tejże opinii wystąpił do prokuratora generalnego PRL minister rolnictwa i gospodarki żywnościowej, Stanisław Ziemia, który zwrócił uwagę prokuratora generalnego na fakt, że „prowadzący sprawę od 1982 roku prokurator rejonowy w Pleszu potraktował sprawę rybaków i społecznych awanturników szukających okazji do bójek ze złodziejami ryb — braćmi Czarneckimi, przyjmując zarazem, że Januszowi Czarneckiemu przysługujące prawo obroby koniecznej przed ściganiem ich rybakami... Występuję do Obywatela Prokuratora w tej nietypowej sprawie, bowiem żyją na wszystkie żałogi przedsiębiorstw rybackich. Uważam, że wymaga ona bardzo poważnego i wnikliwego potraktowania, zrozumienia złożoności problematyki, bezradności żalóg rybackich wobec narastającego do nieznanych rozmiarów procederu oraz postaw ludziorybaków wypełniających wzorowo swoje obowiązki...”

(...) Dyrektor Litwin obserwujący rozprawę sądową, która trwa: — Odnoszę wrażenie, jakby nie każdy rozumiał, o co chodzi na jeziorkach. Jak gdyby schwytanym na jeziorku piratem wystarczyło powiedzieć: „panowie, chodźcie z nami!” A oni zacierwieniali się, staną w szeregu i potulnie powodują na posterunek, oddając łódź, sprzęt i kradzione ryby. Nie jest a przynajmniej nie powinien, być to proces o ileś tam lat więzienia dla Szczepanowskiego, jest to proces o otwarcie lub zamknięcie dla piratów bramy na jeziora. Prokuratorowi rejonowemu z Plesza „udało się” zaakcentować, to, o co chodziło piratom. Nie tło wydarzenia, nie napięcie kumulujące się od lat, za które przecież sam jest odpowiedzialny, ale — ile rybaków zarabiają i dla czego nie pilnują swoich sieci.

Tak spreparowany akt oskarżenia sprawił, że sędzia zmuszony jest marsować czas na pytania, w której ręce ktoś tam trzymał noż, a w której wiosło. Wśród niepotrzebnych szczegółów zapominają się o potrzebie ustawy, która by pozwoliła wprowadzić na jeziora uzbrojona straż na statystykę milicji. Bo sama legitymacja dawno już przestała robić wrażenie...”

Mirosław Prandota: „Ostatni dzień lata”

Tu i Teraz nr 23

PERSPEKTYWY nr 21

„... gdzie — Pana zdaniem — po winny być wyższe zarobki: w mieście czy na wsi?”

— To pytanie jest trochę bez sensu i zdradza pański „miastowy” punkt widzenia, bo to właśnie mieszkańcy miasta jest przyzwyczajony do tego, że pensja to jest te kilkanaście tysięcy złotych, które odbiera się co miesiąc niezależnie od tego, co się przez ten czas robiło. Rolnik — myślę o rolniku indywidualnym — nie pobiera pensji, więc nie bardzo jest co porównywać. Natomiast rozumiejąc intencję pańskiego pytania: chodzi o zagadnienia tzw. paritetu dochodowego. O toż opieranie tym pojęciem jest bez sensu; jeśli się nie uwzględni tego prostego faktu, że w mieście cały dochód przeznaczają na konsumpcję, natomiast chłop zaw sze dzieli swój dochód na konsumpcję oraz akumulację. A więc jego dochód powinien być co najmniej równy albo i wyższy niż dochód mieszkańców miast, nawet uwzględniając nieco niższe koszty utrzymania na wsi.

Zagadnienie paritetu dochodowego uważam za bardzo ważne, mo że nawet decydujące o przyszłym obrazie naszej wsi. Przecież dotychczas było tak, że na wsi zostawali ci najbabsi, najmniej roż garnieci, podczas gdy do miast uciekali ci najzdolniejsi i najbardziej zaradni. Działo się tak dlatego, że miasto dawało wyższe zarobki i lepsze, łatwiejsze życie. Ten prąd trzeba odwrócić, jeśli nasza wieś ma wydobyc się z cofania. To prawda, że polska wieś jest wciąż jeszcze stosunkowo przeludniona, proszę porównać ponad 27 proc. zawodowo czynnych w rolnictwie w Polsce wobec 4-6 proc. w USA. Ale wynika to właśnie z naszego tragicznego niedoinwestowania technicznego. Wiadomo, że w pełni zmechanizowane gospodarstwo o powierzchni 20 ha stwarza zapotrzebowanie na 2,6 pracowników stałych przy normie 2250 godzin pracy na osobę w ciągu roku. Oznacza to, że w naszych warunkach mogłoby to być gospodarstwem typowym rodzinne, bez potrzeby angażowania dodatkowej siły roboczej. Rezerwy są więc ogromne.

„Wyjść z letargu”. Z prof. dr. Rudolfem Michalskim z Instytutu Mechanizacji i Energetyki Rolnictwa Akademii Rolniczej w Krakowie rozmawia Maciej Piotrowski

Na marginesie

Ładniejszy niż w rzeczywistości

to godziny ich najpełniejszej pracy zawodowej, ale fakt ten jest bez znaczenia, ośmieszylem ich pisząc, że świętowali. Mają zatem żal i to ich boli.

Czytam w „Tygodniku Robotniczym” reportaż Anny Zalewskiej i aż oczy przecieram ze zdziwienia. Dyrektor, magister inżynier zeznaje dziennikarce: — Mam samorząd, mam związek zawodowy, ale ośmieszylem, jako dyrektor — wólcę związek...”

To, że szef firmy woli związek jest kwestią jego uczuć, ale proszę się wsłuchać w ten tonik: mam to, mam to a tamto — o organizacjach niezależnych i samorządnych, działających z mocy ustaw nie zaś z dobrej woli, czy sympatii dyrektora. W którym miejscu jesteśmy? Ano w trzecim roku reformy gospodarczej, choć niektórzy woleliby pewnie być o dwa, trzy lata przed sierpniem 1980.

Od wielkości do śmieszności tylko mały krok. Sukcesem i to dużym zakończyły się organizowane w Shupsku mistrzostwa kraju w boksie. Jeden z moich znajomych, zatwardziały kibic, który na ten czas sportowego święta wzięł urlop, opowiadał mi, że przed południem na widowni hali sportowej widział doborowy garnitur dyrektorów różnych firm i instytucji, co według niego miało świadczyć, że ci panowie są bardzo dobrymi działaczami sportowymi. Na sporcie się nie znam, wolalibym jednak, by kadra kierownicza była mniej dobra w sporcie, a lepsza w swoich zawodowych dyscyplinach, choć rozumiem, że własne poczucie godności można wspierać przy różnych okazjach i w zaskakujący sposób. Powie ktoś, że są to naskórkiowe obserwacje. Być może, ale ich suma mówi coś o postawach warstwy społecznej, którą umownie nazywamy kadrą kierowniczą gospodarki.

Obserwując uważnie tę grupę nie sposób uciec od wrażenia, że ujawniają się tam dość dziwne postawy, których zasadą jest obrona tego co się osiągnęło zarówno w sensie pozycji i miejsca w hierarchii społecznej, jak i w sensie statusu grupy zawodowej. Niektórzy socjologowie mówią nawet o nawrocie do postaw neokonserwatywnych. A niebezpieczeństwo związane z taką postawą polega na świadomości, a czasami nieświadomości nastawieniu antyreformatorskim. W czym to się ujawnia? Ano i w tym, że niektórzy dyrektorzy domagają się od władzy, by zmieniła niezadowolający stan rzeczy, ale bronią się przed wprowadzaniem innowacji na własnym podwórku. Stąd równie i to poczucie własności i to wyolbrzymione „mam” — niechętnie widzieć partnera nawet w samorządzie. Każdy, kto uważnie zechce obserwować losy reformy gospodarczej, bez trudu zauważy, że z takimi postawami można się nader często spotkać. Wynika to przede wszystkim z obawy przed konkurencją i odpowiedzialnością, a zwłaszcza przed ryzykiem utraty twarzą i pozycji. Jest to zachowanie podobne, jak u fotografa: na zdjęciu każdy z nas chce być ładniejszy niż w rzeczywistości.

Waldemar Pakulski

ŻYJEMY w małym śmiesznych czasach, toteż i dowcipów brakuje, choć „dowcipnych” ludzi zdarza się jeszcze spotkać. Prawdziwe poczucie humoru jest nam chyba obce, a żarty i anegdota są nader poważne, żeby nie powiedzieć — dość płaskie. Proszę tylko zauważyć, że w żartach i wicach opowiadanych według schematu, gdzie to spotka się Francuz, Amerykanin, Rosjanin i Polak, zawsze ten ostatni wychodzi z tarapatów i śmieszności obroną ręką. Zawsze głębszy jest ktoś inny, a nie Polak. Z tych dowcipów, gdzie bohaterem jest nasz rodak można byłoby wysnuć dość niewesołe wnioski, ale pozostawmy tylko przy jednej uwadze: nie znośmy być śmieszni. W zawziętym starciu, na każdym kroku, by nigdy nie uciekać nasz honor i godność — wpadamy niczym śliwka w kompot, bo od wielkości do śmieszności tylko mały krok.

Rozmawiałem kilka dni temu z dwójkiem inteligentnych ludzi, wysoko stojących w hierarchii prestiżu społecznego, którzy udowadniaли mi, że w jednym z poprzednich felietonów, aluzjnie sugerowałem, że świętowali, co nie było prawdą. Akurat byli na szkoleniu zorganizowanym przez swoje kierownictwo, choć ich zdaniem nie powinni tam być, bo przecież były

OKOLICE PROGRAMÓW WYBORCZYCH



JEST już gorąco i lada dzień przyjadą turyści. Tymczasem jednak życie w miasteczku toczy się leniwie, na ulicach pustawo, po trzy, cztery osoby w sklepach, najwięcej w monopolowym. Piekarnia na rogu sprzedaje wczorajszy chleb ale „jeszcze miękki”. Ludzie nie kupują, bo nie mają pewności, czy będzie jeszcze miękki w ju trzejszą sobotę i niedzielę. Przed domem handlowym stoi barako wóz z cuchnącą cieczią. W domu handlowym „bezrobotne” sprzedawczynie przycupnęły w kącie. Wśród szmatek na wieszakach ładne białe spódnice, grube, na podszewce, dwa tysiące za sztukę. Gablotka Czaplineckiego Ośrodka Kultury z ubolewaniem informuje, że odwołane być musi wszystkie imprezy w sali widowiskowej. Można za to przysiąc na próbę teatru kukielkowego, orkiestry dętej, pouczyć się gry na pianinie, akordeonie i gitarze, albo pograć w brydża, albo skórzystać z kilku jeszcze propozycji. Na rynku w Czaplinku jest co-

go kiedykolwiek doczeka. I jest takich stu na liście naczelnika. W ubiegłym roku oddano w Czaplinku mieszkań dwadzieścia, w bieżącym też dwadzieścia, razem dwadzieścia cztery, i to jest wszystko od roku osiemdziesiątego.

Z programu wyborczego: „Z budownictwa komunalnego powinien być oddany do użytku budynek z 33 mieszkaniami, w tym 12 dla nauczycieli”.

Dla obywateli miasta Czaplinka termin „budownictwo komunalne” brzmi jak zapomniana melodia, bo ostatni budynek komunalny oddano tu do użytku bodaj w roku 1971. Ten obiecany ma stanąć w 1987, a to dzięki wnioskowi złożonemu na ręce prezydenta Ziemi Koszalińskiej lat temu piętnaście, w sprawie budowy... szkoły. Otóż w ubiegłym roku historyczny postulat się zścił, rozpoczęto budowę szkoły i właśnie dzięki temu miastu „kapnie” budynek komunalny. Sposób jest prosty — szczeniackie „Pojezierze” zbu-

ku nawet specjalnie nie zarabia, bo w mieszkaniach i bez tury stów panuje ciasnota, trudno będzie kupić nawet chleb.

Z programu wyborczego: „Wybudowany zostanie żłobek miejski (...) izba porodowa (...) zatrudni się brakujących lekarzy — specjalistów”.

Kiedy ktoś musi wykonać badania specjalistyczne, jedzie do Złocienka. Ludzie się denerwują, bo w Czaplinku jest piękna nowa przychodnia, która zresztą sami pomagali budować. Jest przychodnia, ale brakuje lekarzy, bo brakuje mieszkań. O mieszkaniach dla dwóch stomatologów myśli się już, o reszcie — będzie się myślało w miarę poprawy sytuacji.

Dwa miejskie przedszkola funkcjonują w poniemieckich budynkach, tutek tu panuje niesłychany, a i tak w tym roku trzeba było odmówić pięćdziesięciu matkom. Podobnie w żłobkach. Ludzie się z tym nie pogodzili i już powstały dwa społeczne komitety: budowy przedszkola i budowy żłobka. W szkole zagęszczenie dosięgło szczytu, nauka trzymianowa, dzieciaki uczą się nawet w bloku mieszkalnym wydzierżawionym od spółdzielni. Są i takie, które dowozi się do szkoły w pobliskim Pławnie. Pani wicenaczelnik Górska myśli, że jeśli po tylu latach do czekali się wreszcie decyzji o budowie nowej szkoły, to odtąd w Czaplinku będzie można załatwić wszystko.

Zdzisław Jankowski, przewodniczący Miejsko-Gminnej Rady PRON, też jest raczej optymistą, bo wierzy w realny program i w mieszkańców. Na zebraniach konsultacyjnych walczący o swoje sprawy i przynajmniej trochę wywalczyli. Jeden rolnik ze wsi Czarne Wielkie, gdy zobaczył projekt programu wyborczego, w którym wodociąg we wsi był ujęty, owszem, ale bez terminu realizacji, kategorię tego terminu zażądał. I dzisiaj pisze w programie: „Inwestycje wodociągowe — Ostroróg, Rowik, Czarne Wielkie — 1984 r., Czarne Małe, Łyżnin — 1985 r., Rzepowo, Nowe Drawsko, Stare Drawsko — 1986-88 r.”.

Wniosków podczas spotkań było dużo i te realne uzupełniły program. A reszta dotrze do nowej rady w postaci aneksu. Przede wszystkim po to, by znając wszystkie potrzeby miasta i gminy, rządzą gospodarstwem. Ludzie pomagają, jak to deklarowali choćby w Broczynie, Czarne Wielkie, Machlinach.

W Czaplinku jeszcze jest sennie. Od czasu do czasu zbulwersuje opinię leżący na ulicy pijak, zajmie się sprawą milicji, a później pani naczelnik Górska. Lada dzień przyjadą turyści, będą ich tego lata ze trzydzieści tysięcy, a dla władzy zaczyna się nowe kłopoty. Jeden już był: turysta przywiózł z daleka motocykl i za nic nie mógł zrozumieć, że czaplineckie jezioro objęte są strefą ciszy. W tej sprawie władza nie popuści, bo ani nie może, ani nie chce.

Za dwa lata w Czaplinku obcho- dzić się będzie uroczystości 700-lecie miasta. Jeszcze w tym roku kilkadziesiąt młodych rodzin wyprowadzi się do wybudowanych przez siebie domków, na nowym osiedlu 700-lecia.

Krystyna Juskiewicz

Fot. Jerzy Patan

Cisza w szkole. Korytarze puste, bo w klasach trwają lekcje. Można spokojnie obejrzeć galerię dyplomów i wyróżnień, jakie przez dwadzieścia lat istnienia szkoły w Świerczynie uzyskali jej uczniowie w różnych dziedzinach życia. Dziesiątki dyplomów szczerze zapewniali ściany górnego korytarza dając świadectwo wszechstronności dziecięcych zainteresowań. Świadczą o uzdolnieniach sportowych, artystycznych i pasjach społecznych...

Dzwonek kończy lekcję wychowania obywatelskiego w VIII klasie, poświęconą sprawom wyborów do rad narodowych. Dyrektor szkoły Maria Zielińska zadaje właśnie pracę domową: wybrać z programu wyborczego gminy problem najważniejszy dla mieszkańców Świerczyny.

Problemy Świerczyny, to przecież część spraw, jakie zostały zanotowane w programie wyborczym gminy Wierzychowo. Wynotowano skrupulatnie wypowiedzi mieszkańców na zebraniach i spotkaniach przedwyborczych. Postulaty włączono do programu. Sprawy dotyczące Świerczyny wypełniają sporą jego część. Przecież to druga, po Wierzychowie, wieś w gminie pod względem liczby mieszkańców, a więc i problemów, z jakimi się boryka tak duże skupisko przemysłowo-rolnicze.

Gmina

Jest w niej Państwowe Gospodarstwo Rolne Zabin, są dwa Zakłady Przemysłu Drzewnego w Wierzychowie i Świerczynie, Zakłady Ceramiki Budowlanej i zakłady naprawy kolei. Ogółem na powierzchni gminy sięga

W Świerczynie

24 tys. ha, ale użytki rolne zajmują niespełna 8 tys. ha. Teren jest tu bogaty w lasy i jeziora, jeszcze nie odkryte turystycznie. Brakuje bazy turystycznej, nad czym zresztą nikt nie ubolewa. A turyści indywidualni i wycofani i tak tu chętnie zaglądają. W tym rejonie przecież toczyły się w 1945 roku ciężkie walki o przełamanie Wału Pomorskiego. Tu są historyczne już nazwy: Wielbólk, Świerczyna, Bobrujsko. Tu, na wzgórzach pod Wierzychowem, był punkt do wodzenia generała Popławskiego, co upamiętnia odsłonięta w raju tablica pamiątkowa. W gminie Wierzychowo podobnych miejsc pamięci z obeliskami i tablicami jest trzystaście. Społeczeństwo dba o te miejsca, zdoła je świeżymi kwiatami.

Mieszkańcy gminy mają odczuć, że gdyby nie te historyczne pamiątki, byłoby zapomniane przez władze województwa. Tak, jakby południowa granica województwa przebiegała w pasie Drawsko, Złocieniec, Czaplink. Wierzychowo jest poniżej tego pasa, w równym odcięciu od trzech wymienionych ośrodków. W dole mapy już tylko Kalisz. Rzadko zaglądają tu władze, rzadko piszą o gminie gazety.

Naczelnik Władysław Lubera widzi w takim usytuowaniu także zalety: dużo samodzielności w działaniu, dużo miejsca na inicjatywę własne mieszkańców, ogromne pole do popisu. Co ważne, że społeczność gminy z tych możliwości korzysta. Są wymierne efekty. Na przykład dobra baza dydaktyczno-wychowawcza. Niewiele gmin w województwie może pochwalić się tym, że 90 proc. sześciolatków ma miejsca w przedszkolach, że nie ma problemu z mieszkaniami dla nauczycieli. Albo faktem, że aż 90 proc. zabudowań korzysta z wody bieżącej. W tej gminie tylko w dwóch wsiach: Wielbólk i Bedlina nie ma jeszcze wodociągów. Ujęcia wodne budowano w przeszłości z reguły w osiedlach pegeerowskich, a następnie podłączono do nich wsie.



W najbliższych trzech latach woda bieżąca powinna dotrzeć także do Bedlina i Wielbók. Tak ujmując tę sprawę wierzchowski program wyborczy.

Świerczyna

Wies leży na wschodnim krańcu gminy przy granicy województwa pomorskiego. Można powiedzieć, że wieś z pretensjami, bo była niegdyś siedzibą władz gromadzkich. Teren otoczony lasami z czego wynika kilka faktów. Po pierwsze prosperuje tu nowoczesny Zakład Przemysłu Drzewnego zatrudniający 120 pracowników. Po drugie planowana jest w najbliższych latach budowa nowego nadleśnictwa. Dotychczas lasy świerczyńskie podlegają nadleśnictwu w Złocienku. Będzie nowe nadleśnictwo, a więc nowe stanowiska pracy i nowe mieszkania. I to już wszystkie plusy.

Minusy też są. Świerczyna nie posiada znakomitej części rolniczych zasiewów. Na polach grasują już nie tylko dziki i sar-

Sprawy do załatwienia

Z góry można przewidzieć, co młodzież szkolna napisze w wypracowaniach domowych na temat potrzeb świerczyńskiego środowiska. Są tu dwie sprawy do załatwienia, bardzo różne i równie trudne. Pierwszą jest: sprawa, która powraca od bodaj dwudziestu lat i dotyczy budowy drogi między Wielbólkami, a Rudkami. Chodzi o odcinek czterokilometrowy. Rzecz jednak w tym, że województwo kończy się w Wielbólkach, a Rudki są już w województwie pomorskim. Zapyta ktoś, co Świerczynie do drogi w innej wsi? A to, że ów odcinek jest dla Świerczyny drogą w świat. Skróciłby trasę do Wałcza o połowę, czyli o 20 km, a stamtąd już łatwo o połączenia kolejowe i autobusowe z całą Polską. W Świerczynie wielu ludzi dokształca się i potrzebuje tych dojazdów, to raz. Dwa, że wielu młodych pracuje w Wałcu i dotąd te dojazdy do pracy są bardzo karkołomne. Trzy, że kiedy będzie droga, to będzie wreszcie lekarz, a zatrudnienie lekarza-stomatologa w Świerczynie jest właśnie tym drugim ważnym postulatem mieszkańców wsi, zgłaszanym przy wszystkich możliwych okazjach.

Dentysty nie ma od lat, choć w ośrodku jest dobrze wyposażony gabinet, a na lekarza czeka służbowe mieszkanie. Lekarza nie ma, bo nikt wykształcony nie chce tu się osiedlić na stałe. Dyrektor Maria Zielińska przychylnie odzyskuje ten stan w tym, że w całym czterdziestolecu Polskiej Ludowej ze społeczności Świerczyny i podobnych jej wsi nie wykształcił się ani jeden medyk. Wiejskie dzieci nie mają szans, aby zająć tak wysoko, więc nie dźwignę, że wykształcona inteligencja trzyma się wielkomięjskich ośrodków. Najbliższy dentysta jest w Wierzychowie. Jedyny na gminę. Tam też jest jedyny lekarz ogólny. W Świerczynie pracuje tylko felczer. Trzeba dodać, że dobry felczer. Chodzi jednak o dentystę. Możliwość leczenia zębów pozbawione są przede wszystkim dzieci. Komunikacja z siedzibą gminy jest taka, że dziecko z ciężką wizytą u dentysty traci cały dzień nauki w szkole.

Najprostszym rozwiązaniem dla obu świerczyńskich spraw, jak mówią mieszkańcy, jest jedno: zbudować drogę Wielbólk — Rudki, a wówczas i ze Świerczyny łatwo będzie wyjechać, i do wsi łatwo dojechać z Wałcza. Wówczas niechytnie zgodzi się tu dojeżdżać do pracy któryś z lekarzy wałchskich.

— * —

Sprawa drogi nie zmieściła się w programie wyborczym gminy Wierzychowo. Nie ma szans, by zbudowano ją ze środków państwowych. Trasa ta bowiem nie ma znaczenia dla komunikacji publicznej. Naczelnik Lubera wątpi też, by budowę tę dałoby się przeprowadzić w ramach środków gminnych. Tu potrzebne są wielomilionowe nakłady. Czy możliwe, że przejmie tę sprawę nowo wybrana gminna rada narodowa i radny WRN? Kandydaci na radnych nie chcą się jeszcze w tej materii wypowiadać. Droga jest ważna tylko dla dwóch wsi: Świerczyny i Wielbók. Gdyby jednak Świerczyna i Wielbólk rozpoczęli budowę w czynie społecznym... kto wie?

Janina Kruk

W Czaplinku

raz mniej przytulnie z powodu odrapanych elewacji, których odnowić się teraz nie da, bo nie ma takiego mocnego, co załatwi farby. W ogóle w mieście jest ostatnio trochę rozgardiaszu, a to dlatego, że rozgrzebali ulicę Drahimską, pod którą kładą koło lektor sanitarny i wodociąg, ale przede wszystkim gazociąg.

Z programu wyborczego: „W roku bieżącym doprowadzić do stanu gaz ziemny do Czaplinka, co pozwoli na uruchomienie budownictwa wysokiego i poprawi obecną zaopatrzenie w gaz”. Ze Złocienka do Czaplinka idzie gaz. Podobno doszedł już do Bo browy, a to już całkiem niedaleko. Gaz to bardzo ważna sprawa, bo dzisiaj ludzie mogą się kapać tylko w nocy, albo w cząstki dobrego filmu. A że dobrych filmów w telewizji coraz mniej, czeka się na ten gaz niecierpliwie. Chociaż czekają nie wszyscy, najwięcej ci, co muszą palić w piecach. Z miejscowej gazowni pożytek był taki, że rocz nie dawała prawie tysiąc ton ta niego koksu. Ci co nie czekają, też będą mieli z gazu korzyści, bo nawet jeśli do kogoś nie przemawia argument o ochronie środowiska, to przemówi z pewnością inny. Mieszkania, których w mieście brakuje sześćset.

Z programu wyborczego: „Główną uwagę musi być zwrócona na kontynuację budowy Osiedla Wałchskiego, na którym po rozbudowie kotłowni osiedlowej jest możliwość uzyskania 200 mieszkań. Etap ten powinien być zakończony do 1988 roku”.

Gdyby tak przyszedł do naczelnika Kobańskiego w czwartek między godziną dziesiątą a jedną, stałaby trzynasta i szesnasta, przed drzwiami gabinetu czekałby kilkanaście osób i wszyscy, albo prawie wszystkie, w sprawach mieszkaniowych. Wszystkim, obiektywnie rzecz biorąc, mieszkanka przysługują. Takim na przykład Stępkowski z ulicy Jagiellońskiej, troje, dzie ci, małeńki pokój z kuchnią i jeszcze sypialnia w części korytarza. Albo Janowi Chrybowiczowi z ulicy Drahimskiej, który w osiem osób też mieszka w jednym pokoiku. Nie mówiąc już o Józefie Panasiuku i jeszcze trzech rodzinach lokatorów budynku przy ul. Świerczowskiej 11. Ci to już naprawdę mieszka ją jak w slumsach, bez wody, la ziemi, w rozwalających się murach. Od lat domagają się kapitalnego remontu, Panasiuk już nawet przestał wierzyć, że się

duże szkole i kotłownię, a obok stanie dom, który ogrzewany będzie przez ową kotłownię.

Z programu wyborczego: „Dla przyspieszenia i poszerzenia rozmiarów remontów kapitalnych budynków mieszkalnych zostanie rozszerzona działalność KPRB Złocieniec na terenie miasta”.

Z remontami też jest tragedia, sypie się przedwojenna zabudowa, a w przypadku kilkudziesięciu domów przy Zbożowej, Świerczewskiego, Armi Czerwonej czy dworca PKS, potrzebny jest ciężki sprzęt burzący. Tylko żeby burzyć, trzeba mieć gdzie przeprowadzić ludzi. Ratunek jest w budynku dawnej „Czaplinkianki” oraz specjalnej grupie remontowej. Specjalna grupa wykona pierwszy od lat — trudno policzyć ilu — remont kapitalny budynku po byłej restauracji i w przyszłym roku powstanie tam dziesięć mieszkań rotacyjnych. Tam się przeprowadzi pierwsze rodziny z wyburzeń i jak już ruszy, to powinna zacząć się kręcić remontowa karuzela.

Z programu wyborczego: „Rosnąć będzie budownictwo indywidualne, którego wielkość do roku 1990 powinna ulec podwojeniu w stosunku do obecnych rozmiarów”.

Teraz buduje się w Czaplinku około 60 rodzin, to jest dziesięć razy tyle, co jeszcze dwa lata temu. Żadni tam bogacze, bo takich w całym mieście znalazło by się może kilku. Budują się młodzi, którzy potrafili kalkulować. Na mieszkanie spółdzielcze szanse są niewielkie, nawet jeśli, to kosztuje 180 tys. złotych, a więc prawie dziesięć procent kosztów budowy domu, które trzeba zebrać, żeby dostać kredyt. Budują się na kredyt nauczyciele, pracownicy „Telkom-Telczy” i POM-u. A władza się cieszy i też rachuje, bo przecież budujący się zwolnią swoje mieszkania.

Korzystać z domków będzie i tak, że niektóre rodziny przygotują tam pomieszczenia, na warty i zakłady usługowe. Przydałyby się w mieście ślusarz, ko wal, rzemieślnik budowlany i jeszcze ze dwóch krawców. Miejsca GS też planuje uruchomienie nowych zakładów i buduje właśnie bardzo potrzebną miastu piekarnię. Zbliża się uroczysty szczyt i ludzie dobrze wiedzą, że jak przyszedzie „szarańcza”, na której się w Czaplinku





Przetrwać kryzys, ale jak?

Rozmowa z ZYGMUNTEM CHRUSZCZYKIEM, dyrektorem Przedsiębiorstwa Państwowego „Uzdrowisko-Polcyn”

— Minęły lata radosnego optymizmu, kiedy kreślono piękne wizje rozwojowe Uzdrowiska Polcyn. Dziś kłębią się nad nim czarne chmury. Teraz najważniejszą sprawą jest przetrwanie kryzysowego okresu, złagodzenie różnych dolegliwości. Skąd nadszły najpoważniejsze dziś zagrożenia?

— Przede wszystkim trzeba było widzieć w przestarzałej, wyeksploatowanej bazie sanatoryjnej, hotelowej, która w części nie nadaje się na jakiegokolwiek remonty, modernizacje. Dwa sanatoria — „Irena” i „Lechia” według ekspertów mogą prowadzić działalność, czyli przyjmować kuracjuszy tylko do końca tego roku. Później nadawać się będą wyłącznie do rozbioru. Konsekwencją będą niezwykle po ważne. Baza hotelowa uzdrowiska zmniejszy się o 260 łóżek, czyli o jedną czwartą obecnego stanu posiadania. Tym samym 140 wysoko kwalifikowanych pracowników — pielęgniarek, masażystów, fizykoterapeutów grozi zwolnienie z pracy. Powiększa się wówczas dysproporcja pomiędzy bazą łóżkową a zabiegową. Już dzisiaj zakłady przyrodolecznicze są wykorzystywane tylko w 75 proc. ze względu na zbyt małą liczbę kuracjuszy przebywających w sanatoriach. Zbyt mała, oczywiście, wobec możliwości zabiegowych, a nie hotelowych. Te pierwsze zwiększą się niebawem po ukończeniu remontu kapitałnym zakładu przyrodoleczniczego w szpitalu „Gryf”. Tyle tylko, że będzie on wykorzystywany częściowo...

— Od wielu lat mówiło się, że w Polcynie zostanie wybudowany duży obiekt sanatoryjny. Początkowo miało to być sanatorium Kombatanta, ale wiadomo już, że nie z tego nie będzie. Ostatnio wskazywało się, że będzie to sanatorium 300-łóżkowe budowane pod auspicjami resortu zdrowia.

— Uważam, że niezwłoczne podjęcie takiej inwestycji jest nakazem chwili, przemawiają za nią ważne względy społeczne, w tym i przyszłość uzdrowiska. Tyle tylko, że mały wyasygnować pieniądze? A są one duże, gdzieś około 400 milionów złotych. Uzdrowiska na taki wydatek nie stać. Tymczasem brak w tej sprawie jakiegokolwiek decyzji. Gdyby wkrótce zapadła, można by po opracowaniu dokumentacji technicznej przystąpić do budowy sanatorium z początkiem 1986 r.

— Nie chcę być złym prorokiem, ale przypuszczam, że w obecnej sytuacji trudno liczyć na cudowny dar niebios. Nowe sanatorium to jeszcze daleka perspektywa. Ponawiam więc pytanie: jak przetrwać najbliższe trzy, cztery lata?

— Mamy taki program do 1990 r. z zadaniami rozpisany na poszczególne lata. Jest w nim

wiele konkretnych przedsięwzięć. Sprawa jednak rozstrzygająca, najważniejsza jest pozyskanie do dalszych obiektów, zwiększenie liczby łóżek. Wszystko inne, choć ważne, jest jakby wtórne, pochodne. W przestarzałych, słabo wyposażonych PPU Polcyn nie ma żadnych możliwości poprawy tej sytuacji. Widzę tylko jedną szansę — w przekształceniu nam sanatorium „Polanin”. Należy ono do rolników po geerowskich, z których pieniędzy nie nadaje się w swoim czasie wybudowane. Ma ono dobre warunki lokalowe, pomniejsze własne urządzenia zabiegowe. Obecnie dzierżawimy tam 70 łóżek, a kuracjusze korzystają z naszego zakładu przyrodoleczniczego.

— Przekazać? Na jakich warunkach?

— Oczywiście za pieniądze. Ministerstwo Zdrowia obiecało na ten cel 100 milionów złotych, tyle ile szacunkowo wynosi wartość obiektu. Jesteśmy w stanie, po drobnej adaptacji, zwiększyć tam liczbę łóżek. Oferujemy też rolnikom gratis kilkadziesiąt skierowań kuracyjnych w każdym turnusie. Oni zdecydowali o podziale tych miejsc, spełniając tylko jeden elementarny warunek: skierowanie lekarza specjalisty. Chodzi, oczywiście, o nasze podstawowe kierunki leczenia, takie jak schorzenia kobiece, reumatyczne, neurologiczne. Obok „Polanina” znajduje się niewielki obiekt, który dzierżawimy od „Jantar”. Dziś przebywa tam 40 kuracjuszy. Jesteśmy w stanie bardzo szybko wybudować łącznik, ogrodzić przyległy teren, poboć wać solarium i basen. Obiektami tymi powinien zarządzać jeden gospodarz. Tym samym Uzdrowisko uzyskałoby 150 miejsc. To jest właśnie ta szansa. Chodzi więc o interes społeczny, bo przecież nie ma tu mowy o jakichś partykularnych działaniach ze strony Uzdrowiska.

— Jakie są wyniki rozmów?

— Wydawało się początkowo, że przekonaliśmy kierownictwo Urzędu Wojewódzkiego w Koszalinie do tej idei. Niestety, dziś wygląda na to, że wszystko utknęło w martwym punkcie, choć nie tracę nadziei, że właśnie interes społeczny przeważi...

— Wciąż jednak brakować będzie stu łóżek, pełnego obciążenia bazy zabiegowej, wielu niezbędnych urządzeń.

— Te łóżka w znacznej mierze uda się odczytać w wyniku różnorodnych działań. Na przykład, kiedy wybudujemy dom rotacyjny dla pielęgniarek, co jest już realizowane, zwolni się pewna liczba pokoi. Trwa generalny remont szpitala uzdrowiskowego „Gryf”, modernizacja części hotelowej, bazy zabiegowej. Umożliwi to pensjonariuszom korzystanie z pełnego asortymentu zabiegów. Będzie w przyszłości

wybudowany nowy basen i hala sportowa. W planach mamy też dobudowę przychodni uzdrowiskowej i biura usług, modernizację wszystkich właściwie obiektów sanatoryjnych, zaplecza gospodarczego, odwierty solanki, budowę podczyszczalni ścieków technologicznych, remont kina. Wszystko to poprawi warunki pobytu kuracjuszy i pracy personelu, wpłynie na wzrost efektywności lecznictwa uzdrowiskowego. Zabiegamy też o nowych kuracjuszy korzystających z naszych zakładów przyrodoleczniczych, ale nie mieszkających w uzdrowisku. W okolicznych miejscowościach, zwłaszcza nad Jeziorem Drowskim, jest wiele ośrodków wczasowych. Można w nich organizować turnusy sanatoryjne lub wczas profilaktyczne. Służymy naszymi zakładami przyrodoleczniczymi, kadrami medycznymi. Kuracjuszy trzeba, oczywiście, przewieźć, czasem 20—30 kilometrów w jedną stronę. Jest to kłopotliwe. Są jednak odpowiednie korzyści. Na tych właśnie zasadach będziemy obsługiwać 100 pensjonariuszy z ośrodka wczasowego Zakładów Energetycznych z Legnicy położonego w miejscowości Cieszyń Drowski. Szukamy też innych kontrahentów.

— Jakże jeszcze przedsięwzięcia są niezbędne w interesie społecznym? Na ile jest to wspólny interes Polcyna i Uzdrowiska?

— Jestem zwolennikiem poglądu tożsamości-tęch interesów. Bez przetrwania, a następnie rozwoju uzdrowiska, trudno mówić o rozwoju miasta. W Uzdrowisku pracuje 850 ludzi, w ogromnej większości mieszkańców Polcyna. Stanowi to przynajmniej 20 proc. ogółu zatrudnionych w mieście. Konieczną wręcz inwestycją we wspólny interes jest, moim zdaniem, nowa centralna ciepłownia, obsługująca sanatoria i miasto. Pozwoli to na likwidację małych, zaturbowanych atmosferę kotłowni. Dziś już zanieczyszczenie powietrza czterokrotnie przewyższa dopuszczalne normy dla strefy A — miasta uzdrowiska. Dzięki niej można powstrzymać procesy degradacji środowiska naturalnego. I co też ważne, zaoszczędzić ogromne ilości koksu, węgla i paliw płynnych, czyli artykułów dewizowych. Nowe źródło ciepła przyczyniłoby się wreszcie do rozwoju budownictwa mieszkaniowego w Polcynie Zdroju. Koszty tej inwestycji można by równomiernie podzielić na resort zdrowia i budżet wojewódzki.

— Panie dyrektorze: z początkiem 1984 r. WRN w Koszalinie przyjęło uchwałę w sprawie rozwoju lecznictwa uzdrowiskowego w regionie. W wojewódzkim programie wyborczym PRON jest też zapis mówiący o potrzebie zapobieżenia dalszej degradacji Uzdrowiska Polcyn. Jakże nam to można wiązać z tymi dokumentami?

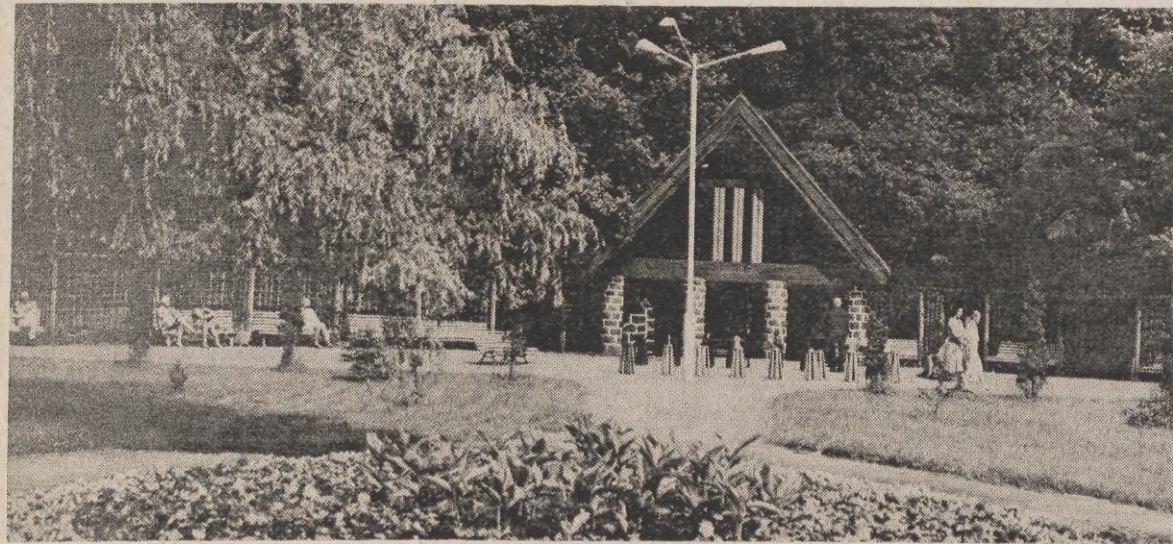
— Uchwała WRN bardzo ogólnie mówi o działaniach w obrębie Uzdrowiska Polcyn. Więcej powodów do zadowolenia może mieć Kołobrzeg. Wspominała uchwała o wprowadzeniu programu remontów kapitałnych i budownictwa urządzeń w miejscowościach uzdrowiskowych do 1990 r. Po ich skonsultowaniu z ministrem zdrowia i opieki społecznej oraz wojewodą koszalińskim mają one zostać przedłożone do końca 1984 r. Prezydium WRN celem aprobaty. My taki program już mamy, ale jego realizacja tylko w części, i to mniejszej, zależy od Uzdrowiska. Natomiast zapis w programie wojewódzkim PRON zrodził się po interwencji Rady Miejsko-Gminnej w Polcynie. Trzeba docenić znaczenie tego faktu, jednak sformułowanie to wymaga w szybkim czasie wypełnienia konkretnymi treściami.

— Uzdrowisko Polcyn ma więc ogromne kłopoty, ale czy mimo wszystko jest Pan optymistą, co do możliwości ich przezwyciężenia?

— Muszę nim być, choć jest to optymizm bardzo ostrożny. Nim się opuści ręce, trzeba wypróbować wszystkie możliwości, poruszyć każdego, kto ma coś do powiedzenia. Czas jednak nag...

— Dziękuję za rozmowę.

Jerzy Rudzik
Fot. Jerzy Łaryonowicz
Kazimierz Ratajczyk



Na marginesie polityki socjalnej

Koniunktura na samotność

ZYJEMY w czasach, kiedy macierzyństwo znalazło się pod szczególną ochroną państwa. Rozliczne formy pomocy matce i dziecku służnie postawiono na szczycie celów polityki socjalnej. Zdecydowanie uprzywilejowaną pozycję wśród polskich matek zajmują matki samotne. Też słusznie, bo im jest najtrudniej. Samotna matka otrzymuje wyższy zasiłek wychowawczy oraz ma pierwszeństwo do wszelkiej pomocy, rzeczowej i materialnej, świadczonej przez dziesiątki instytucji i organizacji.

Dziecko samotnej matki ma pierwszeństwo do miejsca w przedszkolu, wyjazdu na kolonie czy zimowisko, bez trudu otrzyma bezpłatne lub zniżkowe obiady w szkolnej stołówce i... można by długo jeszcze mnożyć.

Nie zamierzam w tym artykule kwestionować zasadności tak lokowanej pomocy socjalnej, nawet jeśli kosztuje ona grube miliony naszych wspólnych złotych. Pomoc ta jest w zdecydowanej większości przypadków rzeczywiście niezbędna. Chcę natomiast wskazać na pewien drażliwy margines problemu, nie wiele mający wspólnego z tak pojętymi celami polityki socjalnej.

Wśród matek korzystających z przywilejów za samotne macierzyństwo znalazły się i takie, które sobie przekalkulowały o placalność swojego statusu i tyłuż sprytnie, co nieuczciwie go wykorzystują. Ta swoista koniunktura na samotność, uświadczona się zresztą także w sferze spraw majątkowych. Słyszysz tu i ówdzie o fikcyjnych rozwodach, mających uprawnienie fakt posiadania dwóch mieszkań. Opowiadano mi o sytuacji odwrotnej, kiedy to ludzie przez wiele lat żyjący w konkubinacie, mający wspólne dzieci, nie formalizują związku, bo im się to nie opłaca. Żyją sobie wygodnie w jednym mieszkaniu, a drugie podnajmują.

Piszę jedną z naszych Czytelniczek: „Obecnie przebywam na urlopie wychowawczym. Na takim samym jak inna osoba, która otrzymała miesięcznie prawie trzy razy tyle co ja. Ma ona licząc na rodzinę, tj. nieślubnego męża (dobrze sytuowanego), z którym posiada dwoje dzieci oraz dzieci Jej i Jego z poprzednich małżeństw. O mieszkaniu występuje jako jedna wielodzietna rodzina, domagając się potraktowania konkubinat jako małżeństwa i otrzymała je. Natomiast do zasiłku rodzinnego, osoba ta złożyła oświadczenie jako matka samotnie wychowująca dziecko i otrzymuje, że na żadne nie otrzymuje alimentów. Ja muszę się wraz z dzieckiem utrzymywać ze skromnych pieniędzy, bo choć z mężem nie mam rozvodu, nie żyjemy ze sobą.

— Czy przepisy prawne obowiązujące w tym względzie, powinny legalizować nieuczciwy podział środków przeznaczonych na takie osiągnięcia socjalne, jak urlopy wychowawcze?” — pyta na koniec rozgoryczona autorka listu.

I trudno jej nie przyznać racji, bowiem nie jest to przypadek o sobowuszy. Argumentów na poparcie tej tezy szukam m. in. w Szkole Podstawowej nr 2 w Koszalinie. Dyrekcja szkoły zabiega o wszechstronną pomoc dla dzieci z rodzin wielodzietnych, pato-

logicznych oraz właśnie dzieci samotnych matek. Dość powiedzieć, że pomoc materialna w postaci zapomóg z różnych instytucji osiąga w roku kwotę około pół miliona złotych. Dzieci te otrzymują ponadto bezpłatne lub zniżkowe obiady, wyjeżdżają bezpłatnie na kolonie, otrzymują pomoc rzeczową (odzież, książki). Wśród matek korzystających z pomocy szkoły są jednak także przypadki cwaniactwa. Zdaniem dyrektorki szkoły, Teresy Pankowskiej, jest takich matek kilka. O niektórych wiadomo z wywiadów środowiskowych, że żyją w konkubinacie, ale za wszelką cenę chcą uchodzić za osoby samotne. Regularnie zgłaszają się po zapomogi, korzystają z wyższych zasiłków wychowawczych, choć faktycznie partner świadczy na rodzinie. Ich sytuacja materialna bywa nie raz lepsza od innych, pełnych i wzorowych rodzin, które każdą próbę pomocy przyjmują z zapałem.

Mówi zastępca dyrektora szkoły — Mirosława Wisner: — Często chcemy pomóc takiej uczciwej matce i nie bardzo wiemy jak. Gdyby miała męża alkoholika albo sama piła, pieniądze by się znalazły. Z drugiej strony mamy na przykład matkę z sześciorgiem dzieci, żyjącą w konkubinacie, której dawaliśmy odzież, a później dowiedzieliśmy się, że zamieniała buty, czy płaszcza na pół litra wódki. To jest przerażające i właściwie jesteśmy bezsilni. Chcemy pomagać dzieciom, a często nie mamy pewności, czy to one skorzystają, czy raczej ich nieodpowiedzialni rodzice.

Dyrektor Pankowska, tak komentuje problem: — Uważam, że pomoc samotnym matkom jest najcięższą absolutnie nieodzwrotną. Nie powinniśmy się jednak godzić na wypaczanie słusznych skądinąd przepisów regulujących politykę socjalną. Widzę w tym istotny problem wychowawczy. Przecież dziecko matki cynicznie wykorzystującej przywileje — znam takie przypadki — wyrasta w atmosferze lekceważenia dla pracy. Ono widzi na co

dzień, że i tak wszystko dostanie. Więc szybko zrozumie, że nie warto, nie opłaca się pracować, zakładać uczciwą, wzorową rodzinę. A zatem — jestem za słuszną ideą, ale zdecydowanie przeciw niedoskonałemu systemowi pomocy społecznej. Kolejnych argumentów przeciw wypaczeniom w systemie ulg dla matek samotnie wychowujących dzieci, dostarczyła mi dyrektorka jednego z koszalińskich przedszkoli. Woli mówić anonimowo, żeby sobie zaoszczędzić konfliktów. Otóż w ub. roku do tego przedszkola uczęszczały dzieci... sześć dziesięciu samotnych matek. Różne to były dzieci, tak jak różnie bywają przyczyny samotności. Rzecz w tym, że samotne matki mają zdecydowane i bezwzględne pierwszeństwo do miejsca w przedszkolu. Dopiero w następnej kolejności rozpatrywane są podania rodzin wielodzietnych i gorzej sytuowanych. W br. podczas rozpatrywania podań doszło do sytuacji wręcz karykaturalnej. Do dwudziestu pięciu miejsc w grupie pretendowało... osiemnaścioro dzieci samotnych matek. Gdyby nie pomoc drugiego, zaprzyjaźnionego przedszkola, dla rodzin żyjących często w bardzo trudnych warunkach materialnych zostałyby zalewione kilka miejsc.

— Bywa — opowiada moja rozmówczyni — że samotne matki są lepiej sytuowane od niejednej pełnej rodziny. To widać choćby po sposobie ubierania. Jak ja mam w tej sytuacji wytłumaczyć biednej matce kilkorga dzieci, że miejsce w przedszkolu muszą przysłać tamte, bo takie są przepisy. Moim zdaniem, w przypadku samotnych matek należałoby brać pod uwagę także warunki materialne, korzystać z wywiadów środowiskowych, upewniać się, czy samotność jest faktyczna czy pozorowana.

— Jak widać, wiele galimatiasu w praktyce polityki socjalnej powodują konkubinaty. Rzecz jasna, nikomu nie można nakazać sformalizowania faktycznie istniejącego związku. Nie ułatwiają uporządkowania problemu także obowiązujące przepisy prawne. Np. w świetle prawa lokalowego konkubin traktowany jest jako osoba bliska i jako taka korzysta z wszelkich uprawnień, jak choćby z pierwszeństwa do mieszkania. Natomiast w świetle przepisów prawa rodzinnego konkubin nie jest małżeństwem, nie powoduje więc skutków ani w sferze majątkowej, ani osobowej.

Krystyna Juskiewicz

Wszyscy gramy w te klocki

„W życiu dziecka zabawa i zabawki mają takie znaczenie, jak u dorosłego człowieka praca i działalność twórcza” — pisał kilkadziesiąt lat temu Antoni Makarenko.

Współczesna psychologia, pedagogika i pediatria wie ku rozwojowej oparowalności, jakie powinna spełniać zabawka. Psycholog, pani Maria Brincken z Instytutu Matki i Dziecka uważa, że zabawka nie powinna służyć tylko do zabawy. Musi być czymś w rodzaju pomocy naukowej w rozwoju dziecka. Im dziecko młodsze, tym wymaga prostszej i większej zabawki. Wyobraźnia jest jeszcze nie rozbudowana — trzeba najpierw poznać świat, zanim się zacznie fantazjować. Zabawka pierwszych lat dziecka przybliża rzeczywistość, rozwija wiedzę o niej i zaspokaja bardzo silną potrzebę uczuć. Dzięki ukochanej zabawce łatwiej pokonać strach w nocy, ciepły duży miś daje poczucie bezpieczeństwa.

Wypoczęcie kącika dziecięcego zmienia się — a przynajmniej powinno około piętego roku życia jego właścicieli.

Zabawki rozwijające ustępują miejsca zabawkom manipulacyjnym, wyrabiającym sprawność ręki i koordynację ruchową. Od siódmego roku podejmuje się w zabawie próby świadomego sprawdzania własnych sił i możliwości. Objawiają się też skłonności do zabaw przygodowych i do kolekcjonerstwa. W dwa lata później najatrakcyjniejsze są dla młodego człowieka zabawki zmuszające do myślenia, do „kombinowania”. Pojawia się też po raz drugi w życiu dziecka skłonność do pluszowych zwierzątek. Nie jest to jednak wtórny infantylizm, ale wynik mody na maskotki. Pedagodzy z całego świata domagają się zgodnej zabawy aktywizującej dziecko. Przecistawiają się zabawkom mechanicznym, których użyteczność polega na naciskaniu guzików. Tępią zabawki militarne. Tak się jednak składa, że każdy właściwie chłopiec przechodzi okres fascynacji szablą, karabinem, żołnierzami (podobnie jak dziewczynka — lalkami, kuchnią, zabawką w domu). Psychologia nie wypowiada się o źródłach owego zainteresowania. Wiadomo jednak, że wzrasta ono po emisji w telewizji seria

li wojennych. Ale zabawki kupują rodzice, zwykle pod dyktando handlu. Postulaty psychologów w niewielkim jednak stopniu wpływają na kształt rynku zabawek.

Zapotrzebowanie na zabawki znacznie przewyższa podaż i choć światli rodzice szukają klocków, handlowcy wiedzą, że zezwolta lalka też pójdzie.

— Główny estetyczny grzech naszych zabawek to niechlujstwo wykonania i fatalna kolorystyka — mówi artysta plastyk Magdalena I. — Nawet klocki, które, zdawałoby się trudno zepsuć, u nas odstrasza. Mają brzydkie kolory, nie zawsze równe kształty, czasem rysy i nacięci. Daleko im do niedoścignionego wciąg światowego wzoru, klocków LEGO. Producenti też mają argumenty na swoją obronę. Jednym z bardziej znanych wytwórców jest spółdzielnia „Unia”, specjalizująca się w zabawkach edukacyjnych, cenionych i poszukiwanych. Wyrabiane są z kolorowych mas plastycznych. Można by produkować ich więcej. Cóż, kiedy tworzy sztucznych dostarcza na kilka miesięcy. Spółdzielnia zdobywa dodatkowe materiały, ale są to przeważnie odpady: przymyka się więc oczy na kolorystykę i jakość z trudem wytargowanych tworzyw.

Popół na zabawki nie maleje. W ubiegłym roku wydaliśmy na zabawki 13 mld. złotych (wobec 3 mld ówczesnych złotych w roku 1975). Znaczący prawny ku twierdzą, że ten popół nie powinien zalać się nigdy. Nawet jeśli ludzie nie będą mieli pieniędzy na wiele towarów stojących w sklepach — na zabawki znajdą. 25 proc. dzieci z klas pierwszych ma trudności z pisaniem. Ich ręce nie są przygotowane do wykonywania drobnych, precyzyjnych ruchów. Nieobecność klocków w świecie zabaw dziecięcych może podobno być źródłem trudności z matematyką na maturze. Nikomu nie powinno być więc obojętne, jaka zabawka trafi do rąk dziecka i co ono z nią robi, bo współczesna wiedza wyraża to dość dokładnie, że dobra zabawka może bardzo pomóc w rozwoju dziecka, z którego wskazze prędzej czy później wyrasta dorosły obywatel.

Bożena Wawrzewska



Las na Wzgórzu Porytowym. Tu toczył się najcięższy bój.

Z KART RUCHU OPORU

Operacja „Wicher”

Niemiecka operacja „Maigewitter” („Burza majowa”) przeprowadzona przeciwko oddziałom partyzanckim w Lasach Parzewskich w maju 1944 roku zakończyła się niepowodzeniem. W bitwie stoczonej pod Rąbłowem polscy i radzieccy partyzanci po zadaniu znacznych strat oddziałom dywizji „Wiking” wydostali się z okrążenia. Nie powiodła się również akcja zgrupowania kawalerii kalmuckiej przeciwko oddziałom partyzanckim w Puszczy Solskiej. Wszystkie próby oczyszczenia z partyzantów Lubelszczyzny, która od wiosny 1944 roku stanowiła bezspornie zaplecze frontu niemieckiego, nie zostały uwieńczone sukcesem. Wręcz odwrotnie — nastąpiła znaczna aktywizacja sił partyzanckich a uderzenia na transport z zaopatrzeniem dla frontu były bardzo dotkliwe.

Napływające wiadomości o koncentracji kilkutyśięczonego zgrupowania partyzanckiego w Lasach Lipskich i Janowskich, mocno zaniepokoiło władze wojskowe i cywilne Generalnej Guberni. Zgrupowanie tak znacznych sił partyzanckich na obszarze operacyjnym Grupy Armii „Nord” (ukraińska), poważnie zagrażała tym armii i funkcjonowaniu administracji okupanta. Władze GG, ponaglane przez Berlin, postanowiły więc przeprowadzić wielką operację przeciwpartyzancką pod kryptonimem „Sturmwind” (Wicher).

Opracowanie i kierowanie operacją powierzono dowódcy okręgu wojskowego GG — generałowi w Haenelkemu. Do działań przeciwko partyzantom wydzielono 154 i 174 dywizję rezerwową, część 213 dywizji ochrony, zgrupowanie kawalerii kalmuckiej, batalion 4 Pułku SS, batalion żandarmerii, pododdziały rozpoznawcze 4 APanc., siedem kompanii z „Legionu Wschodniego” oraz grupę samolotów bombowych i rozpoznawczych z 4 Floty Powietrznej. Stanowiło to około 30 tysięcy żołnierzy wyposażonych w artylerię, czołgi, samochody pancerne i lotnictwo. Plan operacji „Sturmwind” przewidywał do 10 czerwca utworzenie pierścienia okrążenia na rubieżi: od północy Zaklików — Janów — Frampol — siłami 174 dywizji, od wschodu wzdłuż szosy Frampol — Biłgoraj — 213 dywizji, od południa wzdłuż rzeki Łada, Tanew — zgrupowania kawalerii kalmuckiej i od zachodu Ulanów, Zaklików — siłami 154 dywizji. W dniach 11-12 czerwca miało nastąpić zaciśnięcie pierścienia i następnego dnia ostateczne zlikwidowanie zgrupowania partyzanckiego. Dla spotęgowania skutków operacji, dowództwo okręgu wojskowego GG przewidziało surowe represje wobec ludności cywilnej w rejonie okrążenia: „W walce z bandytami nie nakładać na wojaka żadnych ograniczeń. Jeżeli wymaga tego wykonanie zadań bojowych, to odpadać wszystkie względy wobec kobiet i dzieci” — stwierdzono w rozkazie szefa sztabu OW GG generała Borka. Tak przygotowane „totalne” uderzenie miało zapewnić pełną pacyfikację terenu działań i przywrócić stan bezpieczeństwa na zapleczu wojsk niemieckich.

W drugiej połowie maja i na początku czerwca oddziały partyzanckie w Lasach Lipskich i Janowskich prowadziły intensywną działalność. Codziennie w ten

dwa czołgi i trzy samochody. Partyzanci por. Gronczewskiego („Przeziórki”) zadają poważne straty atakującym hitlerowcom i zdobywają broń. Ale napór wroga wzrastał. Pod naciskiem Niemców oddziały partyzanckie noca z 11 na 12 czerwca przechodzą do Lasów Janowskich, gdzie w rejonie Wzgórza Porytowego nad rzeką Branwią przechodzą do obrony okrzęnej.

Dzień 12 czerwca przeszedł na ogół spokojnie. Partyzanci umacniali się na zajmowanych pozycjach a oddziały hitlerowskie przeczesywały opuszczone przez partyzantów Lasy Lipskie. W południe następnego dnia partyzanckie grupy osłowne zadają w rejonie wsi Szlarnia i Małomonty poważne straty atakującym Niemcom. Partyzanci mjr. Czepigę biorą do niewoli oficera, a partyzanci por. Gronczewskiego zdobywają dokumenty bojowe. Na podstawie zeznań jeńcy i zdobytych dokumentów powstał obraz sytuacji o wiele groźniejszy niż sądzono. Na zwołanej naradzie dowódców oddziałów postanowiono przyjąć walkę w zajmowanym rejonie i na następnej nocy podjąć próbę wyjścia całością sił z okrążenia. Jednocześnie na dowódcę zgrupowania partyzanckiego powołano ppłk. Prokopiuka. Niezwykle cenne dokumenty — zdobyli również partyzanci mjr. Karasiowa. Pozwoliły one w wielu wypadkach na wyeliminowanie z walki lotnictwa wroga. Z chwilą ataku lotnictwa, partyzanci stosowali te same oznaczenia wojsk i sygnały co Niemcy. Piloti zdezorientowani co do położenia własnych wojsk, wielokrotnie znajdowali walczyli w powietrzu nad lasami.

O świcie 14 czerwca pozycje partyzanckie zostały zasypane lawiną ognia artylerii i broni maszynowej. Rozpoczął się generalny szturm. Mimo strat hitlerowcy uparcie prą do przodu. Udało im się wdrzeć w pozycje partyzanckie i Brygady AL na styku z oddziałem Jakowlewa. Dochodzi do walki wręcz. Zdecydowany kontratak partyzanckiego odwodu odrzuca wroga. Niemcy wycofują się, aby ponownie natarcie z kilku kierunków. Nad polem walki pojawiają się sześć nurkujących bombowców. Zmylone partyzantkami sygnałami „Stukasy” obrzucają bombami hitlerowców w rejonie wsi Flisy. „Nagle rozległy się dzikie krzyki — wspomina Kunicki — Własowcy i Niemcy ruszyli do szturmu. Zagrała nasza broń. Nieprzyjaciół nacierał trzema liniami. Pierwsza doszła już prawie do naszej pozycji, lecz gdzieś siatkowana celnym ogniem zaczęła się wycofywać. Druga linia zmusiła ich do ponownego szturmu. Walka trwała na śmierć i życie.

Każde włamanie się w partyzancką obronę było likwidowane silnymi kontratakami. W czasie jednego z kontrataków w pości gu za hitlerowcami, partyzanci ppłk. Prokopiuka zdobywają dwa działka 75 mm i trzy moździerze 81 mm z pociskami. Nie bawem ze zdobycznych dział i moździerzy utworzono ogień do wroga. Wszystkie ataki hitlerowców załamują się w ogniu party-

Dowództwo niemieckie w operacji „Sturmwind” nie osiągnęło zamierzonego celu. Mimo olbrzymiej przewagi, nie zdołano rozgromić okrążonych oddziałów partyzanckich i oczyścić zaplecza. W dwutygodniowych niezwykle ciężkich walkach polskie i radzieckie oddziały wiązały trzy dywizje Wehrmachtu, tak bardzo potrzebne w tym czasie na froncie. Partyzanci wykazywali ogromny hart ducha, wolę walki i duże umiejętności w prowadzeniu działań partyzanckich.

zaniekłej obrony. W końcu dnia Niemcy zaniechali dalszych ataków odkładając generalną rozprawę z partyzantami na 15 czerwca. Mimo zdecydowanej przewagi użycia artylerii i lotnictwa hitlerowcom nie udało się przełamać partyzanckiej obrony. Poniesli przy tym duże straty, wynoszące około 2000 zabitych i rannych, natomiast straty partyzantów wyniosły 105 zabitych, 107 rannych i 24 zaginionych.

O północy, prawie 3-tysięczne zgrupowanie partyzanckie z taborem, rannymi i ciężkim uzbrojeniem nie zauważone przez wroga wychodzi z okrążenia. Było to możliwe, bowiem zwiadowcy wykryli w ugrupowaniu 213 dywizji lukę powstałą przez zagubienie się jednego batalionu. W tym czasie gdy partyzanci wycofali się do ostatnich granic stoczona niedawna walka w ulewym deszczu kierowała się do Puszczy Solskiej. Niemcy solidnie przygotowywali się do natarcia. O świcie po artyleryjskim przygotowaniu dywizje niemieckie ruszyły do szturmu. Zaskoczenie i zdziwienie Niemców było ogromne gdy stwierdzono, że celem ich ataku były opuszczone pozycje partyzanckie. Operacja „Sturmwind” w Janowskich Lasach zakończyła się całkowitym fiaskiem. Próbowano jeszcze rozbić zgrupowanie partyzanckie w czasie marszu — jednak bez powodzenia. W tej sytuacji dowództwo niemieckie podejmuje decyzję o przeprowadzeniu operacji „Sturmwind II” nie tylko siłami 213 dywizji, lecz całością sił w celu rozbicia oddziałów partyzanckich, które wchodziły w skład okrążenia w Lasach Janowskich.

Po przegrupowaniu wojsk do nowego rejonu działań, Niemcy 20 czerwca zamykają pierścień wokół Puszczy Solskiej. W okrążeniu oprócz oddziałów AL i radzieckich, które wyszły z okrążenia znalazły się także oddziały AK i BCH pod dowództwem mjr. Morkiewicza „Kalina” oraz radzieckie Szangina, Kowalowa i Czyżowa. Dowódcy oddziałów AL i radzieckich postanowili tym razem nie przyjmować walki, podejmując decyzję o przebiegu przez pierścień okrążenia oddziałów AL w kierunku północnym, a radzieckich — w południowym. Po odparciu pierwszych uderzeń wojsk radzieckich, oddziały AL 23 czerwca przebiły się przez pierścień okrążenia i powróciły do Lasów Janowskich. Oddziały radzieckie wyrwały się z okrążenia 24 czerwca kierując się ku Karpatom i na Słowację.

W ciągu dwóch następnych dni w Puszczy Solskiej rozegrał się jeden z najbardziej tragicznych rozdziałów polskiej partyzantki. Po odrzuceniu przez mjr. „Kalinę” wielokrotnych propozycji do wódców oddziałów AL i dowódców radzieckich nawiązania współdziałania bojowego i podjęcia wspólnej próby wyjścia z okrążenia, zgrupowanie AK i BCH zostało całkowicie rozbite. Około 700 partyzantów ze zgrupowania mjr. „Kaliny”, znalazło śmierć w uroczyskach Puszczy Solskiej.

płk. rez. Henryk Czepanko



Pamiętnikowy obelisk wzniesiony na Wzgórzu Porytowym w 14 rocznicę bitwy. Fot. CAF — Iringh

Jeszcze rok mozolnej pracy

Konserwacja Panoramy Racławickiej

W centrum Wrocławia, w Parku im. Juliusza Słowackiego — blisko bulwarów czarnańskich, gmachów Muzeum Narodowego i Muzeum Architektury — efektownie prezentuje się rotunda Panoramy Racławickiej. Ta żelbetonowa budowla o wysokości 22 m, średnicy 43 m i łącznej kubaturze ponad 32 tys. m sześć, zaprojektowana przez architektów Ewę i Marka Dziekońskich, zajmuje obszar ok. 25 tys. m kw. Składa się z dwóch części: budynku centralnego (dużej rotundy) oraz podłużnego pawilonu i tzw. małej rotundy, połączonych między sobą tunelem. Pawilon i mała rotunda przeznaczone są na różnego rodzaju wystawy, stoiska z pamiątkami, małą kawiarenkę oraz część socjalną dla pracowników itp.

Gigantyczne płótno Panoramy Racławickiej, mierzące ok. 120 m długości, 15 m wysokości i ważące 3,5 tony, zawieszane jest

no, rozprasowywali fałdy, impregnowali i wzmacniali tkaninę. Przebadana w laboratorium warstwa malarska wykazała, że jej temperatura topnienia jest stosunkowo niska, zaczyna płynąć już po podgrzaniu do ponad 55 stopni C, wobec tego przy wszystkich czynnościach stosowane były różnego rodzaju czujniki i wskaźniki ostrzegające przed przekraczaniem, nawet punktowym, takiej temperatury. Stosowane przy niektórych czynnościach chemikalia przy przekraczaniu określonego stężenia tworzyły z powietrzem mieszaninę wybuchową i mogły również struć pracujących. Na okres konserwacji skonstruowano niezależny układ wentylacyjny wyciągowy, napędzany silnikami nieisprawnymi, który zarówno chronił stanowiska pracy konserwatorów, jak i w ogóle wnętrze rotundy przed wybuchem. Dzięki inżynierom z Instytutu



w całości wewnątrz dużej rotundy. Społeczny Komitet Panoramy Racławickiej we Wrocławiu stara się ze wszystkich sił, aby to wielkie batalistyczne dzieło malarskie Wojciecha Kossaka i Jana Styki (wykonane we Lwowie w latach 1892-1894) uodpornione zostało społeczeństwu 4 kwietnia 1985 roku, w 191 rocznicę bitwy pod Racławicami.

Podczas, gdy budowlani kontynuują prace wykończeniowe przy rotundzie i zagospodarowaniu terenu, wewnątrz gmachu od wielu miesięcy konserwatorzy pracują przy płótnie Panoramy. O bardzo skomplikowanych problemach technicznych związanych z konserwacją i renowacją Panoramy Racławickiej wiceprzewodniczący Społecznego Komitetu Panoramy Racławickiej we Wrocławiu prof. Olgierd Czerner mówi w rozmowie z dziennikarzem PAP.

— Dla zrozumienia trudności technicznych, przed jakimi stanęli konserwatorzy Panoramy Racławickiej trzeba przypomnieć, że przed zwinięciem płótna we Lwowie nie tworzyło ono wiotkiego walca, ale wiotką hiperboloidę obrotową. Jej obwód u góry i u dołu był większy od obwodu w połowie wysokości. Nawinięta na jeden pionowy wałek, ponad 15 m wysokości, farba do wnętrza, została narażona na dodatkowe sfałdowania i spęknięcia. Wówczas nie było jednak innego wyjścia.

Przerwanie w 1973 r. prac konserwatorskich przy płótnie skłoniło konserwatorów do pokrycia malowidła woskiem i bibulką ja pońską, które je zabezpieczyły i uratowały, ale poprzez liczne otwory wosk natęścił liniane płótno podobrazia.

Konserwatorzy stanęli w 1981 r. — mówi prof. O. Czerner — przed koniecznością pracy na segmentach (brytach) obrazu, z których każdy mierzył 8 x 15 m, tj. 120 m kw. Leżeli na nich i zszysali wzniesione rozdarcia i przecięcia, wszywali tysiące lat, od bardzo małych do ogromnych, specjalnym ściąganiem w grubości płótna. Usuwali bibulkę, wosk, oczyszczali obraz i płó-

Włókiennictwa (przede wszystkim inż. Ewy Paradowskiej) przebadano wytrzymałość pierwotnego płótna. Konserwatorzy zespołu pracowników PKZ, kierowani przez mgr Stanisława Filipiaka, wypracowali próżniową metodą przyklejania kryzy nośnej bez użycia stołów próżniowych, jak również metodę podnoszenia brytów z pozycji leżącej do pionu i zawieszania. Konstruktorzy z Wrocławskiego Biura Studiów i Projektów Budownictwa Przemysłowego opracowali specjalne kamizdki do zawieszania obrazu, długości 8 m każdy, lecz wygięte wedle wycinka koła o średnicy 38 m, jakie złożone razem miały utworzyć. Każdy z kamizdek wisi na 3 zmyślnie skonstruowanych wózechkach, umożliwiających przesuwanie bryty po pierścieniu do tyłu i do przodu, w górę i w dół.

Po zakończeniu dublowania płótna na Panoramy Racławickiej, czyli pokrycia na całej wysokości tkaniną z włókna szklanego oraz wzmocnienia płótna, przed konserwatorami obrazu pozostaje jeszcze do wykonania ostatnia już mozolna praca — punktowanie, tzw. domalowywanie uszkodzonych i brakujących partii obrazu.

Mają oni do wypunktowania 1800 m kw. malowidła. Przyjmuje się, że jeden może wypunktować ok. 0,5 m kw. dziennie. A więc 15 konserwatorów będzie miało co robić przez 10 miesięcy. Wielu z nich będzie pracować na wysokości 3 i 4 piętra budynku mieszkalnego, stojąc na rusztowaniu lub wiszących pomostach, co jakiś czas schodząc, aby sprawdzić z odległości kilku metrów z platformy widok kowej, czy dobrze dobrali kolor. Jest więc jeszcze do wykonania praca żmudna, trudna, niebezpieczna i uciążliwa, wymagająca spokoju. Chcemy, aby w za przewidzianym terminie 4 kwietnia 1985 r. — w przededniu 40-lecia powrotu piastowskiego Wrocławia do Polski — móc udostępnić Panoramy Racławicką społeczeństwu.

Notował: Andrzej Szymura



W „Wenedzie” wiedzą, co modne

Sporo ostatnio mówi się o tym, że krajowi producenci odzieży niezbędnie pilnie śledzą nowinki ze świata mody. Dowodem na to są chociażby półki sklepowe pełne staroci o dawno przebrzmiałych już fasonach. Zdarzają się jednak i takie rzeczy, które z miejsca znikają ze sklepów. Należą do nich m. in. wyroby koło brzeskiej „Wenedy”. Spółdzielcy z Kołobrzegu twierdzą, że po prostu nie stać ich na produkowanie bubli. Wiedzą też doskonale, jak ważną sprawą obok jakości jest w przemyśle odzieżowym moda. Dbają więc, aby rzeczy opatrzone ich znakiem firmowym były zgodne z jej wskazaniami. Oto, dlaczego po wyroby „Wenedy” ustawiają się ogromne kolejki. Klienci pamiętają z pewnością welurowe „szlagiery” — bluzy, pulowery i suknie w przeróżnych fasonach,

kolorach. Mimo że spółdzielnia zaopatruje prawie wyłącznie sklepy w województwie koszalińskim, dzięki tej różnorodności mieszkanki naszych miast nie wyglądały podobnie. Warto zaznaczyć, że „Weneda” realizując program operacyjny, wytwarza głównie ubiory dla najmłodszych dzieci. Nie zapomina jednak także o starszej klienteli. To właśnie z myślą o niej w zakładowej komórce wzornictwa przygotowana nowa kolekcja letnia. Przyznam szczerze, że dawno nie widziałam tak ładnych strojów. Wszystkie uszyte z bawełny z niewielką domieszką białoru. Kolory — białe, granatowy i błękitny. Do tego gwóźdź sezonu: tkanina — siatka. A fasony, marnie! Szerokie, luźne bluzy, kimonowe rękawy, niesymetryczne łączenia trzech kolorów, wstawki z siatki. W niektórych

zestawach — nępy, czyli metalowe guziki. Zgodnie z najnowszymi tendencjami mody góra jest bardzo luźna, zbluzowana, dół skromniejszy, sięgający okolicy kolan. Takich kreacji nie powstałyby się najlepsze, zagraniczne domy mody.

Gdy odwiedziłam „Wenedę”, pracownice pakowały właśnie wszystkie te cuda do kartonów. Fojadą na przegląd wzornictwa do Gdyni. Inne nowości, które zostaną tam zaprezentowane, to letnie bluzy dziecięce i młodzieżowe z czystej bawełny. Niektóre szyte z kilku różnych, ciekawie łączonych kolorów, pozostałe — ozdobione barwnymi aplikacjami, przedstawiającymi Sindbad, Rumcajsa, czy inne znane bajkowe postacie. Część tej kolekcji będzie także pokazana na Międzynarodowych Targach Poznańskich. Ale to jeszcze nie wszystko. Wyroby naszej „Wenedy” zawędrowały nawet do Bazylei! Poprzez centralę „Textilimpex” wysłano tam m. in. śliczne dresy dziecięce. Jeśli spo dobają się zagranicznym kontrahentom, spółdzielnia zacznie za rabić dewizy.

Czy trudno jest obecnie produkować modnie? Takie pytanie za dałam szefowej produkcji, Krystynie Bronowickiej.

— Z pewnością tak — stwierdziła. — Nie mamy zagranicznych żurnali, musimy więc radzić sobie inaczej. Uczestniczymy we wszystkich pokazach mody, giełdach, prelekcjach, jakie odbywają się w całym kraju. W dwóch naszych sklepach przeprowadzamy ankiety, czego poszukują klienci. Często słuchamy opinii handlowców. Zatrudniamy plastyka, który stale wymyśla coś nowego, oczywiście w zależności od tego, jakie mamy materiały. Nie zawsze wszystkie pomysły udają się zrealizować, wiadomo przecież, że z surowcami ciągle są kłopoty.

A. Konieczna

Na zdjęciu: to tylko niektóre modele z najnowszej, biało-granatowo-żółtej kolekcji „Wenedy”.

Znaczki

Nieustający konkurs

Komisja Młodzieżowa Zarządu Okręgu Polskiego Związku Filatelistów w Koszalinie ogłasza wspólnie z redakcją „Głosu” kolejną serię pytań dla uczniów szkół podstawowych, zawodowych i średnich:

1. Wymień co najmniej pięć znaczków mówiących o regionie, w którym mieszkasz.
2. Podaj co najmniej pięć zwycięskich bitew z naszej historii, które zostały upamiętnione na znaczkach.
3. W jaki sposób powiększasz swój zbiór znaczków? Kartkę z odpowiedziami, opatrzoną imieniem, nazwiskiem i dokładnym adresem należy przesać do Komisji Młodzieżowej ZO PZF, skrytka pocztowa 17, 75-950 Koszalin do dnia 16 czerwca br.

Uczestnicy kół młodzieżowych podają również nazwę kola.

Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosowane zostaną nagrody rzeczowe w postaci walorów filatelistycznych.

W konkursie marcowym nagrody wylosowali: Leszek Kupis z KM przy ZSZ w Białogardzie, Arkadiusz Niewiadomski z KM przy MDK w Słupsku, Agnieszka Nahajowska z KM przy Szkole Podstawowej nr 3 w Kołobrzegu, Tomasz Kojkowski z KM przy ZSG w Ostrowicach, Hubert Rubin z Koszalina, ul. Żeromskiego 48/4.

W konkursie kwietniowym nagrody wylosowali: Katarzyna Woźniak i Bożena Andrzejewska z KM przy Zespole Szkół w Polczynie Zdroju, Tomasz Bartosik, Waldemar Hornowski i Janusz Rybak z Zespołu Szkół Zawodowych w Białogardzie.

★

Ministerstwo łączności wprowadziło do obiegu znaczek o wartości nominalnej 27 zł, upamiętniający Światową Wystawę Filatelistyczną „España 84”, która odbyła się w Madrycie w dniach od 27 kwietnia do 6 maja br. Brali w niej także udział polscy wystawcy. Na znaczku przedstawiono obraz malarza hiszpańskiego pochodzenia greckiego, zwanego El Greco, pn. „Ekstaza św. Franciszka”. Obraz ten został przez kilkomaloty odkryty w zakręśniętej kości w wsi Kossów Lacki. Znaczek zaprojektował artysta grafik Jacek Konarzewski, który jest również autorem kopert FDC i datownika, na podstawie barwnego diapozytynu wykonanego przez artystę fotografika Mieczysława Cieślaka. Znaczek wydrukowano techniką ro-



tograficzną na papierze kredowym w nakładzie 4 mln sztuk.

Ukazała się również emisja z okazji odbytej już olimpiady zimowej w Sarajewie oraz zbliżających się Igrzysk Olimpijskich w Los Angeles. Składa się ona z 6 znaczków i bloczka. Na znaczkach poszczególnych wartości przedstawiono następujące dyscypliny sportowe: 5 zł — piłkę ręczną mężczyzn, 6 zł — szermierkę, 15 zł — kolarstwo, 16 zł — bieg na 10 km, (sylwetka Jchnusa Kusocińskiego, zdobywcy złotego medalu na Olimpiadzie w Los Angeles w 1932 roku), 17 zł — bieg na 100 m (sylwetka Stanisława Walsiewiczówny, zdobywczyni złotego medalu w Los Angeles w 1932 roku na dystansie 100 m), 31 zł — siłom specjalny kobiet rozegrany w Sarajewie. Na wszystkich znaczkach umieszczono znak PKOl. Brak wartości 33 zł z dopłatą 10 zł na Polski Komitet Olimpijski składa się ze znaczków tej serii o wartości nominalnej 16 i 17 zł. Seria i blok wydrukowane zostały wielobarwną techniką offsetową na papierze kredowym od 3 do 10 mln sztuk każdej wartości, a blok — 1,7 mln sztuk. Znaczki, blok koperty FDC i datownik zaprojektował artysta plastyk Jacek Brodowski.

(mr)

Fot. K. Ratajczyk

Spotkania z panią muzyką

W bieżącym roku do- rośli pomyśleli o jeszcze jednej atrakcji: finalizującym całorocznym cyklu akcentem był dla wszystkich przedszkolaki udział w...prawdziwym koncercie, symfonicznym. W koncercie z udziałem całej orkiestry Filharmonii i dyrygowanym przez kierownika artystycznego tej placówki — Włodzimierza Porczyńskiego, z występowaniem kolobrzęckiego dziecięcego zespołu „Algi”.

Czy można sobie wyobrazić pełną szesćdziesiątą minut koncertu w skupieniu słuchającą Symfonii dziecięcej Haydna? Tak właśnie wyglądały koncerty zor-

MIMO istnienia w Polsce bardzo wielu przeglądów, konkursów, festiwali teatrów amatorskich, do tej pory nie było imprezy o zasięgu krajowym, gdzie mogłyby się za prezentować wyłącznie wiejskie sceny. Stają one zawsze w szranki z teatrami miejskimi, pracującymi zwykle w lepszych warunkach, pod okiem fachowców i często przy wsparciu mecenasów.

W tym roku Towarzystwo Kultury Teatralnej zainicjowało zorganizowanie sejmiku wiejskich zespołów teatralnych. Pomysł ten szybko poparły wojewódzkie domy kultury i Związek Młodzieży Wiejskiej. Do tej pory odbyły się już cztery takie sejmiki w różnych regionach Polski, a ich gospodarzami były takie miejscowości jak: Tarnogród, Czarny Dunajec, Leszno i Świdwin. Przed centralnym sejmikiem, który zaplanowano na listopad br. w Tarnogrodzie, od będzie się jeszcze w Stoczku Łukowskim sejmik teatrów wiejskich z północno-wschodniej Polski.

Organizację sejmiku teatrów z północno-zachodniej Polski powierzono województwu koszalińskiemu. Gospodarzem został Świdwiński Ośrodek Kultury ze swoją wspaniałą siedzibą — zamkiem.

Przez trzy dni (od 1 do 3 bm.) w swidwińskim zamku gościły teatry z ośmiu województw. Z różnych przyczyn zabrakło reprezentacji z województwa elbląskiego i toruńskiego. Każdy uczestnik czuł się tu dobrze. Najlepszym tego dowodem były niekiedy siła brawa dla gospodarzy, podziękowania i mile pożegnania piosenkami.

Sejmik to nie tylko spektakle. Towarzyszyły mu dyskusje, spotkania z członkami komisji artystycznej, której przewodniczył wiceprezes ZG Towarzystwa Kultury Teatralnej, Lech Sawonik. Zatrądzono się o kompetentny skład komisji. Do udziału w niej zaproszono oprócz Lecha Suwonika, reżysera Jana Skotnickiego, etnateologa Teatru Polskiego w Szczecinie Sylwestra Woronickiego i długoletniego instruktora teatralnego WDK w Koszalinie, Stefana Świętaka.

Chociaż sejmik żadnych tradycji nie miał, ale okazało się, że należał do wyjątkowo udanych imprez. Nie zawiodła publiczność. Spektakle odbywały się przy pełnej widowni, na dodatek wspaniale i żywo reagując na każde słowo ze sceny. Sprzyjał temu repertuar, w większości komediowy, nieraz utrzymywany w konwencji satyrycznej, kabaretowej. Słowem — teatr akurat tu służył zabawie na scenie i na widowni.

Jaki jest więc wiejski teatr? Trudno dziś mówić o teatrze ściśle ludowym. Na wieś dotarły już bowiem nowe formy sztuki. Takim przykładem było przedstawienie zespołu teatralnego „Medium” z Korytowa w województwie bydgoskim pt. „Przekroczyć krag”, wyreżyserowane przez młodego nauczyciela, absolwenta Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu Jerzego Lacha. Stworzył on na wsi teatr ruchu i jak się okazało — znalazł zwolenników tej trudnej sztuki w małym środowisku. Te matem spektaklu był los współczesnego człowieka. To trudne i złożone zadanie, jak oceniła komisja, podjął odważnie. Przedstawienie było dobrze zorganizowane i zagrane, chociaż nie dość jasno została przekazana myśl przewodnia. Trzeba jednak pamiętać, że J. Lach był autorem dopiero pierwszego tego rodzaju przedsięwzięcia.

A inne propozycje? Były to praktycznie wszystkie, od małych form teatralnych, jakim jest monodram, był teatr przy kawiarni, teatr obrzędowy, ludowy i był repertuar przeniesiony ze scen teatrów profesjonalnych. Znalazły się nawet dwa zespoły folklorystyczne, raczej przez przypadek, bo regulamin konkursu nie przewidywał takich pre-

Sejmik wiejskich zespołów teatralnych

Barwne oblicze ludowej sceny

zentacji. Przygotowane przez te zespoły programy zbliżały się tylko w pewnym stopniu do teatralnych konwencji. Zespół folklorystyczny Stacji Hodowli Roślin ze Strzeżęcina, do towar prawie eksportowy, choć ten przegląd miejscem najwłaściwszym nie był. Przedstawił on dwuczęściowe widowisko połączone gawędami.

Pierwsza część to przyspiewki z wesela jamneńskiego, druga nosiła tytuł „Jantarowy kwiat” i traktowała o życiu rybaków. Jako całość widowisko było interesujące, wykonane na dobrym poziomie wokalo-muzycznym i aktorskim.

Drugim, zbliżonym do zespołu folklorystycznego był Teatr Obrazowy z Aleksandrowa Kujawskiego (woj. wrocławskie), który pokazał jak to się kiedyś kisiło kapustę. Było to przedstawienie nie bardzo realistyczne z prawdziwą kapustą, szatkownicami, z zagraniem wprowadzonymi dialogami.

matyczny z Osiedla Poznańskiego, który pokazał „Damy i huzyry” Aleksandra Fredry. Była to rzecz dobrze wykonana i odebrała przez widownię.

Na uwagę zasługuje też Teatr przy Kawiarni z Dębna i jego spektakl „On jeden mnie poznał”. Zrezygnowano z pełnej inscenizacji, wprowadzono narratora. Co nieczęsto się zdarza, widać było tu dobrą pracę nad słowem. Chyba największy sukces na sejmiku w Świdwinie odniósł Amatorski Teatr Dramatyczny ze Strzelna w województwie gdańskim. Przyjechał on ze spektaklem „August Szłoga”, niemal w całości przekazany w gwarze kaszubskiej. Nie było to jednak jedyną siłą tego przedstawienia. Bardzo oryginalnie wykonana rola głównego bohatera, ciekawa scenografia i oczywiście trafnie dobrany utwór.

Teatr Wiejski „Karnawał” z Wrzawy (woj. śląskie) to prawie temat na osobną publikację. M. in. przedstawił on „Legende



Kazimiera Scibor z Teatru Małych Form z Czarnogłowa (woj. szczecińskie) przyjechała do Świdwina z własnym monodramem pt. „Kolorowe baloniki”. W sposób bardzo osobisty, z dużą kulturą przedstawiała prawdę o życiu starego człowieka. Po trafila przez długi czas utrzymać w napięciu widownię. Wreć zachwycił wszystkich Dziecięcy Teatr z Kamiennej w województwie gorzowskim, który przedstawił spektakl „Jarzynki babci Balbinki” według baśni Marii Kownackiej. Był to rodzaj zabawy dzieci w teatr, a wszystko przeprowadzone swobodnie, z dużym wdziękiem. Na uwagę zasługuje też pomysłowa kolorowa scenografia. I w tym jednak przypadku zespół wystał warunkowo. Sejmik bowiem zakłada, że prezentują tu się teatry wiejskie młodzieży i dorosłych. Jednak województwo gorzowskie reprezentowała jeszcze jedna scena, licząca sobie 35 lat, Amatorski Teatr Dra-

o Pasku Walecznym” — scenariusz przeniesiony z kabaretu, na scenę jak najbardziej dramatyczną. Jest to opowieść o wybierającym się na wojnę królu, który zakuwa w pas cnoty przed wyprawą swoją małżonkę. Po powrocie okazuje się jednak, że królowa wierność nie dochowała. Winowajcą okazał się Pasko Waleczny, rycerz który musi ponieść karę.

Sejmik w Świdwinie był pierwszym spotkaniem teatrów wiejskich północno-zachodniej Polski. Organizatorzy i gospodarze zaczęli od podstaw tworzyć imprezę będącą przeglądem artystycznym, a zarazem miejscem spotkania ludzi zainteresowanych teatrem. Można mieć nadzieję, że właśnie dzięki tej imprezie zawiązały się nowe zespoły kultywujące tradycję ludową. Początek był dobry.

Anna Romanowska
Fot. K. Ratajczyk

„Muzyka jest jak powietrze, jest wszędzie: i w tobie, i we mnie, i w zbożach na wietrze...”

Sześcioletek jest wprawdzie przed szkolnym „starszakiem”, ale — tak naprawdę — jest po prostu małym człowiekiem z zacięciem patrzeć na życie, w które dopiero wchodzi. Czy będzie w przyszłości człowiekiem wrażliwym, podatnym na oddziaływanie piękna i sztuki, umiętym cym szarość codziennego życia ubarwić sobie poszukiwaniami w tych dziedzinach ludzkiej działalności, które to życie czynią pięknym?

Trudno na to pytanie odpowiedzieć nawet najmądrzejszym do roslum. Ale mogą oni, mądrze i twórczo, ingerować w świat jego doznań i zainteresowań. Jedną z takich pozytywnych ingerencji jest — prowadzona od trzech sezonów artystycznych przez Państwową Filharmonię im. Stanisława Moniuszki w Koszalinie —

praktyka cyklicznych audycji muzycznych, programowanych i organizowanych z myślą o przed szkolakach — sześciolatkach. Idea przeniesiona została w Koszalinie z Trójmiasta przez pedagoga, Halinę Górską, a objęła już także województwo śląskie. W codziennej praktyce wygląda to tak, że przez okrągły, przedszkolny rok wędrują od przedszkola do przedszkola kilkuniosobowe grupy muzyków, prezentując młodzieńskim odbiorcom rodzaje i grupy instrumentów, odpowiedni do wieku kanon literatury muzycznej i dostosowany do możliwości percepcyjnych sześciolatka zasób informacji o muzyce. A przede wszystkim — daje pierwszą lekcję o tym, że „muzyka jest jak powietrze: jest wszędzie...”

Wychowawczynie i dyrektorki przedszkoli oraz wykonawcy miniatury koncertów wiedzą najlepiej, z jaką niecierpliwością oczekują ich wizyt mali słuchacze, z jakim zainteresowaniem uczestniczą w tych nietypowych

wiasem mówiąc — niepełne zrozumienie składowych elementów całego procesu dydaktycznego skłoniło chyba organizatorów „dziecięcego” koncertu koszalińskiej Filharmonii organizowanego w Słupsku, do zaproszenia dzieci starszych. Chodzi tu o kryterium wieku: na jednym ze słupskich koncertów słuchaczami były dzieci z pierwszych klas szkół podstawowych, a różnica między nimi i sześciolatkami jest znaczna. Poza tym — właśnie w takich przypadkach dają się zauważyć różnice pomiędzy młodzieżą, która odbiorcą przygotowanym do spotkania z orkiestrą symfoniczną, a dzieckiem muzycznie kształconym wyłącznie na lekcjach wychowania muzycznego w szkole podstawowej.

Co dalej będzie z tymi, przepięknymi „otwartymi” ku muzyce, przedszkolakami? Owszem, organizuje się od lat audycje muzyczne dla uczniów szkół podstawowych. Niestety — dopiero od klas piątych wwyż. Tak więc dziesięcioletni sześciolatkowie czeka

czterolletnia przerwa. Dla dziecka w tym wieku to cała epoka. Czy zrodzi się kolejny krok — kontynuacja cyklu dla uczniów młodszych klas szkół podstawowych? Czy starczy sił dotychczasowym realizatorom na przeobrażenie projektu w praktykę? Pro wadzona obecnie praca wiąże się przecież z dużym nakładem sił i środków.

O pierwszą próbę dotarcia do młodszych uczniów pokuszono się w Łodzi. Może przyjrzyć się i tym doświadczeniom. A może w warunkach koszalińskich zrodzi się forma jeszcze inna, bardziej przystająca do możliwości lokalnych, które warto, aby się znalazły. Może — nie tylko Filharmonia? Może wspomaga ją w tym przedsięwzięciu uczniowie średnich szkół muzycznych? W każdym razie — warto chyba nad tym wszystkim się zastanowić. Chociażby — w skromnych granicach eksperymentu obejmującego na początek kilka koszalińskich szkół podstawowych.

W. Trzcińska

Jak już informowaliśmy, w końcu maja br. z dalekiej wyprawy na Karaiby powróciła do kraju załoga jachtu „Wojewoda Koszaliński”. W ciągu 220 dni koszański żeglarze przeplęli 14.637 mil morskich, odwiedzając 26 portów w 14 państwach i posiadłościach zamorskich na trzech kontynentach oblewanych wodami Oceanu Atlantyckiego.

W trakcie ponad siedmiomiesięcznej wyprawy żeglarze spędzili 1.600 godzin w portach a 3.319 godzin pod żaglami, a czego 109 godzin w sztormach powyżej 8 stopni według skali Beaufora. O przebiegu wyprawy i przygodach naszych żeglarzy informowaliśmy Czytelników, zamieszczając korespondencje red. Władysława Łuczaka. Wysłał ich ponad trzydzieści. Dotychczas opublikowaliśmy 22, gdyż nie wszystkie dotarły do redakcji.

Red. Władysław Łuczak przywiózł notes pełen spisanych na gorąco wrażeń z ostatniego etapu wyprawy. Poniżej wrażenia z Gwadelupy.

Wśród potomków Karibu

Notatki z wyprawy s/y „Wojewody Koszalińskiego”

biście zaprowadził na trzecie piętro, skąd podziwiać mogłem piękną panoramę Basse-Terre. A tak było na każdym kroku; w urzędzie, sklepie, barze, na ulicy. Wszędzie spotykaliśmy uśmiech i życzliwość.

Czas i wydarzenia ukształtowały nowe obyczaje potomków okrutnych Karibów. Bardzo burzliwe dzieje wyspy i powszechne przemieszczenie się ludności zrodziły swoje. Zapewne jest też w jakimś mierze i skutkiem brania w niewolę mieszkanek okolicznych wysp. Bo trzeba odnotować, że mieszanica krwi wydała przedstawicielki piękną, o wyjątkowej urodzie, nie mające sobie równych na odwiecznych przez nas Wyspach Karaibskich.

W zapiskach z wyprawy Kolumba wspomina się o bardzo bujnej szacie roślinnej wyspy. Wyśniane na ląd ekspedycje z trudem torowały sobie drogę przez zarośla. Obecnie oczywiście nie ma takich kłopotów. Gwadelupa uzbudowana jest w sposób dobry utrzymywanych dróg, ale mimo postępu cywilizacyjnego i intensywnego eksploatacji bogactw wyspy pozostała jej bujna szata tropikalnej roślinności. Zresztą mówiąc o wyspie należy

wyraźnie podzielić ją na dwie części, które różnią się w zasadniczy sposób budową geologiczną i rzeźbą.

Z lotu ptaka Gwadelupa przypomina motyla z rozpostartymi skrzydłami, które dzieli cieśnina. Zachodnia część, nosząca nazwę jak stolica — Basse-Terre jest górzysta z czynnym wulkanem i z bardzo bogatą roślinnością. Na łamiach wschodnią część zwaną Grande-Terre jest nizinna, płaska, sprzyjająca uprawie ziemi. Gwadelupa była zbyt łakomym kąskiem w całym łańcuchu Małych Antyli, aby nie stała się terenem zaciętych walk między Anglikami i Francuzami. O wielkim zaangażowaniu i sile militarnej Francuzów świadczyć może potężny bastion na południowo-zachodnim cyplu Basse-Terre o nazwie Vieux-Fort. Obecnie jego ruiny są restaurowane a w odbudowanej części czynne jest muzeum. W końcu XVIII wieku Gwadelupa była sceną toczących się walk między Anglikami i Francuzami i bazą prywatnych wojen, do których włączeni zostali również piraci.

Inny bastion zbudowany na styku dwóch części wyspy Fort Fleur d'Épée odegrał wielką

rolę w wydarzeniach, jakie miały miejsce na wyspie w 1794 r., związanych z edyktem jakobińskim dotyczącym zniesienia niewolnictwa na Antylach. Mieszkańcy Gwadelupy zaangażowani byli również w sprawy europejskie. W nowoczesnej, bardzo ładnej dzielnicy Basse-Terre w parku wystawiono pomnik tym, którzy oddali życie za Francję w pierwszej i drugiej wojnie światowej.

Obecnie Gwadelupa jest Departamentem Zamorskim Francji, w którego skład wchodzi wyspa Basse-Terre, Grande-Terre, Marie-Galeute, Desirade, Saint-Barthélemy i Saint Martin oraz Święty i łącznej powierzchni 1702 km kw., zamieszkałe przez około 330 tys. mieszkańców.

Na Gwadelupie prowadzi się eksploatację bogactw naturalnych, uprawia owoce południowe np. na Basse-Terre w dolinach banany, palmy kokosowe i inne, na Grande-Terre istnieją olbrzymie plantacje trzciny cukrowej, ale podobnie jak małe wyspy, również Gwadelupa zmienia swój charakter. Coraz bardziej podporządkowywana jest turystyce i wypoczynkowi. Świadczą o tym intensywny rozwój

hotelu, dróg a także obiektów służących turystyce. A jest tam gdzie wypoczywać i co zwiedzać. Istnieją piękne plaże, rafy koralowe z terenami do podwodnego polowania na ryby, o tyle atrakcyjne, że nie pojawiają się tu rekiny. Czystość wód podnosi atrakcyjność wypoczynku. Są oczywiście też liczne sporty wodne.

Jest sporo atrakcji turystycznych. Do nich należy aktywny wulkan Soufriere o wysokości 4.318 stóp, z wyziewami siarkowymi, gotującą się lawą i podobnymi wywołującymi dreszcz emocji zjawiskami. W sąsiedztwie są również wodospady, grotty itp. Bogata tropikalna roślinność podlega na Gwadelupie prawnej ochronie, co wyraża się utworzeniem parków przyrody. W północnej części można podziwiać urodę kwiatów Wysp Karaibskich.

Na Grande-Terre jest osada o nazwie Blanc Matino, w której osiedlili się po 1848 r. emigranci ze Słowiańszczyzny. Ale załoga „Wojewody” tam nie dotarła.

Są tam także przystosowane do zwiedzania, niektóre przebudowane na zajazdy lub bary, stare młyny cukrowe. Zachowano oryginalne urządzenia produkcyjne, czynna jest na użytek zwiedzających stara destylatornia rumu o specyficznym aromacie i smaku.

Władysław Łuczak

Ludowa weterynaria na Kaszubach

Według powszechnie znanych na Kaszubach wierzeń, zły wpływ na zwierzęta inwentarskie, a także ludzi, wywierały osoby urodzone w „czepku”. Starano się żyć z nimi w zgodzie, aby nie dawać powodu do zemsty. „Odczarowywanie” niemowlęcia „z czepkiem” przy urodzinach polegało na zdjęciu tego czepka, spalaniu po siedmiu dniach i do dania popiołu niemowlęciu do picia.

Magia ochronna walki z urokami na Kaszubach nakazywała m. in.: przy wchodzeniu do pomieszczeń inwentarskich należy patrzeć prosto przed siebie, nie zerkać „spod oka”, nie wpatrywać się w inwentarz ani go chwalić. Wchodzące osoby obce powinny trzymać ręce w kieszeni lub za paskiem od spodni. Nie należy pozwalać kupcowi, by sam sobie wybierał bydło, gęś wolno sprzedać tylko na targu, zakupiona przed wejściem do stajni gałązka rośliny bagno chroni zwierzęta przed urokiem. Przed przystąpieniem do budowy nowego domu mieszkalnego bądź inwentarskiego zakopywano pod fundamentem żywego psa, aby ściągnął na siebie ewentualne nieszczęścia zagrażające ludziom i zwierzętom. Do nowo zbudowanego domu wznoszono kota i jeśli nie mu się nie stało, był to znak, że dom jest wolny od cza. Czarny kozioł odwraca chorobę u bydła, czarny kot lub jego krew — choroby i śmierć od ludzi, Gacek Wielkouch odwraca czary, rak — chroni zboża przed myszami, czaszka końska sprowadza urodzaj na pola. Urok mógł odwrócić ten, kto go

nałożył — w wyjątkowych zaś wypadkach inni ludzie wykonujący różne obrzędy magiczne, np. pocieranie chorego zwierzęcia słubną koszulą lub welonem. Przy zagrożeniu większą zaradą (morem) tworzone magiczne koło poprzez oborywanie wsi.

Setki najprzeróżniejszych przykładów, tysiące szczegółów ilustrujących żmudne, acz arcykierunkowe badania związane z weterynarią ludową na Kaszubach i jej związkami z innymi regionami kraju. Słowem — pasjonująca lektura książki, na razie niedostępnej powszechnemu czytelnikowi. Jej egzemplarz, w maszynopisie, udostępnił mi autor — dziś już doktor weterynarii Stanisław Jank, kierownik lecznicy weterynaryjnej w Dębicy Kaszubskiej. Tę jedyną w dotychczasowej literaturze weterynaryjnej pracę doktorską, poświęconą ludowym sposobom leczenia bądź zapobiegania chorobom zwierząt inwentarskich, napisał Stanisław Jank po wielu latach wędrówek na Kaszubach, rozmów z doświadczonymi rolnikami, ludźmi znanymi z wykonywania „ludowych” zabiegów medycznych, zamawiania, odczyniania chorób, wreszcie — rozmów z lekarzami weterynarii praktykującymi na Kaszubach. Autor, pochodzący z tego regionu Pomorza, z rodziny rolniczej, wychował się w tradycji ściśle związanej od pokoleń z ludowym leczeniem zwierząt. Kaszubska enklawa w niemieckim zalewie wytworzyła na własny użytek także i tę kulturową tradycję, wynikającą z wielopokoleniowych doświadczeń. Jak się jednak oka-

że, ludowe leczenie zwierząt w tym regionie, siłą rzeczy mające spore związki z takowym leczeniem również ludzi, posiada wiele pokrewnych odniesień do innych, zwłaszcza południowych i zachodnich regionów Polski — Śląska i Wielkopolski.

Jak pisał w swej książce Stanisław Jank, współczesna weterynaria jak i medycyna nie posiadają ustalonych poglądów na wiele zjawisk z zakresu patologii. Granice między magią, a działalnością racjonalną mogą być względne. Po dogłębnym zbadaniu docieramy do „jadra racjonalności” wypracowanego przez doświadczenia pokoleń. Na przykład magiczne koło (oborywanie wsi w czasie moru), to sygnał ostrzegawczy dla przybycia, a zarazem izolowanie choroby, epidemii. Zakopywanie zwierzęcia w fundamentach budowanego domu mogło mieć wpływ na osłabienie zjawiska promieniowania ziemnego. Dziś znane są np. ekrany przeciw promieniowaniu radiostetycznemu żył wodnych i in. Padlina, a więc substancja pochodzenia biologicznego, niwelowała takie promieniowanie podziemne. Dziś też można wytłumaczyć wiele umiejętności tzw. znachorów zdolnościami bioenergoterapeutycznymi. Znanych jest około trzydziestu sposobów „mystycznego” usuwania chorób — spalanie (aktualne), zlizywanie (enzymy w ślinie), okadzenie (gazowanie zwierzęcia przy zwalczaniu świerzb, dezynfekcja i in.), wypalanie — także stosowane do dziś.

Oto jeszcze jeden, zabawny w

swej istocie, przykład „magicznego” uzdrawiania kilkunastu kaczek, które wypuszczane na wiosenną trawę nie mogły chodzić, leżały na boku nieruchomo. Zaradną gospodyni stosowała „przepuszczanie” piskląt przez nogawkę długich kałesonów męża. Kaczęta ożywały. Powód — pozbawiona warstwy tłuszczowej puchowa pokrywa pierza nie chroniła piskląt przed pierwszym zimnem. Ciało rozgrzane przesunięciem w tunelu nogawki — ożywało. Dziś takie pisklaki bierze się do ciepłego pomieszczenia i masuje brzuszek przywracając kaczusce zdolności ruchowe mięśni.

Stanisław Jank wiele miejsca w tej książce poświęca nie tylko ludowym sposobom zabezpieczania przed chorobami, ale także — na konkretnych przykładach chorób przytacza rodzaj leczenia, często lokalizując je terytorialnie, analizując w oparciu o tradycję i współczesne osiągnięcia medycyny. Opisuje bogate instrumentarium ludowych weterynaryj.

Okazuje się np. że ogromną rolę spełniało ziołolecznictwo — zarówno w profilaktyce jak i w leczeniu konkretnych chorób. Badacz udokumentował stosowanie przez ludowych uzdrowicieli 46 roślin w najprzeróżniejszych przypadkach i kombinacjach.

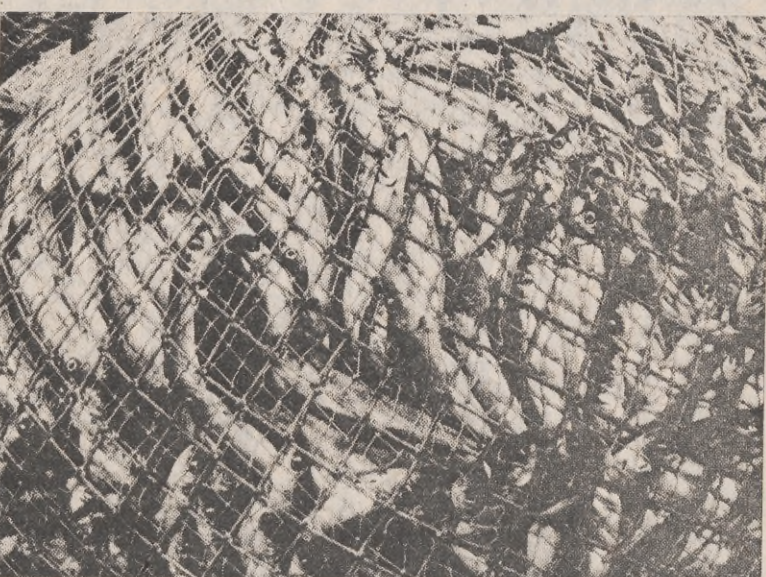
W konkluzji swojej pracy, napi-
sanej pod kierunkiem znawcy kaszubszczyzny, profesora dr hab. Abdona Stryzaka ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, Stanisław Jank stwierdza — „Przeciwstawiając się szkodliwym sposobom postępowania, należy jednak starać się wnikać w istotę wierzeń i praktyk, analizować je pamiętając o tym, że w doświadczeniach ludu tkwią mogą głębokie prawdy oraz inspiracje dla oficjalnej weterynarii, zwłaszcza farmakologii, która przecież w przeszłości niejednokrotnie z nich korzystała”.

Jerzy Dąbrowa



POŁÓW

Zdjęcie:
Kazimierz Ratajczyk



Jacek Artowski

21 CZERWCA, jak co roku o tej porze, w opolskim amfiteatrze — a za pośrednictwem mikrofonów radia i telewizji w całym kraju — usłyszymy dobrze znajomy sygnał. Rozpocznie się XXI Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki.

Organizatorami imprezy są, jak co roku: Towarzystwo Przyjaciół Opola, Urząd Miejski i tamtejsza Estrada. Na czele Komitetu Organizacyjnego stoi wicewojewoda opolski — Zygmunt Siedlecki. Rozpoczęła również pracę Rada Artystyczna z szefem Estrady Opolskiej — Władysławem Bartkiewiczem. Rada opracowała formułę programową tegorocznego festiwalu.

„Opole 84” trwać będzie cztery dni (21—24 czerwca). Pierwszy wieczorny koncert otrzymał tytuł „Przeboje”. Przedstawione w nim zostaną piosenki, które w ciągu ostatnich 12 miesięcy zajmowały czołowe lokaty na listach przebojów Polskiego Radia (I i III program), Telewizyjnej Listy Przebojów, Opolskiej Listy Przebojów

Wkrótce w Opolu

Cztery dni piosenki

i w notowaniach czasopism „Panorama” oraz „Non-stop”. Drugiego wieczoru odbędzie się — nowość! — koncert konkursowy twórców płytowych. Przelamany został bowiem wieloletni monopol Polskich Nagrań. Coraz częściej producentami przebojów są przede wszystkim twórcy fonograficzni o rodowodzie polonijnym. W Opolu swoje repertuarowe i wydawnicze propozycje przedstawi osiem twórców (m. in. Polton, Sawitrow, Ariston). Przewidywany jest również, z tej okazji, kiermasz płyt. W kolejnym dniu do mikro-

fonu zostaną dopuszczeni debiutanci, lecz już profesjonalni wykonawcy. We wszystkich poprzednich festiwalach podczas takich koncertów odgrywały talenty wielu późniejszych sław. A właśnie dla tych sław, piosenkarek i piosenkarzy uznanych i lubianych przez publiczność, zarezerwowano na ten dzień drugą część koncertu. Po trzech latach na festiwalową estradę wracają kabarety. W noc świętojańską kabaret prowadzi ma Jan Pietrzak, któremu przed rokiem niespodziewany wypadek uni-

możlił udział w jubileuszowym festiwalu. Drugi koncert kabaretowy wymyślił i wyreżyseruje znany satyryk poznański (współtwórca „Tęty”) Krzysztof Jaślar. Festiwal zakończy — także tradycyjnie — koncert galowy pt. „Mikrofon i ekran”. Przedstawione na nim zostaną piosenki nagrodzone i wyróżnione przez jury Festiwalu, a także piosenki i wykonawcy z imprez towarzyszących. W konkursie debiutów (koncert przygotowany przy współpracy ZG ZSMF) wystąpi amatorzy-laureaci Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki.

Główną orkiestrą „Opola 84” będzie poznański „Alex-Band” pod dyktando Aleksandra Maliszewskiego. Kierownictwo muzyczne KFPP sprawować będzie Antoni Kopciński, a kierownikiem literackim mianowany został Jacek Korczakowski. Czyli tak, jak w roku ubiegłym. Również scenografią pozostaje ten sam — Marek Grabowski z Krakowa. Ale scenografia będzie oczywiście nowa.

SOBOTA

9 czerwiec

PROGRAM I

7.00 i 7.30 TV Technikum Rolnicze: J. polski i Matematyka — sem. IV
8.00 Rolniczy magazyn techniczny
8.30 Tydzień na działce
8.55 Program dnia
9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka” — mag. i film hiszpańskiej TV „Uśmiech tęczy” z serii — „Niebieskie lato”
10.30 Teatr TV — Jarosław Iwaszkiewicz: „Lato w Nohant”, reż. O. Lipińska; obsada: B. Pawlicki, A. Polony, J. Bończak i in. z cyklu: „Historia dramatu polskiego”
12.10 „Hobby” (spotkanie z Fr. Szorwieskim)
12.40 „Nie raz na ludowo” — mag. polonijny
13.10 TV Koncert Życzeń
13.40 „Nie raz na ludowo”
14.00 „Zielone otoki” — program wojskowy
14.30 „Pakistan” i „Królewska rzeźba” — franc. filmy dok. z cyklu: „Podróż bez biletu”
14.55 TV lista przebojów
15.15 Wiadomości
15.25 „W świecie ciszy” (dla niesłyszących)
15.45 „W obronie własnej” — odc. XI (ostatni) fab. filmu TVP (wojennego) z serii — „Polskie drogi”, reż. J. Morgenstern — wznow.
17.30 Losowanie Dużego Lotka (za kłady specjalne)
17.45 SPORT
18.20 „Pegaz”
19.00 Dla dzieci: Dobranoc
20.00 XX Festiwal Piosenki Radzieckiej — Zielona Góra 84: „Samowary, samowary” (koncert laureatów)
21.00 Publicystyka
21.30 XX Festiwal Piosenki Radzieckiej — Zielona Góra 84: „Wszyscy śpiewamy”
22.30 „Na żywo”
23.05 SPORT
23.30 Kino Nocne: „Policjanci” — film fab. (sensacyjny) prod. USA, reż. P. Hyams; w rolach gl.: E. Gould, R. Blake i A. Garfield

PROGRAM II

10.30, 11.00 i 11.30 — NURT (powtórzenie wykładów)
12.00 Wiadomości
12.10 „5 — 10 — 15” — zespół „Dom” przedstawia
13.40 „Gorąca linia” ekspres reporterów
14.10 „Wideoteka”
14.40 Spotkanie — odc. XIII fab. filmu TV CSRS z serii — „Inżynierska odyseja”, reż. E. Sokolovsky
15.40 Muzyka trzech pokoleń

„To i owo o filmie”:

16.00 Początek programu
16.05 „Nasi goście opowiadają”
16.15 „Zbliżenia” — rep. z planów filmowych
16.40 Od Harolda Lloyd do Woody Allena
17.15 Gość programu
17.30 „Araukaria” — program TVP z cyklu: „Reportaże z Ameryki Północnej”
18.00 Ustrój turniej miast Nysa — Ostróda
18.30 KRONIKA (Szczecin, Koszalin, Słupsk i Pila)
19.00 Współczesny hinduizm z cyklu: „Bogowie 4 stron świata”
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 „Pończoszki Bony i kapelusze pana Anatola”
20.25 Janusz Gajos z cyklu: „Zbliżenia”
20.55 Sensacje i skandale światowego kina
21.10 Od Harolda Lloyd do Woody Allena — II
21.30 Tydzień w polityce
21.40 Kino dorosłych: „Dom pod czerwonym latarnią” — film fab. (obyczajowy) prod. węgierskiej, reż. Karoly Makk (tylko dla dorosłych)
23.20 Telefon SOS

NIEDZIELA

10 czerwiec

PROGRAM I

6.00 i 6.30 TV Technikum Rolnicze: J. polski i Matematyka — sem. IV
7.00 Wszelchnia rodziny wiejskiej
7.45 „Po gospodarsku”
8.15 Program dnia
8.20 „Tydzień” — mag. rolniczy
9.00 Dla młodych widzów: „Tele-ranek” i film CSRS „Wielka intryga” z serii — „Lato z Kasiką” — wznow.
10.20 „Antena”
10.40 Estrada folkloru: „Jak żurawie...”
11.00 „Argentyna — inne spojrzenie” — dok. film hiszp. TV
12.00 „Siedem anten”
13.00 TV Koncert Życzeń
13.50 Dla dzieci: W. Chotomska: „Wars i Sawa”
14.25 „Śladami naszych czasów” (pol. filmy dok.)
15.15 Wiadomości
15.25 „Marszałek całego Sejmu” — program o Macieju Rataju
16.25 „Mam tu swój dom” — film fab. (obyczajowy) prod. polskiej, reż. J. Dziedziński; w rolach gl.: Z. Rysiońska i J. Strachocki
17.45 SPORT
19.00 Dla dzieci: Wieczorynka („Pszczółka Majka”)
19.30 Dziennik
20.00 XX Festiwal Piosenki Radzieckiej — Zielona Góra 84: koncert przyjaźni
21.00 Publicystyka

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

PROGRAM II

8.10 „Mam tu swój dom” — dramat obcz. prod. pol. (dla niesłyszących)
9.30 Czas reformy
10.30 „Peryskop” — program woj. skowy
11.00 Wiadomości
11.10 „Aerobic”
11.25 Gra Zespół Kameralistów K. Teutscha — program muzyczny
11.55 Pół godziny dla zdrowia
12.25 Turniej miast: Nysa — Ostróda
13.10 Program baletowy
13.30 Trybuna przedwyborcza
14.0 „Jutro poniedziałek” — mag. rodzinny
14.25 Turniej miast — II
15.25 „Zwycięstwo” — odc. XVI filmu fab. TV USA z serii — „Ojciec Murphy”
16.15 „Piżama” — film fab. (komedia) CSRS, reż. J. Dudek
16.35 „Grabieżcy kultury”: gdzie jest Bursztynowa Komnata?
17.10 „Zagadka z Nasca” — film dok. RFN
17.30 Turniej miast — III
18.35 Massimo Gasbarroni — recital gitarzysty
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 SPORT: międzynarod. zawody jeździeckie CSIO w Sopocie
21.00 Turniej miast — IV
21.30 Portret klasy
22.20 „Siedemnaście mgieł wiośni” — odc. ser. filmu fab. prod. radzieckiej — wznow.
23.30 Zaproszenie do teatru: premiera w „Syrénie”

PONIEDZIAŁEK

11 czerwiec

PROGRAM I

15.25 NURT
16.00 „Na krawędzi słowa”
16.40 „Zwierzyniec” i „Powrót” — odc. III filmu radz. z serii — „Przyjaciele z areny”
17.30 TV informator wydawniczy
17.45 Echa stadionów
18.05 Studio wyborcy
18.20 „Saldo” — mag. ekonomiczny
19.00 Dobranoc
19.10 „Konto M”
19.30 Dziennik
20.15 Teatr TV — George B. Shaw: „Kandyda”, reż. M. Kochańczyk; obsada: M. Zabkowska, K. Gordon, M. Bajor, E. Goetel i in.
22.25 „Pokój 408” — mag.

PROGRAM II

17.10 „Magia kina”

17.30 Kino filmów morskich
18.00 Filmowy świat przyrody
18.30 KRONIKA
19.00 „Pokręć głową”: zagadki antyczne
19.30 Dziennik
20.00 Kalendarz historyczny
20.15 Program baletowy
20.50 Melodie z Bukaresztu
21.30 Dzieje Teatru Robotniczego na Woli z cyklu: „Portret klasy”
22.00 Literatura i ekran: „Porzuceni” — film fab. (wg. powieści S. de Beauvoir) prod. francuskiej, reż. J. Dayan

WTOREK

12 czerwiec

PROGRAM I

9.30 Dla II zmiany: „Propozycja” — odc. VIII filmu fab. TV CSRS z serii — „Powiat na północy”, reż. E. Sokolovsky
12.00 Domowe przedszkole
16.00 „U przyjaciół”
16.40 Dla młodych widzów: „Latający Holender” i „Michałki”
17.30 „Męstwo” — odc. V filmu ser. prod. radzieckiej, reż. B. Szewczenko
18.35 Publicystyka
19.00 Dobranoc
19.10 Klinika zdrowego człowieka
19.30 Dziennik
20.00 Studio wyborcy
20.25 „Powiat na północy” — powtórzenie odc. VIII serialu
21.25 SPORT: Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej — II półfinał meczu Francja — Dania
22.40 „To jest muzyka” — koncert d-moll J. S. Bacha w wykon. Y. Menuhina i L. Chen oraz Polskiej Orkiestry Kameralnej

PROGRAM II

17.10 „Za kierownicą”
17.30 Pamiętnik Anastazji Golebiewskiej z cyklu: „Powroty”
18.00 „Poszukiwania”
18.30 KRONIKA
19.00 „Skorzenia” — teleturniej
19.30 Dziennik
20.00 Ekspres reporterów
20.30 SPORT: Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej — mecz Francja — Dania (I półfinał)
21.30 Sprawy ludzkie: cierpienie
22.00 Filmetka trzech pokoleń: „Irena do domu” (film fab. (komedia) prod. polskiej, reż. J. Fethke; w rolach gl.: J. Wysocka, A. Dymśka, L. Sempoliński, H. Bielicki i K. Brusikiewicz

ŚRODA

13 czerwiec

PROGRAM I

Dla szkół: 8.10 Fizyka — kl. VII
9.00 Muzyka — kl. II 11.00 Historia — kl. VII
9.30 Dla II zmiany: „Gra” — film fab. TVP, reż. A. Konic; w rolach gl.: R. Hanin, J. Jędrzyka i M. Kociniak
12.30 Czas reformy
15.25 NURT (Wychowawcze problemy oceniania)
16.00 Publicystyka
16.40 Dla młodych widzów: „Krag” i „Tik-tak”
17.30 „Brunet wieczorową porą” — film fab. (komedia satyryczna) prod. polskiej, reż. St. Baraja; w rolach gl.: K. Kowalewski, B. Dykiewicz, W. Pokora, W. Golas i R. Pietruski
19.00 Dobranoc
19.10 Leśny front — „Partyzancka przyjaźń” — program woj. skowy
19.30 Dziennik
20.15 „Gra” — powtórzenie filmu
21.15 Studio wyborcy
21.25 SPORT: Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej — II półfinał meczu Belgia — Jugosławia
22.40 Seans filmowy

PROGRAM II

17.10 Młodzieżowy koncert życzeń
17.30 Rodzice — dzieci z cyklu: „Bliżej prawa”
18.00 Galeria: Wiktor Totkin
18.30 KRONIKA
19.00 Piosenki Krystyny Celichowskiej
19.30 Dziennik
20.00 Spotkanie z Hanką Bielicką
20.30 SPORT: Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej — mecz Belgia — Jugosławia (I półfinał)
21.30 „Tam, gdzie pieprz rośnie”: „Obecność przeszłości”
22.15 24 klatki na sekundę: po krakowskim festiwalu
22.45 Gawęda Wilhelma Szewczyka

CZWARTEK

14 czerwiec

PROGRAM I

Dla szkół: 8.10 Zoologia — kl. VII
9.00 J. polski — kl. I lic. 11.00 J. polski — kl. VIII 11.55 Nauka o człowieku — kl. VIII 12.50 Muzyka — kl. II
9.30 Dla II zmiany: „Trzydzieści lat benzyny” — film fab. (kryminalny) prod. RFN, reż. H. J. Toegel
16.00 „Mieszkańcy”
16.40 Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie, o nas” — mag. i film radziecki „Ciepły”
17.30 „Synowie pułków” — program wojskowy
17.55 Mag. PCK
18.05 Studio wyborcy

PROGRAM III

Serwis Trójki: 7.00, 13.00, 19.00
7.05 Mel. przebudzanki 8.10 Komu piosenka... 8.45 Kąty widzenia 9.00 Muzyczny poranek filmowy 9.30 Z mojej płytki — aud. 10.00 Wrocławski Magazyn Rozrywkowy — „Studio 202” 10.50 Japońska sztuka walki — karate — aud. 11.00 Pod dachami Paryża — aud. 11.30 „Mata Hari” — cena sławy, prawda i legenda — cz. VI słuchow. 12.00 Z nagrań W. Giesingera 12.50 Japońska sztuka walki — kyokushinkai 13.05 Niech gra muzyka 14.00 Prywatnie u R. Artymowskiego — aud. 14.15 Nowa płyta Dana Fogelberga 15.30 Odkurzone przeboje — aud. 15.50 Japońska sztuka walki — Taekwon-Do — aud. 16.00 Dzieła, interpretacje, nagrania 17.30 Stare i nowe nagrania „trójkowe” — aud. 18.00 „Ponczus Pila” — słuchow. 19.05 Baw się razem z nami 21.00 Tragarze zdań — aud. 21.20 Muzyka jest jak niedziela 22.10 Akademia Jana Sebastiana — aud. 23.00 Zapraszamy do Trójki

18.15 SPORT: Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej — II półfinał meczu
19.00 Dobranoc
19.10 Studio wyborcy
20.15 „Trzydzieści lat benzyny” — powtórzenie filmu
21.40 ME w Piłce Nożnej — II półfinał meczu Rumunia — Hiszpania
22.45 „Po obu stronach drutów” — film dok.

PROGRAM II

17.15 ME w Piłce Nożnej — mecz RFN — Portugalia (I półfinał)
18.00 „Jutro lepsze od dziś” — program publicystyczny
18.30 KRONIKA
19.00 Klub Antoniego Piechniczka
19.30 Dziennik
20.00 Ekspres reporterów
20.30 SPORT: ME w Piłce Nożnej — Rumunia — Hiszpania (I półfinał)
21.30 „Rodzinny dramat” — film fab. CSRS, reż. P. Haspra

PIĄTEK

15 czerwiec

Dla szkół: 11.00 Wokół nas — kl. I—II 11.55 Geografia Polski — kl. VI 12.50 Wokół nas: kl. I—II 15.05 W szkole i w domu
9.30 Dla II zmiany: „Syn człowieczy” — film fab. (obyczajowy) prod. CSRS, reż. I. Ciel
15.25 NURT
16.00 Publicystyka
16.40 Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC” i „Piątek z Pankracym”
17.30 Tele-gal
17.55 „Syn człowieczy” — powtórzenie filmu
18.55 Studio wyborcy
19.00 Dobranoc
19.10 150 lat z „Panem Tadeuszem”
19.30 Dziennik
20.00 Monitor Rządowy
20.30 „Pielgrzymka do ojczyzny” — film dok.
21.30 Publicystyka
2.40 „Zawsze po 22-giej”

PROGRAM II

17.10 „Szach — mat”
17.30 „To trzeba wymyślić”
18.00 Program filmowy Henryka Kluby
18.30 KRONIKA
19.00 „Skorzenia” — teleturniej
19.30 Dziennik
20.00 Za kierownicą
20.15 Koncert laureatów XX Studenckiego Festiwalu Piosenki
21.30 Za kierownicą
22.00 „Prawo i pięść” — film fab. (dramat obczaj.) prod. polskiej
23.40 Rozmowy intymne: „O tym, czego w drugim człowieku zmienić nie wolno”

Radio

SOBOTA

PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.05, 14.00, 16.00, 18.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00.

0.05—3.00 Muzyka nocą 4.05 Sygnały z Lublina 5.05 Rozm. rolnicze 5.30—9.00 Poranne sygnały 9.00—11.00 Czerwony poranek 11.05—11.57 Koncert przed hejnałem 11.59 Sygnał czasu i hejnał 12.30 Muzyka ludowa 12.45 Rolniczy kwadrans 13.20 Śpiewa M. Goranowa 13.30 Koncert reklamowy 14.05 Mag. „Rytym” 15.55 Radio kierowców 16.05 Merkuriusz rządowy 16.30 Koncert życzeń 17.00 Muzyka i aktualności 17.25 Alkoholizm, alkohol 17.30 Muzyka z filmoteki 18.00 „Matysławowie” 18.30 Koncert dnia 19.20 Gra J. Wacławski 19.30 Dla dzieci: Supielek — aud. 20.05 W kilku tak-

PROGRAM II

Program nadawany w wersji stereo
Wiadomości: 6.00, 8.00, 13.00, 17.00, 21.00
Skrócony test stereo: 8.10, 15.30, 18.30, 19.30, 22.20
8.30 Poranna serenada 9.00 „Fascynacje” — fragm. pow. (ostatni) 9.20 Muzyka 9.50 „Epitafium dla śpiewaka” — fragm. pow. 10.00 Godzina melodrama 11.10 Muzyka z filmu „Lata dwudzieste, lata trzydzieste” 11.30 Tydzień w stereo 12.00 Sztafeta orkiestry 12.25 W stronę jazzu 13.05 Z malowanej skrzyni 13.20 Album operowy 14.10 Co jest grane? 16.00 Wielkie dzieła, wielcy wykonawcy 18.30 Muzyczna galeria 19.00 Wieczór w filharmonii 20.30 Nowe nagrania 21.10 Zespoły lat sześćdziesiątych 21.30—1.00 Literatura i muzyka

PROGRAM III

Serwis Trójki: 7.00, 8.00, 9.00, 12.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00
6.00—9.05 Zapraszamy do Trójki 8.30 „Złote rendez-vous” — odc. pow.

9.05 Po prostu o nas 9.20 Mała muzyka 10.00 „Stawa i chwala” 10.30 Złote lato swingu — aud. 11.15 Wokół muzyki latynoskiej — aud. 11.50 „Z plamienia cedru” — fragm. 12.05 „Tonacja Trójki” 13.10 Powtórka z rozrywki 14.00 Instrumenty dęte do baroku do dziś 15.05 Wszystkie drogi prowadzą do Nashville — aud. 15.45 Podróż reporterów 16.00—19.00 Zapraszamy do Trójki 18.05 Inf. sportowe 19.30 Trochę swingu... 20.00 Lista przebojów pr. III 22.05 Inf. sportowe 22.15 Teatrzyk „Zielone Oko”: „Ja chcę żyć, siostrzo Hatch” — słuchow. 23.00—1.00 Zapraszamy do Trójki

NIEDZIELA

PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 7.00, 8.00, 12.05, 19.00, 20.00, 23.00

0.05—3.00 Muzyka nocą 6.00 Kiermasz pod kogutem 7.15 Muzyka 7.45 Program I dziś poleca 7.50 Echa sportowe 8.30 Moskwa z mel. i piosenką 9.00 Mag. wojskowy 10.00 Gra Orkiestra PRiTV w Warszawie 10.30 Dla dzieci: „Jan Pierzyna-Tirapski i jego zabawki” — słuchow. 11.00 Koncert przed hejnałem 11.59 Sygnał czasu i hejnał 12.05 W samo południe 12.45 Muzyka ludowa 13.15

Operetka polska 14.00 Wektory: gospodarka i polityka — mag. 14.30 „W Jezioranach” 15.00 Koncert życzeń 16.00 Teatr PR: „Zalotnica” 17.00 Mag. „Rytym” 18.00 Święto Ludowe — aud. 18.30 Świat muzyki 19.10 Koncert na jeden głos: Z. Wodecki 19.30 Dla dzieci: Taniec kwiatów 20.05 Komunikaty Totka 20.10 Przy muzyce o sporcie 21.05 Słynni wirtuozi 21.35 Gielda płyt: Disco De Ouro 22.00 Teatr PR: „Wierzytyle” — słuchow. 23.00—23.25 Inf. sportowe 23.15 Świat w tygodniu 23.25—23.59 Jazz dla wszystkich

PROGRAM II

Program nadawany w wersji stereo
Wiadomości: 7.00, 13.00, 17.00, 21.00, 0.55

Skrócony test stereo: 12.00, 18.00, 22.15 7.05 Quodlibet, czyli co kto lubi 7.40 Kasia Filipowa i inni 8.45 Koncert w romantycznym stylu 9.15 Lekture przy porannej kawie 10.15—12.00 Program lok. 12.00 Muzyka dla kolekcjonerów 13.05 Niedzielny koncert 13.50 Piosenki z dobrej dyski 14.15 J. London „Małenka pani wielkiego domu” — cz. I słuchow. 15.00 Koncert chopinowski 15.30 Katalog wydawniczy 15.35 Piosenki na telefon 17.05 Nie tylko o muzyce z P. Franczewskim

Koszalin

SOBOTA

6.30 Studio Baltyk 7.35 Śladami naszych interwencji 13.08 Śpiewa... Irena Santor 17.05 Przegląd aktualności 17.12 Z tygodnia na tydzień — kom. R. Ulickiego 17.20 Przegląd muzyczny — aud. B. Golebiewskiej 18.10 W sobotnie popołudnie 18.25 Program na jutro
Serwis rybacki: 1.00, 6.57, 13.05 i 18.26

NIEDZIELA

8.03 Mosty przyjaźni — aud. A. Łuczak 8.20 Koncert życzeń 10.15 W niedzielny poranek (stereo) 10.55 Recenzja Cz. Kuriaty 11.05 Muzyka kameralna 21.37 Wiadomości sportowe
Serwis rybacki: 1.00, 8.00 i 21.35

Koszalin w programie ogólnopolskim

Sobota, pr. IV, g. 16.05 Z mikrofonem po kraju — aud. T. Grzechowiaka o Kolobrzegu



(11)

Wietrzna ospa nie należy do chorób rozpierzających. Łatwo o irytację, o stąd krok do najgłupszych myśli. Śwedenie męczyło w sposób nikczemny, draپowało się po całym ciele i jeszcze ten kontakt nad głową. Doprawdy, złośliwość losu w moim przypadku zgubiła chyba umiar. Cierpiałem wielokrotnie. Za oknem hulał ciepły wiatr, dochodziły okrzyki buszujących kolegów, czasami mignął cień pikującej pilki a ja gnilem w domu, na nie wiadomo jak długo przykuty do łóżka. Na domiar wszystkiego nie mogłem nie zrobić, bo rodzice — chroniąc mnie przed rozdrapywaniem strupów — bandażowali ręce. Boże, ile bym wówczas dał za chwilę swobody! Mama pracowała w Powiatowej Radzie Narodowej, dwie ulice dalej. O ile pozwalał jej czas wpadała zobaczyć jak się czuję, robiła herbatę z miodem

i pędziła z powrotem. Przedtem siedziała przy mnie bez przerwy, ale gorączka spadała, czułem się o niebo lepiej — zasadniczo męki miały się rychło skończyć.

Póki co, walczyłem ze strupami. Te podbrazowały, wielkości dziesięciogroszówkę skrzypieły swędziły tak, że oczy wychodziły z orbit. Na bandażowanie też miałem sposób. Po prostu podczas zwijania silnie zaciskałem pięści i potem, po całej operacji, wystarczało tylko rozluźnić palce. Dłoń sama wysuwała się z białego kokonu. I dalej jeździć rozca pierzynymi palcami po całym ciele! Jednak minimalna ulga znikała, a nasilone śwedenie wracało z szybkością pędzącej ku mnie strzały wroga. No, nie było sposobu na śwedenie poza udawaniem głupka. Ale ileż można udawać, że śwedenie mnie nie dotyczy? Zupelnie jak z nieszczęsnym kontaktem. Chcę myśleć o niebieskich migdałach, byle czuć, lecz daremność tego wysiłku równa się okraglutej cyfrze zero. I znów drapanie. Wariackie koło.

Byłem zupełnie sam. Piotrek i mała, o cztery lata młodsza siostra Teresa podzieliły radosny żywot na podwórku. Oczywiście, odwiedzić mnie mógł nie mógł, bo ospa. Znow obserwowałem Grupowe gołębie. Kolowały nad pobliskimi dachami, to niżej, to wyżej. Wspaniale. Lecz jak długo można gapić się na gołębie? Piętnaście, dwadzieścia minut? Przy chodzący do głowy ponure myśli. Wreszcie poczułem się na tyle lepiej, by wstać. Nogi wydaly się najwspanialszym wynalazkiem. Stąpałem specjalnie lekko, by wydobyć z samego faktu chodzenia maksimum radości. Nie wierzyłem, że chodzenie może sprawiać taką przyjemność.

Uczucie to szybko minęło, jednak jeszcze przez najbliższą godzinę czerpałem rozkosz z rozpałtowania krótkiego spaceru. Nie wiem czy kiedykolwiek później spotkałem się z równie przyjemnym uczuciem.

Chyba diabeł podkusił, bo dostrzegłem zapalki. Drewniane pudełeczko z wizerunkiem słońca, leżało wysoko na głośniku. Pomyślałem sobie, że przyjemnie byłoby popatrzeć na płomień. Ogień przyciągał. Ilekroć tato zaczynał palić w piecu, stawałem za jego plecami. Podziw dla rozrastającego się płomyka przemieniał się w zachwyt. Papier szybko czerniał, jeszcze żarzyły się jego krawędzie, gdy gibki, cherlawy dotąd płomienia wskakiwał na małe szczapki, potem ogarniał większe, rośl, panoszył się pod brykami węgla, wreszcie lizał duże kawały, zaczynało buzuwać, trzaskać i piec ożywał. Zamykanie żeliwnych drzwiczek sprawiało mi zawód: nigdy nie zdążyłem się napiąć.

Teraz miałem wspaniałą okazję. Zaraz jednak nad leciała chmurna myśl o rodzicach i surowym zakazie jakichkolwiek zabaw z ogniem. Rodzice byli konsekwentni — chowali zapalki w niedostępnych dla nas miejscach. Te również ukrywały wysoko, aż na głośniku. Rąbek pudełka wystawał wyzywająco. Łamałem się w sobie. By wreszcie zapomnieć o pokusie zdjąć z szafy pismo święte w obrazach, ilustrujące — o czym zawsze nam przypominało — dzieje Starożytności i Nowego Testamentu. Potężny format i ciężar utrudniały oglądanie niezwykłych rycin. Nie zniechęcało mnie to, ponieważ wewnątrz spotykałem cuda. Ogromne, bogate w szczegóły, obrazy przedstawiały wspaniałe postacie walczących mężów, egzotyczne zwierzęta, słowem

wszystko, co mogło poruszyć wyobraźnię. Nieraz zasiadałszy z Piotrkim przy stole nad rozwartą księgą, z której tłoczyli się żołnierze, królowie, cierpiące kobiety, gdzie Mojżesz rozbił tablice, burzono mury Jerycha, budowano nowe świątynie, składano całopale ofiary i nigdy nie mieliśmy dość wertowania. Rodzice wyjaśniali poszczególne sceny. Miałem też kilkanaście ulubionych rycin, do których na wzór zegarowego wahadła, nieustannie musiałem wracać. Przykuwała wzrok Rahab ocalaająca dwóch szpiegów izraelskich, Judit zabijająca Holofernesa, napełniała grozą śmierć Saula przebijającego się własnym mieczem.

Jak twierdził dziadek Arnold, miałem być czwartym pokoleniem przejmującym pismo święte, jako że pojawiło się ono w rodzinie jeszcze za życia pradziada Aleksandra, przed pierwszą wojną światową. Wierzyłem mu na słowo, jak i w to, że uczę się z niego będą moje dzieci i dzieci moich dzieci, a kto wie, może nawet dzieci dzieci moich dzieci. Cóż, księga dostatecznie stara i wierzyć w podobne prorocтва było całkiem przyjemnie, choć nie za bardzo wyobrażałem sobie te moje dzieci pochylone nad zdumiewającą księgą tak jak ja. Wyobraźnię miałem nie najgorszą, ale akurat nie potrafiłem sobie wyimaginaować. Przeglądając ryciny złapałem się na tym, iż w ogóle nie myślę o biblijnym świecie. Raczej cały czas, choć ukradkiem, uciekam wzrokiem do leżącego na głośniku pudełeczka. Wreszcie musiałem dać za wygraną i spojrzeć prosto w oczy szalonej pokusie. Z usprawiedliwionym westchnieniem zamknąłem księgę.

(c.d.n.)

Gospodarskie obrachunki

Sala Gminnego Ośrodka Kultury w Pienkowie, gmina Postomino ledwie mieści wszystkich chętnych na spotkanie z kandydatami na radnych WRN i GRN. Większość przybyłych, to pracownicy tutejszego Państwowego Ośrodka Hodowli Zarodowej. Wszyscy znają się na co dzień. Toteż mniej znanymi są tylko dwaj kandydaci na radnych WRN, Jerzy Długosz i Objazdy i Marian Hoffman z Ustki.

Tym razem kandydaci na radnych są jakby nie najważniejsi. Nie ma do nich żadnych uwag, pytań. Po prostu wyborcy uznali, że są to ci, spośród których 17 czerwca będą wybierali swoich reprezentantów. Główna uwaga w tej sytuacji zwrócona jest na przyszłe działania rad narodowych. Najpierw przedstawiciel wojewódzkiej administracji omawia program wojewódzki. Omawia go też, chociaż powinien powiedzieć przede wszystkim o tym, co zamierza się w tej gminie i najbliższej okolicy. Nie uczynił tego, toteż natychmiast padło pytanie: — Cóż to, inwestycje tylko na południe od Słupska, a północ to niby pustynia? Dodatkowe wyjaśnienia satysfakcjonują, inwestycje na północ są również.

Z większym zainteresowaniem zebrani wysłuchują założeń programu gminnego, prezentowanych przez ubiegającego się o mandat radnego GRN Stanisława Pawlika. Od razu widać, że mówi o sprawach mu bliskich, że żyje nimi i chce, by nowa rada załatwiła je skutecznie. Ma wyrobiony pogląd na problemy gminy i ich ważność. Gmina Postomino jest typowo rolnicza — podkreśla — toteż rolnictwo jest tematem numer jeden, w tym: wykorzystanie ziemi, uregulowanie stosunków wodnych, wapnowanie gleb. W tych sprawach — akcentuje — nie może być mowy tylko o postulatach — to ko nieczności, jeżeli chcemy uzyskać planowane wyższe plony. Na przykład wapnowanie gleb. Od

dawna wiadomo o co chodzi, dość słów, potrzebne są fakty. Drugi w kolejności, ze względu na rangę, temat handlu i usług. Nie ma w tym względzie zbyt dużo powodów do zadowolenia. GS dysponuje nie najlepszą bazą. Zdarzały się sytuacje, że bra kowało cukru, maki. Ma na to wpływ i niestabilizowana sytuacja kadrowa w Gminnej Spółdzielni.

Ludzie słuchają pilnie, nie widząc zniecierpliwienia, chcą wiedzieć, czego po nowych radnych mogą się spodziewać. Potwierdza to dyskusja, do której zgłaszają się chętni, chociaż zbliża się już trzecia godzina spotkania. — Mam wątpliwości, czy naprawdę w tych programach wszystko się zrealizuje — mówi Romuald Bendykowski. Zbyt dużo ich było do tej pory, wiele z nich nie wykonano. Choćby zamierzenia w wapnowaniu gleb — potrzeby nadal nie idą w parze z zaopatrzeniem, a dodając do tego odczuwalną niemoc osób odpowiedzialnych za ten stan rzeczy, nie można się dziwić, że plany pozostały na papierze. Dlatego liczę na nowych radnych i... mam nadzieję, że nie było to nasze ostatnie spotkanie. Doświadczenia w tej mierze też były nie najlepsze.

— Ośrodek zdrowia w Pienkowie ciągle się remontuje — włącza się do rozmowy Stanisław Gluch. Uważam, że ekonomiczniej byłoby wybudować nowy, niż bez końca latać stary. A tak, nie możemy zatrudnić na pełnych etatach potrzebnych specjalistów.

Nie do pomysłenia, żeby na usunięcie zęba czekać prawie dwa tygodnie. POHZ — wybudował piękne mieszkania, a kto w nich obecnie mieszka? Ano ci, którzy już pracują gdzie indziej. Nasze dorosłe dzieci czekają na swój własny kąt i jeżeli go nie uzyskają, będą uciekać z Pienkowa.

— Potrzebne lepsze połączenie ze Słupskiem — porusza kolejną sprawę Kazimierz Leśniewski. Należałoby przedłużyć kurs autobusu z Postomina do Pienkowa. Pętlę autobusową sami wybudujemy.

— Co z przedszkolem w naszej wsi — pyta Helena Adamus. Kolejne pytania, problemy, nawet propozycje położenia na starym torowisku szyn kolejowych. Widać, że ludzie z troską myślą o swoich sprawach, chcą je rozwiązać. Podkreśla to naczelnik gminy, Ryszard Kurpiel, dzieląc sprawę na te do załatwienia od ręki i te, wymagające zastanowienia. Ośrodek zdrowia musi być remontowany, remont ma się ku końcowi. Będą nowe gabinety, lepsze warunki mieszkaniowe dla lekarzy. Jest już stomatolog na pełny etat. Telefon ogólnodostępny o każdej porze — biorę na siebie, rozwiązuję — mówi. Wniosek do PKS zasadny, uzgodnimy proponowane rozwiązania.

Przedszkole — jest wyznaczony plac, w połowie czerwca br. zaczyna się wykopy. Mówicie o chodniku w Postominiu. Proszę bardzo, jeżeli sami go położycie, w przeciągu miesiąca na koszt gminy dostarczę płytki i krawężniki. I tak toczyła się ta gospodarska rozmowa, gdzie mówiło się nie tylko o tym, co radni, ale co sami mieszkańcy dla siebie robią. (Jard)

Informator handlowy

Słupsk. Dzisiaj, 9 bm. od godz. 7 do 10 dyżurują sklepy spożywcze przy ulicach: Długiej 18, Westerplatte 69, Poznańskiej 36, Jaracza 22, Pawła Findera (sklep 29), Lelewela 8, 22 Lipca 21, Pomorskiej 92, Marchlewskiego 71, Poniatowskiego 2, Niedziałkowskiego i Chrobrego. Od godz. 7 do 13 przy ul. Wojska Polskiego 22, Kaszubskiej 32, Racławickiej 2, Zamenhova 5, Grotgera 19, Mickiewicza 35. Od godz. 8 do 11 sklep nr 103 przy ul. Hubalczyków, od g. 8 do 15 sklep nr 2 przy ul. Kilińskiego, a od g. 8 do 14 sklep nr 86 przy ul. Pstrowskiego. W godz. 7-15 przy ul. Szymanowskiego 1, Garnarskiej 6, Braci Gieryskich (sklep 65), Królowej Jadwigi 2, Szczecińskiej (sklep 73), M. Konopnickiej 11, Wojska Polskiego 1, Zygmunta Augusta 62b oraz Starzyńskiego 6 i 7. W godz. 7-18 przy ul. Sobieskiego 7 i Jagiello 1. W godz. 13-20 przy ul. 22 Lipca 24 i 3 Maja 77. Piekarnie prywatne przy ul. B. Prusa, Fr. Chopina, Wł. Łokietka, P. Findera, Sierpniciej i Sportowej w godz. 6-16. Sklepy mięso-wędliniarskie w godz. 8-13 z wyjątkiem sklepu nr 112 przy ul. Tuwima. Sklepy warzywno-owocowe i kier masz przy ul. Starzyńskiego w godz. 9-15. Od godz. 9 do 15 dyżurują DT „Centrum” i RDT. Sklep rybny przy ul. Wojska Polskiego 15 w godz. 9-13. Kwaciarnia „Azalia” przy ul. Królowej Jadwigi w godz. 9-15. Kiosk „Pewex” w motelu SPT

„Przymorze” przy ul. Szczecińskiej w godz. 13-19.

Usługi. Motoryzacyjne: od godz. 6 do 14 czynna Stacja Obsługi nr 2 PP „Polmozyby” przy ul. Szczecińskiej 11. RTV — w godz. 10-16 zakład usługowy nr 2 przy ul. Drewnia 8 oraz pogotowie telewizyjne WPHW (tylko kolor) pod numerem telefonu: 83-324. AGD — zakład nr 7 przy ul. 3 Maja 27 w godz. 10-16. Optyk — w godz. 10-15 zakład przy ul. Tuwima 36. Fryzjerskie: w godz. 8-15 zakłady przy ulicach: Filmowej 3, Wojska Polskiego 15, 4, 19, Zamenhova 5, Armii Czerwonej 2, Zygmunta Augusta 14, Nowotki 10, 3 Maja 77 (zakład nr 15, 35, 37). Szewskie: w godz. 10-16 zakład przy ul. Mickiewicza 48 i 3 Maja 73.

Kioski „Ruch” w godz. 7-15 wszystkie punkty, do godz. 19 tylko część. W niedzielę, 10 bm. w godz. 7-9 pracują sklepy spożywcze przy następujących ulicach: Zygmunta Augusta 7, Mieszka 1, Kasprzowicza 7, Obronowej 26, brzeża 1, Małachowskiego 26, Grotgera 32a, Kościuszki 4, Mostnika 7, 3 Maja 79 i 77, Gdyniejskiej 68, Szczecińskiej 83. Od godz. 7 do 10 sklep mleczarski „Werka” przy ul. Wojska Polskiego 52 i sklep nr 70 przy ul. Królowej Jadwigi.

W godz. 8-10 sklep nr 85 przy ul. Nowotki i nr 103 przy ul. Hubalczyków. W godz. 10-14 „Delikatesy” przy ul. Zawadzkiego. W godz. 13-18 sklep nr 3 przy ul. 22 Lipca. Kioski „Ruch” — w godz. 7-15 pracuje 50 proc. punktów, a do godz. 19 — 25 proc. (a)

Na arenach sportowych

PIŁKA NOŻNA

W SŁUPSKU — Gryf — Chemik Bydgoszcz (sobota, godz. 17, stadion ul. Zielona), w Uście: Jantar — Gwardia Koszalin (sobota, godz. 16, stadion OSiR ul. Grunwaldzka).

Klasa okręgowa — Stal Jezierzycze — Wybrzeże Objazdy (godz. 16), Start Miastko — Pogon Lębork (15.30), Sława Sławno — Brda Przechlewo (16), Piast Człuchów — Chrobry Chabrowo (11), Orkan Gostkowo — Garbarnia Kepice (13), Gryf II Słupsk — Skotavia Dębica Kaszubska (11), Zagiel Debrzno — Tęcza Nowa Wieś Lęborska (11). Wszystkie mecze w niedzielę. (ebuar)

Liga ping-ponga

Lębork. Zakończyły się tu rozgrywki ligi międzyzakładowej w tenisie stołowym. W lidze startowało 12 zespołów z lęborskich zakładów pracy. Rozgrywki, w których brało udział zawsze ok. 70 zawodników, trwały ponad pół roku. W końcowej klasyfikacji pierwsze miejsce zdobyła drużyna „Barna” przed zespołami: „Wiedza” i „Odlewnik”. Indywidualnie, wśród pań na I miejscu uplasowała się Małgorzata Kro-

I Sympozjum Teatralne

11 bm., o godz. 9.30 Słupski Teatr Dramatyczny organizuje sympozjum poświęcone 40-letniej tradycji teatru polski powojennej oraz 30-leciu dzieła iainości BTD. Program przewiduje



W Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Słupsku odbyło się spotkanie Wandy Halamuszkowej, wdowy po milicjancie ze Sławna wraz z trójką dzieci, z kierownictwem WUSW, płk. Janem Madejem, I sekretarzem KZ PZPR, ppłk. Henrykiem Rutkowskim. Dzieciom wręczono książeczki mieszkaniowe z pełnym wkładem oraz książeczki systematycznego oszczędzania. Pieniądze zebrane zostały przez funkcjonariuszy oraz osoby prywatne z całego kraju. Dziewczęta wakacje spędzą w Tarnowie. (bz) Na zdjęciu: zastępca szefa WUSW, płk Jan Madej wręcza Sylwii Iwonie i Beacie Halamuszkowej ufundowane książeczki mieszkaniowe i systematycznego oszczędzania.

Fot. Zbigniew Bielecki

Literatura zbliża ludzi

Niemal od początku istnienia Zakład Filologii Rosyjskiej WSP zasilany jest pracownikami naukowymi i instytucyjnymi z różnych zakątków Związku Radzieckiego. Ze wszechmiar pożyteczna praktyka. Zakład zyskuje bowiem fachowców z tak specjalistycznych dziedzin jak literatura — czy językoznawstwo, zaś środowisko ambasadorów przyjaźni między naszymi narodami. Wymieniają się oni co pewien czas. Od ubiegłego roku paleczkę po doc. doc. Natalii A. Wakulenko i Wiktorze W. Batikowie przejął: doc. Olga Awierianowa Diemichowska z Jarosławia w Rosyjskiej SRR i doc. Rita Michajłowna Trifonowa z Ufy — stolicy Baszkirii.

Przy okazji jednego z roboczych spotkań w siedzibie Zarządu Wojewódzkiego TPPR, poświęconych zbliżającym się Dniom Przyjaźni i Braterstwa z Krajem Rad, poprosiliśmy oddelegowane do pracy w słupskiej WSP wykładowczyń o podzielenie się wrażeniami z prawie całorocznego pobytu w naszej uczelni, regionie i kraju. Olga A. Diemichowska: — Pro wadzę na I, II, III roku zajęcia literaturoznawcze, obejmujące pisarstwo starorusyjskie, nowożytne i współczesne, radzieckie. Mam ponadto pod swoją pieczą

10-osobową grupę przyszłych magistrów. Co mnie mile zaskoczyło? Poważne, rzetelne podchodzenie do nauki przez młodych, serdeczna atmosfera oraz przejawiające się w różnej formie zafascynowanie moją ojczystą literaturą, zwłaszcza twórczością Puszkina, Dostojewskiego. — To stoją, Turgieniewa, Gogola, Małajkowskiego, Szolochowa. Wcale nie dziwię się temu. Jest to pisarstwo przepojone ideałami humanizmu. Rita M. Trifonowa: — Uczę — na I roku studiów — trudnego przedmiotu: gramatyki opisowej. I ja muszę stwierdzić, że spotykam się z dużym zainteresowaniem słuchaczy językiem rosyjskim i radziecką kulturą i sztuką. Pracuję też z dwięcioma magistrantami. Podobnie jak koleżanka Olga, nie zamykam się w murach szkoły. Staram się dokładać cegiełkę do zacieśniania przyjaźni między naszymi Polakami i ludźmi radzieckimi. Mam za sobą sporo sympatycznych spotkań z młodzieżą szkolną i starszymi członkami TPPR, uczestniczyłam w konferencjach i sesjach naukowych, w eliminacjach Olimpiady Języka Rosyjskiego.

Zanotował:

Jerzy Lissowski

Dyżuruje prawnik

Słupsk. 11 bm. od godz. 16 do 18 w Poradni Społeczno-Prawnej ZSMP przy al. Sienkiewicza 21, bezpłatnych porad z zakresu prawa pracy, prawa administracyjnego, karnego, cywilnego i ro dzinnego udzielać będzie prawnik. Po poradę zgłaszać się można telefonicznie pod numerami: 23-62 i 60-89.

— * —

W siedzibie Zarządu Miejskiego Ligi Kobiet Polskich przy al. Wojska Polskiego 2a (II piętro) prawnik dyżuruwać będzie od godz. 14.30 do 15.30. I tu z poradą korzysta się bezpłatnie. (a)

Komunikaty

Odwołana impreza

Słupsk. Zapowiedziane na dzisiaj, 9 bm. dwa koncerty „Wąłłów Jagiellońskich” nie odbędą się z powodu choroby głównego wykonawcy Rudi Schuberta. „Wąły Jagiellońskie” wystąpią w tym miesiącu w Słupsku, ale do piero 25 bm. i tylko z jednym koncertem o godz. 17.30. Bilety zachowują ważność. Natomiast osobom, które wykupiły bilety na koncert o godz. 20.30 kasa kina „Milenium” i kasa PKPS przy ul. Pawła Findera 2 — zwracają pieniądze.

„Dwoje na huśtawce”...

... Williama Gibsona będą mieli okazję zobaczyć słupszczanie w świetnym wykonaniu Grażyn Barszczewskiej i Romana Wilhelmskiego. Spektakl reżyserował Kazimierz Kutz, a opracowanie scenograficzne — Zbigniewa Bednarowicza. Sztuka wystawiana będzie w Słupsku tylko jeden dzień, 24 bm. (niedziela) o godz. 13, 18 i 20.30 w sali Słupskiego Teatru Dramatycznego przy ul. Wąłowej 3. Bilety na wszystkie trzy spektakle sprzedaje kasa teatru w godz. 8-16.

9 CZERWCA — SOBOTA
PELAGII, FELICJANA
10 CZERWCA — NIEDZIELA
BOGUMILA, DIANY

Telefony

ŚLUPSK: 997 — MO. 995 — Straż Pożarna, 699 — Pogotowie Ratunkowe, filia przy ul. Banacha — tel. 24-302 (g. 18-7); Informacja kolejowa: 933 — Pociągi przyjeżdżające do Słupska, 934 — Pociągi odjeżdżające ze Słupska

Dyżury

ŚLUPSK — Apteka nr 77-005 ul. 3 Maja 82, tel. 65-28; LEBORK — Apteka nr 77-006, ul. Pokoju 4, tel. 311-82

Teatr

ŚLUPSK — Słupski Teatr Dramatyczny — sobota, godz. 10 i 16: „O dwóch takich co ukradli księżyc” (wg Kornela Makuszyńskiego); GDY — Teatr Muzyczny — Scena dla dzieci: 19 (sob.), 1. Scena kameralna — sobota, g. 16: „Lato muminów”, niedziela, godz. 17: „Taniec lokatora”

Kino

ŚLUPSK
MILENIUM — Seksmisja (pol., 1. 15) — g. 15.30, 17.45 i 20; por. — niedz.: Proszę słońca (pol.) — g. 11.30 i 13.30
POLONIA — KONFRONTACJE 93 — sobota: Żelaz (USA, 1. 18) — g. 16 i 19, niedziela: Bez świadków (radz., 1. 18) — g. 16 i 19; por. — niedz.: Wyprowadź mnie z domu (CSRS) — g. 11.30 i 13.30
DELTA (Redzikowo) — Walka o ogień (kanad.-fr., 1. 18) pan.; por. — niedz.: Jeśli serce masz bijące (pol.) — Był jazz (pol., 1. 15); por. — sob.: Przygody barona Munchausena (fr.), niedz.: W pewnym królestwie (radz.)
CZARNE PRZODOWNIK — sob. — nieczynne; niedz.: Poszukiwacz zaginionego arki (USA, 1. 12); por.: Ryś na tropie (radz.); WIAŁUS — Ale kino! (USA, 1. 15); por. — niedz.: Dziewczynka i koń (NRD)
CZŁUCHÓW — sob. — nieczynne; w niedz.: Kaskader z przypadku (USA, 1. 18); por.: Rycerzyk Czerwonego Serduska (pol.)
DAMNICA — Kochanica Francuza (ang. 1. 15); por. — sob.: Konik Garbuszek (radz.); niedz.: Małpa w kąpiel (pol.)
DEBRZNO — KLUBOWE — Robinson Krusoe, marynarz z Yorku (RFN- -CSRS); por. — niedz.: O gałganym smoku (pol.); PIONIER — Śmierć na żywo (fr., 1. 18); por. — sob.: Przygody Błękitnego Rycerza (g. 16), niedz.: Sen o ziemi (pol.)
DEBNICA — KASZUBSKA — Bracia Blues (USA, 1. 15); por. — sob.: Straż pożarna (pol.), niedz.: Karkonosz i narciarz (CSRS)
KEPICE — Komandosi z Nawarony (ang. 1. 15); por. — sob.: Tomcio Pałuch (pol.), niedz.: Pan Tau w obłokach (CSRS)
LEBORK: FREGATA — 9 i 10 bm.: Zwirowana rodzina (weg.) oraz — sob.: Co dzień bliżej nieba (pol., 1. 18), niedz.: Widziadło (pol., 1. 18); por. — niedz.: Reksio w jaskini (pol.)
LEBA — Reksio w jaskini (pol.), La wina (USA, 1. 13) pan.; Walka o ogień (kanad.-fr., 1. 18) pan.
MIASTKO — Trzeci książę (CSRS) oraz: Komandosi z Nawarony (ang., 1. 15)
PRZECHELEWO — Sobót i panna (pol., 1. 15); por. — sob.: Co z tobą? (radz.), niedz.: Reksio kompozytor (pol.)
SIEMIOWICE — Wielka nocna kąpiel (bulg., 1. 15); por. — niedz.: Pampalini i Yeti (pol.)
SŁAWNO — Sława dwudzieste, lata trzydzieste (pol., 1. 15); por. — sob.: Irena do domu (pol.) niedz.: Stefek Burzymucha (pol.)
USTKA — Seksmisja (pol., 1. 15); por. — sob.: Księżniczka w oślej skorupie (radz.), niedz.: Żywa tęcza (radz.)
Podajemy na podstawie informacji OPFR!

Kto był świądkiem?

Kierowca złotego fiata 126p, który 30 marca br. około godz. 13 przewoził do szpitala rejonowego w Człuchowie pasażera samochodu syreny rannego w wypadku drogowym przed miejscowością Myślęgosz, gmina Debrzno, proszony jest o zgłoszenie się do Prokuratury Rejonowej w Człuchowie, ul. Armii Czerwonej 1, pok. 32, celem złożenia zeznań.

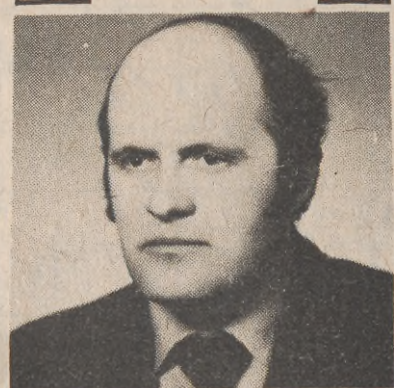
Pokazy sprawnościowe

Słupsk. Zarząd Wojewódzki PKK wspólnie z Kuratorem Oświaty i Wychowania oraz Woj. Inspektorem Obrony Cywilnej organizują pokazy sprawnościowe szkolnych drużyn medyczno-santarnych i Terenowych Oddziałów Obrony Cywilnej w ramach eliminacji wojewódzkich. Impreza odbędzie się dziś, 9 bm. o godz. 10.30 na łakach przy ul. Westerplatte.

WDK zaprasza

Słupsk. Dzisiaj i jutro (9-10 bm.) w sali Teatru Lalki „Te-cza” odbywać się będzie II Wojewódzki Przegląd Teatrów Dziecięcych organizowany przez WDK. Prezentowany tu będzie dorobek teatru żywego planu i zespołów lalkarskich. Początek imprezy, 9 bm. o godz. 10, wstęp bezpłatny. (a)

Prezentujemy kandydatów na radnych



Piotr Gontarek, to znany w Lęborku społecznik, a i z radami narodowymi miał do czynienia, gdyż przed laty był już radnym w Nowej Wsi Lęborskiej. Mimo że zdecydowanie przekroczył trzydziestkę, młodzieńcy z Lęborka upatryli w nim kandydata na obrońcę ich interesów na forum przyszłej MRN. Dlatego właśnie wybrali Gontarkę?

Brak oczyszczalni hamuje rozwój miasta

Jego, już wieloletnią pasją, jest ochrona środowiska, a w szczególności usuwanie skutków działalności człowieka w aglomeracji miejskiej. Zdaniem Piotra Gontarka (i nie tylko) brak oczyszczalni ścieków w Lęborku hamuje rozwój miasta. Nikt nie zgodzi się na stawianie nowych domów, budowanie nowych stanowisk pracy dla ludzi i tym samym na wprowadzanie kolejnych tysięcy metrów sześciennych truciźny do Łeby, do Morza Bałtyckiego, które już na przestrzeni 60 tysięcy kilometrów kwadratowych jest martwe. Najwyższy czas powstrzymać degradację naszego środowiska, bo zacznie zagrażać w stopniu katastrofalnym.

Piotr Gontarek przypomniał historię wieloletniej walki leborczan o oczyszczalnię ścieków. Miał być gotowa w 1930 roku, ale okazało się, że państwowe sankcje są prawie puste. Przesunięto termin na 1933 rok... i nie. Ostatnio mówi się o roku 1986. Ale na ile można być bracia serio? Tymczasem w mieście przybywa ludzi. Przyrost ludności miasta nie jest adekwatny do zewnętrz-

nych warunków, do stanu aktualnej infrastruktury miejskiej. Tak więc warunki życiowe pogarszają się tutaj z dnia na dzień... Swoją pracę magisterską na temat gospodarki wodno-ściekowej oparł P. Gontarek na doświadczeniach z Łeby, gdzie budowę oczyszczalni załatwiono przy pomocy spółek wodnych... Otóż opodatkowano każdego zaka, każdy ośrodek wypoczynkowy — jednym słowem wszystkich, którzy do miejskiej sieci odprowadzają ścieki. Zresztą ten podatek może mieć nie tylko wymiar finansowy. I w podobny sposób można rozwiązać sprawę w Lęborku. Udziałowców — dość bogate zakłady przemysłowe — znalazłoby się wystarczająco wielu. W końcu jest to w interesie przemysłu, bo w obowiązkach zakładów pracy jest również działalność na rzecz załogi... Tak więc sprawę oczyszczalni ścieków będzie stawiał na forum przyszłej rady narodowej Piotr Gontarek — oczywiście jeśli ci wyborcy dadzą mu 17 czerwca wyraz swojego zaufania. Jest jeszcze jeden powód, dla którego młodzież udzieliła mu

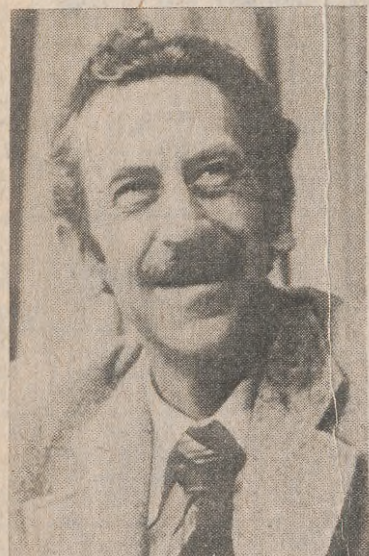
rekomendacji. Będzie w swych poczynaniach radnego dbał o wdrażanie i przestrzeganie postanowień IX Plenum KC PZPR. Zresztą i tak Lębork może słudzić za wzór w realizacji budownictwa patronackiego w wykorzystywaniu przestrzeni miejskiej uzbudowanej (kosztuje już blisko milion złotych za metr kwadratowy) poprzez zabudowywanie tak zwanych plomb. Wreszcie sprawa, którą Gontarek chciałby załatwić pilnie, nie mał od ręki. Otóż w mieście żyje około 5 tysięcy rencistów i emerytów. Spędzają czas na pogawędkach w miejskim parku na ławeczkach. Nie mają swoje go klubu, nie są zrzeszeni w kołach zainteresowań, nie organizuje nikt dla nich zajęć rekreacyjnych... Tej sprawy nie można odkładać, bo przecież i nas, ludzi dzisiaj pełnych sił twórczych, czeka starość. Ci ludzie budowali Lębork od 1945 roku, pracowali w tutejszych zakładach i instytucjach. Trzeba im zapewnić nie tylko pogodną, ale i ciekawą starość.

Zanotował:
Z. Janiszewski

Gwiazda

NA ZAMÓWIENIE

Jan Kobuszewski



Już samo pojawienie się Jana Kobuszewskiego na scenie, czy ekranie wywołuje uśmiech na twarzach widzów. I coś jeszcze — oczekiwanie na świetną zabawę. Jan Kobuszewski, jak zauważyli krytycy, ma w sobie coś z Chaplina. Jego bohaterowie nie tylko śmieją, ale zmuszają do refleksji. Urodzony komik znakomicie czuje się w lirycznych tekstach i wiele takich prezentował na scenie, w telewizji. Znakomicie wykorzystał swoje predyspozycje w „Kabarecie” Olgi Lipińskiej, świetny był w „Kabarecie Starszych Panów”... O kreacjach Jana Kobuszewskiego można pisać tylko w superlatywach. A mimo to, wciąż wydaje się, że jeszcze nie zagrał tej wielkiej, oczekiwanej roli, że jeszcze nie powstał scenariusz godny talentu Jana Kobuszewskiego.

Aktorską karierę zaczynał jak wielu innych jego kolegów. Ukończył warszawską szkołę teatralną w 1956 r. i zaangażował się do Teatru Młodej Warszawy. Rok wcześniej, jako student, zadebiutował na ekranie w „Godzi natchnień” Jana Rybkowskiego. Różnica była niewielka, ale pierwszy krok przed kamerą został zrobiony. Potem był debiut teatralny w „Ostatniej nocy”, który też przeszedł bez większe-

go echa. Rewelacyjna okazała się dopiero rola Biondella w „Polskim Ludowym zobowiązaniu”. A potem... Potem Jan Kobuszewski siedzi już od sukcesu do sukcesu, jeśli pominąć milczeniem występ w pierwszym polskim serialu telewizyjnym pt. „Barbara i Jan”. Po prostu nie była to rola dla niego. Potem telewizja stworzyła mu szansę zaprezentowania się przed publicznością z jak najlepszej strony. I to właśnie dzięki telewizji Jan Kobuszewski zyskał taki rozgłos. Widzowie z niecierpliwością czekali i czekają nadal na jego pojawienie się na małym ekranie. Odnosił sukcesy w „Wielokropku”, „Dobranocce dla dorosłych” i we wspomnianych już programach kabaretowych. Z kabaretem był zresztą związany bardzo długo, występował bowiem z powodzeniem w „Dudku” Edwarda Dziubowskiego. Grał w scenkach, mówił monologi, śpiewał. Jan Kobuszewski ma na swym koncie również ponad 30 filmów. Oglądaliśmy go w komediach „Ewa chce spać”, „Klub kawalerów”, „Żona dla Australijczyka”, „Poszukiwany — poszukiwana” itp.

O świetnym aktorze nie zapomni też Janusz Rzeszewski, który kilkakrotnie zaangażował Jana Kobuszewskiego do swych filmów muzycznych. Niedawno telewizja przypominała pierwszy z nich pt. „Halo, Szpicbródka”, gdzie aktor zagrał policjanta poszukującego znanego kaszara. Rola była nieduża, ale wyraziście i zabawna. Potem był obraz „Miłość ci wszystko wybaczy”, w którym oglądaliśmy Jana Kobuszewskiego na estradzie i wreszcie teraz w kinach wyświetlany jest najnowszy film „Lata dwudzieste, lata trzydzieste”. Tu Jan Kobuszewski jest żydowskim kupcem. Jest niesłychanie zabawny i każde jego pojawienie się wywołuje śmiech na widowni.

Fot. CAF — C. Sokolowski

Tradycje muzyczne obowiązuja

Brytyjskie urzędniczki, zatrudnione w irańskim banku w Londynie, zobowiązały się do noszenia skromnych ciemnych ubiorów, zakrywania głowy oraz stosowania minimalnego makijażu. Dyrekcja banku przestrzegająca ścisłe tradycje muzyczne, wprowadzonych przez rewolucyjny rząd Iranu zapowiedziała, że zatrudnione w tej instytucji pracownice, nie stosujące się do przepisów, będą odesyłane do domu. Upozdżone one zostały ponadto, że w razie zbyt ostentacyjnie wyrażanego niezadowolenia zostaną zwolnione z pracy, zaś ich stanowiska obsadzone będą przez mężczyzn.

Christine Keller w muzeum

Portret słynnej call-girl, która przed 21 laty stała się bohaterką głośnego w Wielkiej Brytanii skandalu, tzw. „afery Profumo” i upadku rządu konserwatywnego, zakupiony został przez Narodową Galerię Muzeum Państwowego na Trafalgar Square.

Obraz jest dziełem lekarza — osteopaty, zamieszanego w aferę Stephen Warda i został wykonany w posiadłości Warda, w Buckinghamshire, gdzie Christine Keller poznała ministra Profumo.

Peter Frei Steward i multimiliarder

Tom Kerman siedział przywiązany do fotela i przystuchiwał się rozmowie trzech mężczyzn, którzy go przywieźli do tego luksusowego hotelu.

— Zadowolony jesteś? — powiedział jeden.

— Okay, Bill — zgodził się drugi — użyjemy tłumika.

— Tak jest, koniecznie tłumika — potwierdził trzeci.

Gdyby Tom mógł na chwilę pozbyć się knebla, wszystko by im wyjaśnił. Przede wszystkim to, że nie jest Harrym Vernerem.

Przed sześcioma dniami Harry Verner i Tom Kerman byli dwoma nieznajomymi sobie ludźmi i była między nimi ogromna różnica. Różnica jaka istnieje między multimiliardem i stewardem na statku pasażerskim. Kiedy wielki transatlantyk, na którym — Tom był stewardem, wypływał z Southampton do Nowego Jorku, kapitan osobiście zaprowadził multimiliardera Harry Venera do jego kabiny. Verner przeszedł przez pokład z

wysoko postawionym kelnierzem płaszcza. W kilkanaście minut potem Tom został wezwany do kabiny multimiliardera.

— Wiecie steward kim jestem? — Tak jest, panie Verner.

— Nie wiecie jednak, że jestem głównym akcjonariuszem linii do której należy ten statek. Mogę więc wyrzucić z pracy nie tylko was ale i waszego kapitana. Zrobię to, jeśli nie będziecie wykonywali moich rozkazów. Co godzinę proszę przynosić mi lód i wodę do whisky. Posiłki będą jadły w kabine. Poza wami nikt nie ma wstępu do mojej kabiny.

— Tak jest, sir — powiedział Tom i chciał wyjść.

— Proszę poczekać — odezwał się Verner a następnie otworzył kuferek z krokodylęj skóry. Tom wstrząsnął głową. Kuferek wypięty był banknotami 100-dolarowymi. Verner popatrzył na Toma i powiedział: — Jeżeli będę z was za dowolony, przy końcu podróży otrzymacie dwa takie banknoty.

★ Klub Korespondentów „Głosu Koszalińskiego” w Koszalinie zorganizował „rajd” korespondentów. Celem rajdu było zebranie notatek do zbiorowego artykułu o przebiegu akcji sanitarno-pożytkowej w mieście.

★ Na apel gromady Rekowo w powiecie bytowskim, która wystąpiła z apelem o uczczenie 10-lecia Polski Ludowej zobowiązaniami produkcyjnymi, coraz liczniej odpowiadają chłopcy, robotnicy rolni i spółdzielcy.

★ MHD w Koszalinie otworzyło wczoraj sklep spożywczy przy ulicy Zwycięstwa 60.

★ W maju powstało w województwie 12 nowych spółdzielni produkcyjnych, do których wstąpiło ponad 200 chłopów. Najwięcej spółdzielni zorganizowano w powiecie człuchowskim — w Sepólnie, Barkowie, Wierzbowie, Liszewie i Chrzastowie. W pow. szczecińskim powstały 4 nowe spółdzielnie produkcyjne: w Umininie, Okolu, Czechach i Rakowie.

★ Do województwa przyjechała 480-osobowa grupa chłopów z województwa kieleckiego, celem

Przed 30 laty Głos Koszaliński donosił:

zapoznania się z działalnością naszych spółdzielni produkcyjnych.

★ W Człuchowie przeprowadzono strefowe eliminacje w grach zespołowych chłopów i dziewcząt przed II Ogólnopolską Spartakiadą Szkół Ogólnokształcących, z udziałem reprezentacji województw: poznańskiego, szczecińskiego, wrocławskiego i koszalińskiego. Siatkarze, siatkarki i koszykarze zajęli w swych grupach pierwsze miejsca i zakwalifikowali się do finałów.

★ Po dwunastu kolejkach rozgrywek o mistrzostwo piłkarskiej klasy „A” na czele tabeli znajduje się Gwardia Koszalin przed Spójnią Koszalin i Spójnią Karlino. Ostatnie miejsce zajmuje Spójnia Szczecinek.

★ Kina wyświetlają: Koszalin, ul. Findera — „Tosca”, „Polonia” w Słupsku — „Piątka z ulicy Barskiej”, „Przyjaźń” w Szczecinku — „Porwanie”. (mr)



Scena z francuskiego filmu „Nie z tobą, nie bez ciebie” kręconego obecnie w belgijskiej miejscowości wypoczynkowej Ostendzie. W rolach głównych występują Ewelyn Bouix i Philippe Leotard (na zdjęciu).

Fot. CAF — Belgia



W Paryżu krążą plotki o rychłym małżeństwie słynnej piosenkarki Mireille Mathieu. O szczęśliwym wybrańcu prawie nie wiadomo — jest to młody Niemiec o imieniu Siegfried.

Fot. CAF — AFP



W miejscowości Nemesszalok (Węgry) z powodu braku pomieszczeń, zaadaptowano na klasę stary autobus. Łatwo zgadnąć, że dzieci z takich nietypowych warunków są bardzo zadowolone. Lepšie to chyba niż nauka na trzęsącą się ławeczką szkolną.

Fot. CAF—MTI

Fot. Jerzy Patan



Fot. Jerzy Patan

W podziemnych labiryntach Paryża

Słynne paryskie katakumby liczą 18 stuleci. Ok. 300 km pajęczyny podziemnego labiryntu niekiedy określa się jako „Paryż-bis” a z katakumbami związana jest cała historia francuskiej stolicy. Obecne podziemia — to pozostałości wzmocnionych po niej kopalni odkrywkowych, z których na przestrzeni stuleci wydobywano wapienie. Zajmują one obszar ponad 800 ha, czyli 1/10 terytorium właściwego Paryża. Podczas jego zwalania w sierpniu 1944 r. w jednym z chodników katakumb znajdował się sztab Ruchu Oporu.

W końcu XVIII wieku, kiedy paryskie cmentarze były przepiękne i nad miastem unosił się cechy za pach, król wydał rozporządzenie przeniesienia ludzkich szczątków z

niektórych cmentarzy do katakumb. Spoczywają w nich prochy 6 milionów paryżan w tym Rabelais'ego Paśca, Monteskiusza i faworyty Ludwika XV markizy de Pompadour.

Katakumby — to nie tylko miejsce wiecznego spoczynku ludzi. W dawnej kopalni, położonej pod obserwatorium paryskim, znajdują się podziemne laboratoria, w których zainstalowano bardzo czułą aparaturę. W katakumbach układa się linie telefoniczne, a nawet hoduje piekarniki. Gdy w telewizji wyświetlono film dokumentalny na temat zabaw młodzieży w katakumbach, mer Paryża polecił zamknąć wszystkie 280 wejść i skierować tam oddziały policjantów.

Krzyżówka

Nr 252

REDAKUJE SŁUPSKI KLUB SZARADZISTÓW

POZIOMO: — 2) rzadkość, osobliwość; 7) zespół składający się z 3 instrumentów; 8) żelazo dla hut; 9) wody mineralne o dużej zawartości dwutlenku węgla; 10) Siemen; 12) kłoda; 15) obserwowanie, zauważanie; 19) archipelag wysp wulkanicznych na Atlantyku; 20) autor zbioru poetyckiego „Sny o potędze”; 21) największa rzeka Francji; 22) burmistrz Krakowa w 1477 r.; 25) część mowy; 28) rodzaj sieci rybackiej; 30) przesiewacz; 32) część grani w Tatrach Wysokich; 33) kwaśny; 34) rodzaj aureoli; 35) gliniany instrument muzyczny z 8 otworami.

PIOWO: — 1) piorun, grzmot; 2) ZSRZ dawniej; 3) żołnierz stanu szlacheckiego; 4) pracownik stoczni rysujący poszczególne elementy statku w wielkości naturalnej; 5) szereg; 6) gra w piłkę na koniach; 10) specjalistyczna jednostka organizacyjna przedstawicielstwa dyplomatycznego; 11) rakarz; 13) rodzaj wąskiego łapczana; 14) ptak wodny; 16) tka nina jedwabna; 17) bohater telewizyjnego serialu; 18) włókno sztuczne; 23) uchwała Sejmu; 24) nie sprzedane w kiosku czasopisma podlegające zwrotowi; 26) nie srebro; 27) październikowa solenizantka; 29) krzątająca; 31) rozgłos.

DUET

Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji w Koszalinie wyłącznie z dopiskiem „KRZYŻÓWKA nr 252” — najdalej do przyszłej soboty. Do rozlosowania: 5 NAGROD KSIĄZKO WYCH.

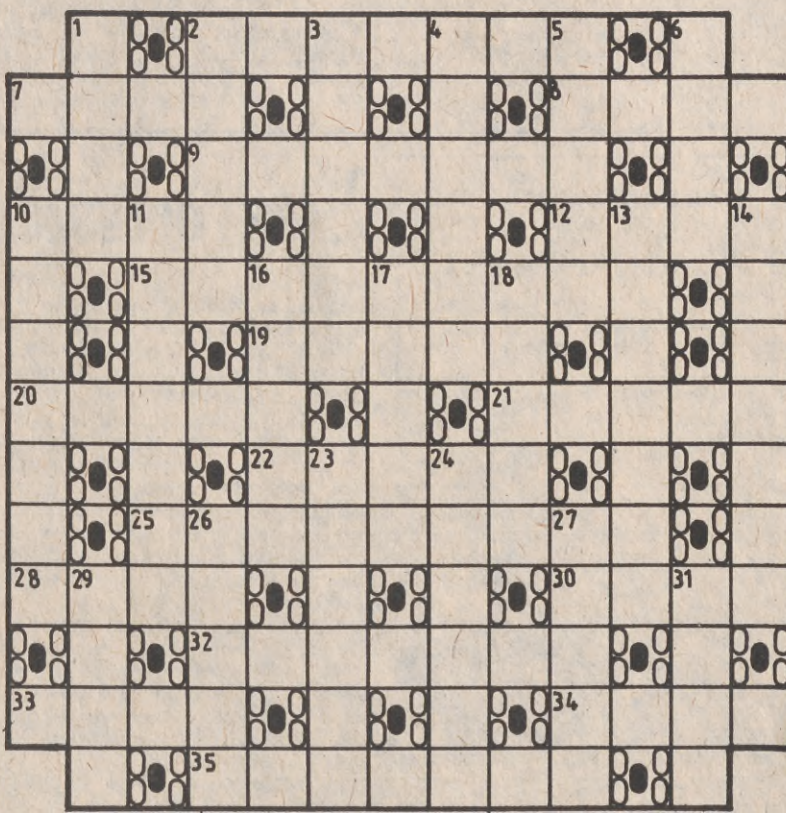
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 250

Poziomo: — sklep, gumka, Rábka, odpływ, Ozenek, magma, trud, teka, asystentura, alternatywa, aria, neon, wiatr, niemoc, karmel, sabat, komik, aktyn.

Pionowo: — sport, lapsus, prym, gaza, monter, ankra, awanturka, komendantka, radar, dykta, Turyn, kaka, licum, wermut, Asnyk, nylon, wosk, rata.

Za prawidłowe rozwiązanie wymienionej krzyżówki nagrody w postaci 5 książek wylosowali: Elżbieta Szablewska, Skibno 25 d/5, 76-003 Sucha Koszalińska; Maria Kowalczyk, ul. Koszalińska 98/3, 78-230 Karlino; Czesława Dąbkowska, ul. Koszalińska 52 B/1, 78-400 Szczecinek; Elżbieta Oleksy, 84-313 Siemirówce, bl. 28/15, woj. Słupsk; Małgorzata Szczepankowska, ul. Kniwskiego 62/7, 75-446 Koszalin.

Nagrody wysłamy pocztą.



GŁOSPOMORZA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół, ul. Zwycięstwa 137-139, 75-604 Koszalin.

● Telefony: centrala 279-21 (łączy ze wszystkimi działami), sekretariat nac. redaktora 226-93; z-ca nac. red. 233-09; sekretarz redakcji 243-59, publicyści: 251-14, 251-57, 251-40; dział sportowy 243-53; reporterzy 251-01 (dział sportowy w

niedziele 246-51); dział miejscowe renowy 224-95; dział łączności z czytelnikami 250-05. Teleks 0532275.

● Oddział redakcji w Słupsku, ul. Sienkiewicza 20, 76-201, tel. 51-95

(sekretariat — dział ogłoszeń) 54-66, 24-56. Teleks 0532213.

● Biuro ogłoszeń — ul. Pawła Findera 27a, 75-721 Koszalin, tel. 222-91. Za treść ogłoszeń redakcja odpowiedzialności nie bierze.

● Prenumeratę przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe.

● Wydawca: Koszaliński Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Koszalin, ul. Pawła Fin-

dera 27a, centrala telefoniczna 240-27. Teleks 0532264.

● Druk: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie.